Na'eżytość pocztową uiszczono gotówką.

Cena numeru 20 groszy.

Dzisiejszy numer zawiera 16 stron wraz „z Bezpłatnym dodatkiem tygodniowym"

Nr. 11 Kraków-Lwów, dnia 17 marca 1935 r. Rok XXIII.

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . 1 zł.
„ kwartalnie 2.50 zł.
„ półrocznie . 5 zł.
„ rocznie . . 10 zł.
za granicą rocznie . . 20 zł.
w Ameryce rocznie . 20 zł.
Nr. pojedyńczy 8 cent.

Wychodzi co niedzielę.

Piast

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy i gospodarczy
poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe
P. K. O. Kraków Nr. 401.065

Ceny ogłoszeń
na stronie ostatniej.

Rękopisów nie zwraca się.

Nie podpisane do kosza.

Wychodzi co niedzielę.

Redakcja: Kraków, Mały Rynek 4. — Telefon Nr. 112-86. — Adres dla listów, przesyłek pocztowych i pieniężnych: Kraków Mały Rynek 4. — Administracja: Kraków, Mały Rynek 4

Musimy przetrwać!

Nowa konstytucja, nadchodzące wybory w nieznanych warunkach, katastrofa gospodarcza wsi, ...zbyt wiele się zwaliło na barki polskiego ludu.

Co czynić, jak się zachować, czy się zwaliło na barki polskiego ludu.

Co czynić, jak się zachować, czy w społeczeństwie nie zrodzi się jaki mocny ruch, zapowiadający ustalenie się stosunków — oto pytania, wyrażające się w kołach ludowych, wobec tego wszystkiego, co przynosi twarda rzeczywistość.

Z niepospolitym talentem opisuje Wiktor w „Kurjerze Ilustr." w swoich reportażach tragedję, jaką przechodzi wieś polska. Rozczytuje się w nich nietylko mieszczeństwo, którego krąg zainteresowań nie sięga zbytnio poza jego podwórko, zwraca na nie także uwagę polska inteligencja, niestety przewyższająca swą biernością szerokie masy ludu. Prawdopodobnie nikogo te głosy nie wzruszą, chociaż chodzi o rdzeń narodu, o główne źródło obrony Rzeczypospolitej.

Z obozu rządowego słychać zapowiedzi zmian w polityce gospodarczej w stosunku do wsi. Czy będzie istotnie lepiej? Trudno do tych zapowiedzi odnosić się z wiarą w chwili, gdy obóz sanacyjny realizuje swe pomysły konstytucyjne, mające chłopów, tę najliczniejszą warstwę narodu, odciąć od wpływu na życie publiczne, gdy biurokracja pragnie na długo ugruntować swój wpływ na losy państwa w oparciu o zamaskowany absolutyzm.

• • •

Idą wybory. Nikt dotąd nie wie, na jakiej się odbędą podstawie, gdyż najbardziej fantastyczne krążą na ten temat wieści. Jakkolwiek się do nich wieś ustosunkuje — jedno jest pewne: wybory przyniosą nieokiełzaną i szeroko rozlaną agitację z jej morzem demagogji, by na kilka tygodni zaciemnić świadomość umysłów polskiego ludu. Walczący o minimalne warunki ludzkiego bytu prosty człowiek spotka się z lawiną kłamstw i krętactw, mających go zasugerować, że idzie do świetlanej przyszłości.

Walka wyborcza się zaczęła. Na zebraniach sanacyjnych już dziś rzuca się tanie hasła. Uchwala się nawet rezolucje za zniesieniem karteli. Czyż sanacja nie miała do tego sposobności przez 8 lat? Sztuczek różnych będzie więcej, z arsenału swego obóz sanacyjny wydostanie jeszcze inne daleko mocniej działające środki, wytworzy się prawdopodobnie, jak w r. 1930, sytuacja, w której przeciętnemu człowiekowi niełatwo będzie decydować o swoim stanowisku. Dlatego, nim ogień huraganowy się rozpocznie, trzeba sobie uświadomić, o co toczy się walka, i czy najbliższy akt wyborczy może ją rozstrzygnąć w sposób decydujący.

Od lat wieś polska z całą niezależną cmzęścią narodu broni wolności i prawa, żąda wpływu na kształtowanie się stosunków państwowych i warunków ludzkiego bytu przez odpowiednie kształtowanie polityki gospodarczej. Nigdy wśród mas polskiego ludu głos ten nie zamilknie, nigdy o wolność i prawo wieś polska wołać nie przestanie. Nie przestanie też podnosić wielkiej krzywdy społeczno - gospodarczej, jaka się dzieje miljonom polskiego ludu.

Nie wierzy wieś w zapewnienia sanacji, że się zmieni polityka gospodarczap aństwa, bo system, jaki się utrwala konstytucją, z konieczności oprzeć się może tylko na biurokracji, a ta z jednej strony uniemożliwiać będzie dostosowanie potrzeb państwa do możności obywateli, z drugiej odgrodzi lud od spraw państwowych.

• • •

Cóż więc czynić wypadnie w tej sytuacji?

Przedewszystkiem trzeba w sobie podtrzymać wiarę, że wolność, prawo i sprawiedliwość zawsze zwyciężają w życiu ludzkiem, że są to wielkie wartości, że dla nich warto poświęcić wszystko.

Wieś polska niejednokrotnie w dziejach okropne przechodziła losy i przetrwała. Wieś ta przetrwa i obecnie i nie odda się zwątpieniu.

Ale w tej niezmiernie ciężkiej walce tworzą się nowe walory, bez których wielka Polska i potężny naród nie są do pomyślenia. Wśród szarej masy wyrastają twardzi, niezależni ludzie, umiejący zmierzyć się z trudnościami, jakie życie przynosi, ludzie dalecy od utożsamiania swego interesu z interesem państwa. Tych niezależnych umysłów, trzeźwo obserwujących życie i zdolnych do czynu, Polsce tak bardzo potrzeba. Nie obejdą się bez nich także chłopi. W czasach, gdy warstwa intelektualistów, zwana u nas inteligencją, stanęła biernie i bezradnie wobec zagadnień praktycznego życia, wytworzenie grupy przodującej, złożonej z ludzi czynu, rozumnie patrzących na życie, zdolnych do wytknięcia planu, a rekrutujących się nietylko z intelektualistów, ale także z ludzi pracy — jest kwestją palącą. Wyradzają takich ludzi chwile, jakie przeżywamy i jakie nas czekają w najbliższej przyszłości.

Walka, która nas czeka, bez względu na to, czy to będzie walka wyborcza, albo też walka, idąca w kierunku wstrzymaniu wsi od aktu wyborczego, nie rozstrzygnie jeszcze o tem, jaka będzie przyszła Polska. Walka ta będzie tylko nowym epizodem w tem ciężkiem wzmaganiu się, a o przyszłości zadecyduje to, czy wśród chłopów znajdzie się odpowiednia ilość myślących ludzi czynu, z pełnią wiary w zwycięstwo i czy chłopi z pośród siebie zdołają wyłonić odpowiednie, pełne rozpędu życiowego kierownictwo. Nie ulega żadnej wątpliwości, że moment konsolidacji wsi nadejdzie, że zawita chwila, gdy chłopi osięgną swoje cele, gdy zaistnieje możność ugruntowania wolności i sprawiedliwości społecznej na nowych podstawach.

Oto nasz cel, a równocześnie nasze szańce, z poza których nie wyjdziemy. Zaś do utrapionych mas włościańskich wołamy: karności i wytrwania przy sztandarze! Cokolwiek się stanie, każdy z nas stanie na posterunku; gdy oficerów zabraknie, komendę obejmą podoficerowie armji ludowej i wysoko podniosą sztandar ludowy. Chłopi umieją czekać.



ARESZTOWANI POWSTAŃCY GRECCY.
Wojsko odprowadza do aresztów ujętych uczestników powstania.

Z wiejskiego filmu

Obrazek, jakich wiele

Przechodząc przez Rakszawę w pow. łańcuckim w dniu 28 stycznia 1935 r., byłem świadkiem sceny, która wstrząsnęła mną do głębi i do dziś nie mogę jej zapomnieć. Idę drogą koło małego młyna wodnego, — patrzę, jacyś ludzie wloką sieczkarnię w kierunku urzędu gminnego. Domyśliłem się, że to egzekutor urzędujе. Nie omyliłem się, — gdyż naraz słyszę wielki krzyk i lament. Oglądam się i widzę, jak z chałupiny prowadzi jakieś indywiduum jałoweczkę, za nim postępują dwaj egzekutorzy z teczkami, policjant gminny i dwóch asystujących egzekucji posterunkowych P. P. Za nimi pędzi, krzycząc w niebogłosy w łachmany ubrana kobieta, co kilka kroków upadając w śnieg. — Dopędza posterunkowego, obłapuje go za nogi, wyciąga ręce — nie wiem, co mówi, gdyż z powodu odległości słów nie słyszę. Posterunkowy coś tłumaczy, wreszcie odchodzi, a kobieta pada na ziemię i tarza się w śniegu, wołając zmiłowania Bożego.

Poszli dalej urzędować. Wychodzą z drugiego domu, ta sama kobieta znów pędzi za nimi. Teraz już sama nie wie, co mówi, błaga, wygraża, złorzeczy i przeklina.

Podchodzę do grupy ludzi i pytam o przyczynę tego wszystkiego. Jakaś już starsza kobieta powiada: „a proszę pana, co się tu dzieje, — to za podatki zabierają, co się da".

— A czemu ta kobieta tak lamentuje — pytam?

— A bo jej wzięli jedyne cielę, jakie miała i to nie jej własność, a kierownika szkoły z Żołyni. Wzięła je na wychów, — ażeby bodaj trochę gnoju zrobić, to ją też rozpacz bierze.

Pytam: — dlaczego nie płacą podatków w terminie?

Słyszę odpowiedź: — Mieszkam tu już blisko 60 lat — jeszcze kilka lat temu (3—4) jak wezwano do płacenia podatków, to od rana do późnej nocy wójt się pocił z odbieraniem pieniędzy, a my nie wiedzieli nawet, kto to jest egzekutor i jak wygląda".

Pożegnałem się z ludźmi i poszedłem dalej w swoją drogę.

Później dowiedziałem się, że kobiecie tej cielaka zwrócono za interwencją właściciela, a kazano jej zapłacić 2.50 za koszta przeprowadzenia cielęcia do wójta.

Świadek.

Utrwalić byt państwa można tylko wówczas

gdy się go oprze na szerokich masach pracujących narodu

PRZEMÓWIENIE SENATORA DR. LEONA MARCHLEWSKIEGO NA POSIEDZENIU SENATU W DNIU 2 MARCA 1935 R.

Przypuszczam, że wielu z nas, zabierając głos w tegorocznej dyskusji nad budżetem państwa, nie może powstrzymać się od możliwie objektywnego osądu swego stanowiska w pracach Senatu w mającej się ku końcowi kadencji.

Przedstawiciele większości są niewątpliwie z siebie zadowoleni. Uzyskali sankcję wszystkich swoich zamierzeń i wyobrażają sobie z dumą, że dobrze przysłużyli się narodowi i państwu.

Przedstawiciel opozycji jest w całkiem innem położeniu. Gdyby miał polegać na opinji większości i sposobie jej odnoszenia się do jego przemówień i przemówień jego kolegów, musiałby dojść do przekonania, że sposób jego myślenia nie wytrzymuje krytyki, że opozycja jego usprawiedliwioną nie była, że nic pozytywnego w rzeczywistości nie dał.

Na pierwszy rzut oka samobiczowanie takiego senatora ma pewne uzasadnienie. Czyż nie przekonał się w niezliczonych przypadkach, że opozycyjne jego wystąpienia, nawet wówczas, gdy miały piętno nawskroś opozycji Jego Królewskiej Mości, zawsze spotykały się ze stanowczem „nie" owej sakramentalnej większości, której liczebność zależną była najwyżej od stanu aury albo nasilenia grypy?

Atoli zapytać się godzi, czy beznamiętny, zimny wzrok historji, przed którym nic zataić się nie może, będzie równie skory do potępienia opozycji? Czy ów wzrok historji, śledząc następstwa ustaw i postanowień, uchwalonych przez Wysoki Senat, nie zechce sądu o opozycji zmienić.

NIEUWZGLĘDNIANIE INTERESÓW WŁOŚCIAŃSTWA JEST DLA PAŃSTWA SZKODLIWE I MOŻE MIEĆ GROŹNE NASTĘPSTWA.

O co się toczyły spory? W normalnych debatach budżetowych — o ile chodzi o mówców mojego obozu — **nutą dominującą było w związku ze sprawami oświaty, że nieuwzględnianie interesów włościaństwa jest dla państwa szkodliwe** i może mieć groźne następstwa. Stanowisko nasze schodziło się ze stanowiskiem gen. Żeligowskiego, którego o demagogię nikt chyba nie posądzi, który w lapidarnych zwrotach należycie ujął stanowisko dzisiejsze wobec chłopa. „W sprawach chłopskich — powiada gen. Żeligowski — Polska zawsze się spóźniała. Spóźniła się Konstytucja 3-go Maja, spóźniła się sukmana Kościuszki, spóźniło się uwłaszczenie". Spóźnia się w dalszym ciągu i spóźnia się na jednym z najważniejszych odcinków życia nowoczesnego państwa, na polu oświaty.

Nie chcę malować następstw tego spóźniania. Znacie je Panowie doskonale. Ale nawet ostrzeżenia ludzi politycznie zupełnie bezstronnych puszczacie mimo uszu. **Czy np. wymowne słowa znanego pisarza Wiktora, kiedy mówi, że pragnąc położenie ludu scharakteryzować, nie trzebaby pisać piórem, ale pięściami nie skargą ale przekleństwem, nie krwią ale ogniem** — czy te słowa wywierają na większość wysokiego Senatu jakiekolwiek wrażenie? Nie trzeba być zwolennikiem materjalistycznego pojmowania dziejów, aby zrozumieć, że **ten niesłychany upadek stanu materjalnego włościaństwa nie może sprzyjać postępowi kultury, że samopoczucie jego obywatelskie niedawno rozbudzone, gwałtownie upada naskutek traktowania go przez wszystkich, jako obywatela drugiej klasy.** A jeżeli pomimo to pierwiastek patrjotyzmu u niego nie niszczeje, to sekret tkwi w fakcie przyrodniczym, w poczuciu narodowości, w poczuciu i pojęciu dla nas tak oczywistem, jak konieczność powietrza dla życia człowieka, tak, — powtarzam — oczywistem, że dyskutowanie nad niem wydawało się nam zawsze bezprzedmiotowe.

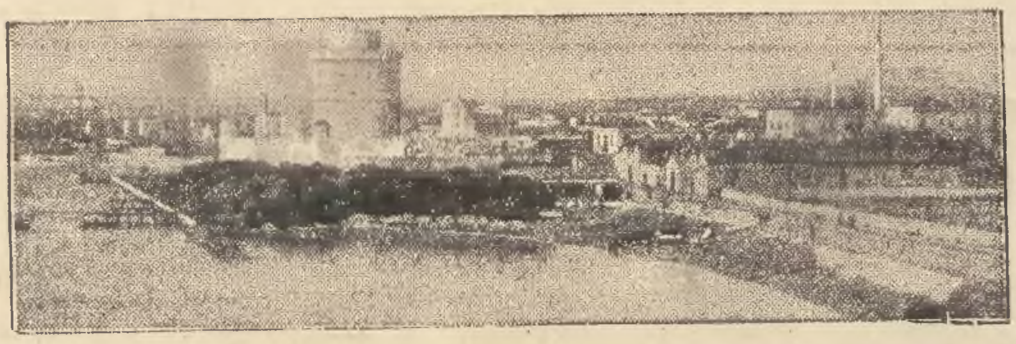
UPOŚLEDZENIE BIEDNEGO CZŁOWIEKA NA POLU OŚWIATY.

Spory, jakie się toczyły między mniejszością a większością tej Wysokiej Izby, odnosiły się, między innemi, do dwóch kapitalnych zagadnień: **nowej ustawy szkolnej i nowej ustawy akademickiej.** Ani mi w głowie powracać do nich szczegółowo, byłoby to, jak doświadczenie uczy, zupełnie bezcelowe.

Co do pierwszej, przedstawiciele mojego obozu, **nie negując potrzeby reform, przestrzegali przed niewskazanym pośpiechem, przed szkodliwością fikcji i przed upośledzeniem biednego człowieka. Wszystkie zarzuty, podówczas stawiane, niestety, sprawdziły się. Zapanował chaos, przeciążenie nauczycieli, zaprzęgnięcie ich do roboty, nie odpowiadającej ich zawodowi, mówiąc delikatnie. Brak szkół elementarnych, niesłychany wzrost analfabetyzmu, przyczem liczbę analfabetów jedni podają na 6 miljonów, a inni na** jeszcze więcej, gwałtownie powiększające się **zapotrzebowanie podręczników, które uzupełniano na gwałt na kolanie płodzonemi tworami, które nawet w pismach półurzędowych doczekały się bezwzględnej krytyki i sarkazmu.** A tu przybywa co roku pół miljona dzieci, i żadna propaganda świadomego macierzyństwa temu nie zaradzi. **Nakazem więc chwili było dbać przedewszystkiem o szkolnictwo elementarne, usunąć zmorę analfabetyzmu,** która zestawiona z dążeniami naszemi do wielkomocarstwowości Polski, budzi doprawdy **najprzykrzejsze refleksje.**

„NIE PLUJ NA PODŁOGĘ". — „NIE CZYTAJ NIGDY DZIEJÓW MATEUSZA BIGDY".

Przymus szkolny, jeden z nielicznych usprawiedliwionych przymusów, stał się



Saloniki, gdzie przebywa główno-dowodzący wojsk greckich, wiernych rządowi, gen. Kondylis.

fikcją, a niektórzy dobrodzieje obdarzyć nas chcą nową fikcją, przymusowem zakładaniem bibljotek wiejskich. Że lud nasz garnie się do książki pomimo tak wielkiej biedy, o tem łatwo się przekonać. Zwłaszcza w zimie, o ile chałupę stać na naftę lub świecę, czytaniu oddają się młodzi i starzy, o ile ich wogóle czytać nauczono. Gdzieniegdzie organizują się też samorzutnie bibljoteki, zasilane dobrowolnie zbieranemi groszowemi składkami. **Akcja przymusowa natychmiast ten pęd osadzi na miejscu.** Ludzie wszelkich stanów mają dość przymusu, a już serdecznie dość przymusu ma ludność wiejska. Życzyć więc należy, aby takich samorzutnie powstających bibljotek było jaknajwięcej, **a na ścianach izby czytelnianej niechaj widnieje przedewszystkiem napis: „Nie pluj na podłogę", a obok tego: „Nie czytaj nigdy dziejów Mateusza Bigdy",** których autorem jest projektodawca przymusowych bibljotek, wróg Homera i Dantego, a w wolnych chwilach sekretarz Polskiej Akademji Literatury.

Jeżeli na odcinku nauczania elementarnego ma nastąpić zmiana na lepsze, to na gwałt należy zreformać niedawno przez Szan. Panów uchwaloną reformę.

„SUKCESY" REFORMY SZKÓŁ AKADEMICKICH.

Jakież są sukcesy reformy szkół akademickich? — Poza usunięciem kilku profesorów na skutek widzimisię ministra i groźbą, że ten sam los może spotkać i inne zbyt samodzielnie myślące duchy, albo ludzi Bogu ducha winnych, których fałszywie denuncjowano, co już miało miejsce — nowa ustawa zaznaczyła się przedewszystkiem na odcinku młodzieżowym. Zamiarem twórców nowej ustawy było: „gleichszaltowanie" młodzieży w obrębie pewnego politycznego kierunku, **wbrew opinji wszystkich wytrawnych pedagogów,** którzy przestrzegali przed wtrącaniem się elementów pozauniwersyteckich do życia młodzieży, **a już zgoła przed faworyzowaniem przez rząd jakiegokolwiek kierunku.** Czy nadzieje twórców nowej ustawy, **za którą Senat Rzplitej jest odpowiedzialny,** w odniesieniu do młodzieży się spełniły? **Twierdzę stanowczo, że nie.** Daleki jestem od „Schadenfreude", ubolewam tylko nad tem, że rząd nie usłuchał głosów ostrzegawczych ludzi politycznie zupełnie nie angażowanych, a serdecznie Polskę i młodzież kochających, że **rząd zlekceważył opinję tych, którzy, widząc pewne wady w ówczesnym ustroju szkół akademickich, pragnęli razem z rządem rozsądną reformę opracować.** Nowa ustawa raczej odsunęła młodzież od rządu, widziała ona bowiem w niektórych przepisach sposoby niewłaściwego wywyższania jednych kosztem drugich. Zwłaszcza **odcinek stypendyjny** do tego się nadawał. Obawy młodzieży wkrótce znalazły potwierdzenie. Stypendja otrzymywali bardzo liczni młodzieży wbrew opinji ciał profesorskich. Otrzymywali je albo nieuki, albo też chłopcy niebiedni, dla których stypendja nie są warunkiem bytowania na uniwersytetach. Doszło do tego, że referenci poszczególnych wydziałów zamierzają zrzec się referatów, widząc, że mozolna ich, bezstronna i uczciwa praca przekreśloną jest przez czynniki ministerjalne. Niesprawiedliwość tego rodzaju budzi w młodych, życiem jeszcze nieskalanych, wstręt, odwracają się do tego rodzaju pupilków, jak od czegoś, co do bractwa uniwersyteckiego wkradło się podstępem.

Prestiż rządu maleje, w odłamach niechętnych rządowi skupia się coraz więcej malkontentów, roi się od politykierów w stopniu dawniej nieznanym. Spokoju na uniwersytetach większego, niż za czasów dawnej ustawy, wcale niema, **a wprost przeciwnie.** Ustały wprawdzie nieporozumienia z kolegami żydami, ale tylko dlatego, że niektóre postulaty, zwłaszcza w sprawie zwłok żydowskich, zostały według życzenia młodzieży nieżydowskiej pomyślnie załatwione. Tarcia między różnemi odłamami politycznemi są o wiele większe niż dawniej, a jeżeli rektorzy narazie jeszcze potrafią wzburzone fale uśmierzać, to tylko dlatego, że stosują metody dawnej tradycji. „Strammes Auftreten", jak mówią Niemcy, nasza młodzież nie zniesie. Bilans nowej ustawy jest taki, że kwalifikacja, jaką nadał jej np. wielce zasłużony śp. Balzer, była w zupełności usprawiedliwiona, ku wielkiej trosce wszystkich, którzy na równi z ministrem oświecenia Anglji widzą w uniwersytetach odbicie duszy narodu.

REZULTAT, KTÓRY UZYSKANO, STOI WRĘCZ W PRZECIWIEŃSTWIE DO ZAMIERZEŃ.

Analizując rezultat poczynań rządu w odniesieniu do młodzieży, dochodzi się mimowoli do wniosku, że doktryna tak modna dzisiejszej fizyki, zasada indeterminizmu i na polu społecznem ma zastosowanie. **Rezultat, który uzyskano, stoi wręcz w przeciwieństwie do zamierzeń.** Reakcja nie odpowiada akcji. Testamentem niejako tej Wysokiej Izby dla przyszłych pokoleń, o których mówi się tak wzniośle i tak patetycznie — jest nowa konstytucja. Dla nowego pokolenia ją zbudowano. Przecież nie dla nas, którym znajomi z tamtego świata coraz częściej zaproszenia wysyłają. Zdawałoby się więc, że młodzież, szczególnie t. zw. prorządowa, odniesie się do niej ze szczególnym entuzjazmem. **W rzeczywistości spotkał was, Sz. Panie, bolesny zawód.**

MŁODZIEŻ PRORZĄDOWA O NOWEJ KONSTYTUCJ.

Dla przykładu dam Sz. Panom opinję odłamu młodzieży t. zw. prorządowej, szczególnie protegowanej, odłamu najwięcej aktywnego, któremu przed kilkunastu dniami z okazji 5-cio-lecia istnienia formacji najwybitniejsi dygnitarze życzenia posyłali, mianowicie młodzieży, skupionej w „Legjonie Młodych". W cytatach będę bardzo ogłędny, nie chcę zmartwić niejednego z tu obecnych pp. senatorów.

Młodzi Legjoniścj charakteryzują zabiegi koło nowej konstytucji zarówno w Sejmie, jak w Senacie, jako „sielankę małą taką, ale gdy się jej bliżej przypatrzeć, to owa sielanka straci dużo ze swej pogody, a zwarta napozór konstrukcja — ze swej jasności". — **„Postanowienia nowej konstytucji, idące w kierunku regulacji spraw gospodarczych i społecznych, są niezwykle małomówne.** Specjalnie dotyczy to zagadnienia pracy i miejsca jej przedstawicieli w państwie i społeczeństwie. Sprowadzają się one do jedynego art. 8 i jeśli porównamy z tym tekstem odpowiednie postanowienia konstytucji marcowej, to się przekonamy, że **owa tak często pomiatana „konstytuta"** (wciąż cytuję „młodych legjonistów") **wykazywała daleko więcej zrozumienia i wyrażała to w postanowieniach obfitszych i bardziej sprecyzowanych.** Stwierdzić należy, że wartości pozytywne, jakie w rozwiązanie to wnosi nowa konstytucja, **są prawie żadne. Nie spotykamy tu ani słowa, któreby wskazywało na respektowanie naprawdę zasady powszechnie już chyba docenianej i rozumianej, że państwo buduje się pracą tych, którzy je krwią własną i życiem bronić mają."** „Młody Legjonista" zastanawia się w dalszym ciągu nad rozbieżnością w poglądach teoretyków nowej konstytucji, a ostatecznem jej ujęciem i łatwo znajduje na to pytanie odpowiedź: „Oto w Senacie konstytucja dostała się w ręce konserwatystów, przyjęli to oni z ochotą, i sprawnie wzięli się do roboty. Obrabiali więc pp. Roztworowscy i Perzyńscy ów płód niewykończony i podrzucili to kukułcze jajo Senatowi". A koniec wywodów „Młodych Legjonistów" jest taki: **„Jak będzie wyglądał sąd potomności, jeśli do wysiłków obecnego pokolenia doliczy ona i wysiłki pp. Targowskich i Roztworowskich? Jak oceniono kukułcze jajo, podrzucone do gniazda, z którego ma wyjść nowa Polska?"** Tak Was, Sz. Panowie, osądziła własna Wasza młodzież, dla urobienia której uchwaliliście nową ustawę akademicką. (Głos na ławach B. B.: Młody tak zawsze się ze starszym obchodzi. Trudno.). Opinji młodego pokolenia ludowców, narodowych demokratów, socjalistów, a nawet młodych konserwatystów zapewnie ciekawi nie jesteście. A przecież, jak powiedziałem, ich przedewszystkiem ma obowiązywać nowa konstytucja. **Czy można być na tyle naiwnym, aby wobec takich nastrojów przypuszczać, że może ona być czemś trwałem, podstawą nowego, mocarnego, niezmąconego kataklizmami ustroju państwa?** Nie, panowie senatorowie, nie można. **Tak, jak młode pokolenie razem z b. prezesem Polskiej Akademji Umiejętności wołało, że nowa ustawa uniwersytecka wzięła profesorów na powróz, a ja dodałam, że wlecze ich wraz z jej twórcą w mroki wstecznictwa, tak samo młode pokolenie łamie sobie ręce na widok, jak nowa konstytucja wlecze na powrozie wszystkich obywateli wraz z siwowłosym, niezaprzeczenie oddanym, ofiarnym ongiś bojownikiem sprawiedliwości społecznej p. Sławkiem w mroki niemal przedwieczy...**

Marszałek: Panie Senatorze, proszę nie używać takich wyrazów!

Sen. Marchlewski: I to przy akompanjamencie chichotu referentów jej w Sejmie i w Senacie.

NASZE STANOWISKO.

Takie są wyniki pracy większości tej Wysokiej Izby na odcinku oświatowym. Większość chwali je sobie, **my je potępiamy.** Większość uważa, że jest jej obowiązkiem wszelkie przedłożenia rządu przyjmować, **my staliśmy na stanowisku, że przedłożenia rządu muszą odpowiadać postulatom tych warstw narodu, które stanowią podstawę bytu państwa i tych, na których barkach spoczywa obowiązek dbania o jego kulturę.**

Źródłem niepowodzenia obecnego strasznego stanu gospodarczego, nędzy, analfabetyzmu, bezrobocia zawodowej młodzieży, fałszywego blichtru, który żywo przypomina ornitologiczne Słowackiego określenie narodu — **jest błędna koncepcja, że przy teraźniejszym ustroju można stworzyć ciało o rozbieżnych interesach i to z elementów, przedstawiających mniejszość narodu, któreby nawę państwową miało ciągnąć w tym samym kierunku.** Niepowodzenie to trwać będzie dopóty, dopóki rząd Rzplitej, choćby wyłoniony z tego samego środowiska co obecny, nie dojdzie do przekonania, że **rządzić można z wynikiem dodatnim i utrwalić byt państwa tylko wówczas, gdy się go oprze na szerokich masach pracujących narodu.**

Nasi towarzysze francuscy

Paryż w lutym 1935 r.

Pan Agricala-Fleurant jest przewodniczącym bratniego nam stronnictwa ludowego we Francji. Od około czterdziestu lat krząta się nad zgrupowaniem sił ludowych we Francji, gdzie stronnictwa mieszczańskie i robotnicze doniedawna paraliżowały skutecznie wszelką samodzielność myśli rolniczej. Przewaga miast, zanik wpływów wsi, całkowity zanik jej znaczenia, wykoszlawiły fizjognomję gospodarczą i polityczną tego kraju. Stała emigracja ze wsi do miasta, przerost potężnego polipa wszystko wokół chłonącego, jakim jest Paryż, dewastowały życie ostoi narodu, życie ludności włościańskiej. Zanik wpływu Francji, szereg niepowodzeń na terenie międzynarodowym, a przedewszystkiem rosnące wewnętrzne trudności gospodarcze, zwróciły uwagę na zaniedbany teren wsi, budząc tam podobny ruch, jaki daje się zauważyć wśród młodego pokolenia francuskiego. Prezes Agricala-Fleurant z młodzieńczym temperamentem uderzył na wrogie stanowiska, odnosząc szereg wielkich zwycięstw. Ogólne niezadowolenie z partyj politycznych, rządzących dzisiaj, skierowało uwagę na poczynania ludowców. Oceniając pozycje dzisiejszego ustroju parlamentarnego, jako pozycje nienadające się do przeprowadzenia zasadniczej przebudowy społeczno-politycznego ustroju, nasze pobratyczne stronnictwo **zdecydowało nie wysuwać żadnych kandydatur do sejmu i senatu i nie przyjmować w tych wyborach żadnego udziału.** Decyzja powyższa ma zostać utrzymana w mocy, dopóki siły stronnictwa nie będą tak wielkie, by ono jedno mogło zapewnić sobie udział w pracach ustawodawczych parlamentu. Sprawdzianem znaczenia i wpływów są wybory do ciał samorządowych, gdzie stronnictwo walczy i próbuje sił swoich. **W obecnej chwili już blisko czterdzieści departamentów posiada większości ludowcowe.** Liczba ta jest bardzo poważna, gdyż sięga już blisko 50 proc. ogólnej liczby mandatów. Początkowe zwycięstwa, zaznaczające się tylko w departamentach południowych, przerzucają się już na północ, a pierwsze wedety, oraz oddziały wywiadowcze docierają nietylko do bram miasta Paryża, ale przekraczają jego rogatki. Przed paru dniami odbyło się potężne zgromadzenie ludowe w departamencie Sekwany, gdzie prezes stronnictwa odniósł druzgocący sukces zarówno w stosunku do prawych jak lewych grup politycznych Francji.

W miesiącu październiku **25.000 włościan i robotników, sympatyzujących z ruchem ludowym, manifestowało na ulicach miasta Paryża.** Ludowcy francuscy, to nie konserwatyści, to nie sympatycy kapitalizmu czy socjalizmu, faszyzmu, czy komunizmu, to samodzielna grupa, nietyle mająca apetyty na mandaty i stanowiska, ile ambicję przebudowania ustroju społeczno-politycznego Francji. Partja francuska dba o rozwój myśli, szuka nowych odpowiadających chwili sformułowań, zabiega o pozyskanie inteligencji i młodzieży i wie, iż bez żywiołu robotniczego i wpływu na masy nie śmie myśleć o odegraniu tej roli, którą przeznacza jej historja. Zajmując wysoce ideowe stanowisko, tępi przejawy przedwcześnie wybujałych ambicyj różnych działaczy, których najwyższem marzeniem jest mandat poselski lub fotel senatorski. Z opanowaniem tych ambicyj jest sporo trudności, ale dotychczasowa taktyka daje doskonałe rezultaty, wzmacniając szeregi ludowe. Wybitnie ideowa młodzież francuska, zgrupowana koło miesięcznika „Esplit" (myśl) jednego z najpoważniejszych, a może najpoważniejszego pisma Francji dzisiejszej, zdradza wielkie zainteresowanie ruchem ludowym i chęć bliższego z nim współdziałania. Teraz dla partji francuskiej przychodzi ostatni czas sformułowania programu i w tej sprawie oczekuje pomocy ze zgodnego współdziałania myślowego wszystkich pobratymczych organizacyj całego świata. Myśl nowa, z trudem przedzierająca się do świadomości poszczególnych ludów świata, musi znaleźć nowe łożysko. Starożytne formuły kapitalistyczne, bardziej współczesne poczynania marksistowskie, wszystko to jest jednak anachronizmem (przeszłością) w stosunku do potrzeb dnia dzisiejszego. Trzeba się sta[illegible] i trzeba wierzyć, że i my przesta[illegible]my wreszcie myśleć o polityce mandatowej i o korzyściach stąd płynących a zakrzątniemy się około rozstrzygnięcia zasadniczych spraw i znalezienia właściwych dróg, **które wzbudzą wiarę i zapał w społeczeństwie naszem, chcącem budować lepszą dolę dla każdego człowieka.** Przykład innych nie może i nie powinien dla nas zostać obcym, choćby kosztem zdecydowanej walki w szeregach dzisiejszych polskiego Stronnictwa Ludowego.

JERZY KUNCEWICZ.

Jak ustosunkować się do wyborów?

Ale i to weźcie pod uwagę!

Porzucanie walki wyborczej przy nadchodzących wyborach do piątego Sejmu, uważam za rzecz szkodliwą, zgubną, za czczą bezpraktyczną tylko demonstrację, za upadek ducha, za załamanie się w mocy nietylko poszczególnych jednostek, ale całej organizacji ludowej, a coby mi przypominało podnoszenie rąk do góry przed nieprzyjacielem z czasu wojny i przechodzenie w niewolę, oraz na skazanie na wszelkie poczynania, jakie przeciwnikowi przyjdą do głowy. Takie przechodzenie w niewolę przypominałoby mi ów 28 pułk austrjacki z czasów wojny światowej, jaki cały przeszedł do Moskali.

Wszelką absencję, czyli nieobecność w walce, uważam za rzecz nieprowadzącą do żadnego pozytywnego celu. W historji znane są podobne wstrzymywania się od wyborów, ale te miały wartość zupełnie niepraktyczną i nie dawały żadnego pozytywnego rezultatu. Już w czasach obecnych, polskich, mieliśmy bojkotowanie Sejmu polskiego przez Rusinów, na czem Rusini wyszli kiepsko. Sejm 5 lat obywał się bez nich, a co stracili, a czego nie uzyskali, o tem będą mogli jeszcze długo rozprawiać i nad skutkami tego stanu boleć.

Gdyby masy ludowe miały tak zwartą i posłuszną organizację, że na rozkaz ich „góry" potrafiłyby solidarnie i zbiorową siłą niepójść do wyborów, to jeszcze miałoby to charakter bardzo wymownej demonstracji, ale w czasach semperfidelissów, niemałej ilości „żernych świń", przeróżnych „wazeliniarzy" i t. p. ludzkich karykatur, czy jest taka solidarność chłopska do pomyślenia?

Wybory sejmowe mogą wypaść nawet „ciekawie", ale od nich odsuwać się nie godzi. Że nawet nasi najwybitniejsi i wartościowi ludzie mogą być przeróżnemi sposobami do Sejmu niedopuszczeni, to nie powinno nas to zrażać do roboty, która nie jest robotą buta do noszenia go przez pewien czas, ale to musi być robotą o głębokich korzeniach polityczno-społecznych i nie może tracić na ciągłości. Musi wydobywać nowe siły, gdy stare się zużyły, musi świadczyć o rozwoju intelektualnym i moralnym polskiej wsi i musi nigdy nie być bez stałych wojowników. Że życie niejednemu z posłowania zbrzydnie i niejeden zdrowiem to przypłaci, to rzecz, nienadająca się do rozpaczy. Sprawność organizacyjna dokonywa swego. Gdy na wojnie padnie kapitan kompanji, porucznik obejmuje komendę i prowadzi w bój. Masy ludowe jeszcze nieraz i to mocno dostaną po skórze, nim ostatecznie przewalą szańce przeciwników. My starzy działacze możemy nawet tego i zupełnie niedoczekać, ale w bój powinni iść wszyscy, bez względu na to, czy zdobędzie nagrodę waleczności, jaką mu przyznają wyborcy mandatem poselskim. Nie każdy na wojnie zdobywa odznaczenie, ale niech ma to zadowolenie, że się zwycięstwu przysłużył.

Niebranie udziału w wyborach uważałbym za demoralizację, jakiej nikt nie powinien doradzać i polecać. I tak znalazłoby się dosyć takich, coby na to nie poszli, a nawet gotowo się zdarzyć, że ludzie wartościowi i potrzebni zostaliby w domu. Znowu napchałoby się chyba takich, którzyby tylko przedstawiali materjał, jaki potem wydawanoby sądom za ordynarne oszustwa i szwindle, a pożądanych przedstawicieli ludu trzymanoby za pazuchą. Czy jest do pomyślenia wykonanie rozkazu do bojkotowania wyborów sejmowych.

Jedyną wyładownią bojowania o prawo są wybory. Wiemy jak wypadły wybory samorządowe, wiemy jak się odbywały i czem się skończyły. Ale tą szkołę życia jaką niejeden przeszedł, nie zmazuje się i o pożytek się przyprawi.

Żebyście mogli czytać te wszystkie opowieści, jakie dochodziły do naszych sfer naczelnych, o tem strasznem zaparciu się wojowniczem polskiego chłopa w walce o samorząd, tobyście nie doradzali bojkotu wyborów do Sejmu i nie trzęślibyście się o to, że tam, w nowym Sejmie braknie pewnych ludzi czołowych. A czy, gdy ci wymrą, ma wymrzeć z nimi idea Polski ludowej? Taksamo, kto to powiedział, że tylko starym i doświadczonym należy się mandat poselski? Do walki trzeba ludzi boju, ludzi uczciwych, nieugiętych, z charakterem, o silnie wyrobionej godności chłopskiej. Nie musimy tworzyć posad dynastycznych, ani nie musimy upierać się przytem, by kto raz był posłem, czy senatorem, należy się mu to do śmierci. Świat i wiedza z nim nie stoi w miejscu. Z żywymi, młodymi trzeba naprzód iść i po nowe sięgać życie! ale tych zasad nie wykuwa się odsuwaniem się, czy wprost ucieczką z pola walki. Kto nie walczy, ten tchórzy. Choć chwilowo kartką wyborczą można i niewygrać, to jednak brak wiary w prawo walki i sprawiedliwość społeczną bardzoby się nawet nietylko na ruchu ludowym pomściła, ale na całym Narodzie i Państwie. Twierdzą, że nie powinno się uczyć przy żadnej sposobności chłopa odsuwać się od walki o prawo i istnienie, bo złe przykłady mogą kiedyś wydać okropne skutki.

Wkońcu jeszcze pewne sprostowanie: Czytałem w „Piaście" w artykule p. K. „Z trzecim Sejmem było jeszcze gorzej. Swoją taktyką i polityką przegrał wielką stawkę i pomógł (?) do zniszczenia demokracji". — Przeciw temu muszę zaprotestować. Byłem posłem trzeciego Sejmu i muszę przyznać, że Sejm trzeci pod marszałkowaniem Daszyńskiego stał nietylko na wysokości zadania, ale na wysokości godności poselskiej. Nie zastraszono nas niczem. Niektórzy to zdrowiem i życiem przepłacili ale się nie ugięli. Podpisany przepłacił to pozbawieniem posady i już trzyletniem bezrobociem, ale ani sam, ani nikt z najbliższych nie poszedł do sanacyjnej Kanosy. Demokracji nikt nie zniszczył, tylko brakło jej przedstawicieli. O nią właśnie trzeba zawsze prowadzić boje i od żadnych czynów politycznych się nie usuwać nigdy. W Sejmie galicyjskim skromna garstka ludowców ze skutkiem walczyła o prawa dla ludu. Od tego czasu przybyło nam i uświadomienia i bojowników i tych wyprowadzać do każdej walki należy. Bo możemy przegrać niejedną bitwę, ale wojnę o prawo i istnienie demokracji wygrają szeregi ludowe.

Stanisław Szczepański



Policja w Los Angeles podjęła walkę z lekkomyślnością kierowców samochodowych. Każdego nieostrożnego kierowcę prowadzi się do kostnicy, gdzie spoczywają zwłoki ofiar wypadków drogowych. Komisarz wypowiada przytem słowa: „Zabity przez nieostrożnego kierowcę!" Scenę taką przedstawia nasza ilustracja.

Tarcia w łonie B. B.

Na zjeździe wojewódzkim Związku Młodzieży Ludowej („Zielone Koszule") w Białymstoku, który miał się oświadczyć za unifikacją sanacyjnych organizacyj wiejskich, większość delegatów oświadczyła się za złączeniem Związku Młodzieży Ludowej, ze Związkiem Młodej Wsi.

P. Puziewicza, delegata zarządu głównego organizacji „Zielonych Koszul", nie dopuszczono do głosu. Mimo tej uchwały część delegatów w liczbie około 50, opuściła zjazd i postanowiła nadal utrzymać samodzielność niektórych kół „Zielonych Koszul" w województwie Białostockiem. **Województwo Białostockie uchodziło za twierdzę b. posła Polakiewicza.**

Drugi rozłam dokonuje się w Warszawie. Zwolennicy p. Filipowicza w Partji Pracy zbierają obecnie podpisy pod różne memorjały, m. in. do premjera Kozłowskiego, władz naczelnych B. B. i t. p. Podobno zebrano około 300 podpisów. **Zwolennicy p. Filipowicza dążą do usunięcia od władzy senatora Everta.** W razie, gdyby senator Evert usunął się z Partji Pracy, gotowi oni wrócić na dawne podwórko partyjne. W przeciwnym razie część ich przejdzie do sanacyjnej frakcji rewolucyjnej.

Zasługuje... na co?

Klub Narodowy wniósł w Sejmie interpelację do ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie niejakiego Mendla Schiffmana. Osobnik ten — według słów interpelacji — był szpiegiem austrjackim, który „wydawał Polaków na śmierć zbirom austrjackim w czasie wojny światowej". Oryginalny dokument, w którym Schiffman sam przyznaje się do spełniania ohydnych obowiązków konfidenta austrjackiego, znajduje się w aktach Sądu Okręgowego w Przemyślu. Schiffman, będąc redaktorem szmatki sanacyjnej p. t. „Expres Jarosławski", zabiegał o przyznanie mu subwencji za zasługi dla B. B.

W związku z tem otrzymał listy polecające, które, jak powiada interpelacja, „dziwnym zbiegiem okoliczności „podpisał" przewodniczący Rady powiatowej B. B. W. R., Władysław Gaweł, który oszukał skarb państwa o 141.000 zł." Że taki Gaweł popierał Schiffmana — nic to dziwnego. Ale na jednym z listów, popierających Okręgowego Komitetu B. B. figuruje taki dopisek:

Potwierdzam w całej osnowie z tem, że z a s ł u g u j e n a p o p a r c i e.

Jarosław, 16. II. 1931 r.

Za starostę Jarosławskiego:

Gross, m. p.

Pod podpisem Grossa widnieje okrągła pieczęć Starostwa Jarosławskiego....

Listy i korespondencje

Wiadomości z ziemi Cieszyńskiej

WISŁA. Zakończenie kursu hotelarskiego. Widać, że na coś poważnego się zanosi, bo obok ruchu w związku rezerwistów, weteranów, N. Ch. Z. P., Związku Strzeleckiego, do którego werbować zaczęto nawet kobiety, wzięto się do polityki nawet od strony kulinarnej. Na gwałt robi się kursa gotowania i zdaje się, że kuchnia śląska do wyborów się ocrodzi.

Odczuła to, także nasza gmina, w której w tych dniach zakończono kurs gotowania. Smacznego!

Coś tam w nieporządeczku. Jak grom z jasnego nieba, zjechał to z Katowic wysoki dostojnik szkolnictwa, podobno dla jakiejś rewizji w funduszach dożywiania dzieci. Na ucho ludziska opowiadają sobie, że miano tam znaleźć fikcyjny kwit na 100 kg. cukru, wystawiony przez jednego z kupców żydowskich, ale cukru szkoła podobno nie zobaczyła. Całą sprawę łączą z jakiemiś lokalnemi kombinacjami, z wyborami do zarządu Strzelca itd. Cała sprawa jest mocno niejasna, a ten słodki towar dla ludzi interesowanych. tym razem zgoła nie przyniósł słodyczy. Trochę światła! Są bowiem sprawy. których nawet balami zatrzeć nie podobna.

Ciężka dola robotników. Tyle zabiegów robi się koło Wisły, by ją zdobyć dla sanacji, a jednak nie kto inny, tylko ludzie, na stanowiskach w życiu publicznem przyczyniają się do wzrostu niezadowolenia. U nas, robotników leśnych, jest coraz gorzej. Nasz leśniczy Stec przenosi się do innej doliny, a na pożegnanie doczekaliśmy się krzywdy z jego strony. Umówił się z nami, że nam będzie płacił po 1,50 zł. za m. kubiczny drzewa w oddziale 81. a gdy przyszło do wypłaty, zmniejszył nam zapłatę o 30 gr. na każdym metrze. Wywołało to ogromne rozgoryczenie, gdyż ludzie już tak żyją w ogromnej nędzy finansowej i tak mało zarabiają, że nijako koniecznych płatności uskutecznić nie mogą. Nie wypłacono też każdego z nas z osobna, jak zawsze było, lecz za pośrednictwem jednego z robotników, co przy braku wprawy doprowadzało do różnych kłopotów. zwłaszcza, że w wałkach pieniężnych czasem brakowało nawet kilka złotych. Najbardziej narzekają robotnicy na sprowadzanie robotników z Małopolski w czasie, gdy w samej Wiśle jest zatrzęsienie bezrobotnych i wielu z nich wobec pełnego przednówku głoduje.

Niezadowoleni.

ZE STRUMIEŃSKIEGO.

Chłopska dola. Odbył się w Strumieniu w dniu 6 bm. przetarg na dostawę kamienia w ilości 5.023 ton. Wydział Dróg ustalił cenę orjentacyjną na 3.20. Przedłożono 10 ofert pisemnych, oferowano w nich kamień poniżej powyższej sumy—od 3,10 do 2,45 zł. Ogłoszono pozatem przetarg ustny. Zieleźnik Antoni, rolnik z Zarzecza postawił cenę 2,45, major Płonka ze Zbytkowa podał cenę 1.08 zł. za tonę. Zieleźnik ustąpił, pozostał na placu sam pan major. Ale i on się zorjentował, że za tę cenę dostarczyć kamienia nie będzie mógł i zażądał 3 dni do namysłu, nim podpisze umowę. Ludzie woleli stracić wadjum, niżeli pójść na taki zarobek. Boć do nie zarobek, ale dopłacanie do swojej pracy. Za dzień można zaledwie trzy razy obrócić końmi, a na parę koni można wziąć 2 tony i masz chłopie 6 zł. za cały dzień. To też oburzenie na tych dwóch panów. którzy takie ceny oferowali. było wielkie i słychać było głosy wielkiego rozgoryczenia.

REZOLUCJE.

W dniu 24 lutego odbyło się Walne Zebranie Zawodowego Związku Rolników w Cieszynie. Po referacie, przemówieniach i ożywionej dyskusji, uchwalono następujące rezolucje:

Zebranie Walne związku Zawodowego Rolników Oddział Cieszyn, z dnia 24 lutego 1935 r. uchwala:

1. Zebrani na zebraniu Zw. Z. Rolników, rolnicy oświadczają, że tylko niezależna, obejmująca cały teren Rzeczypospolitej, zawodowa organizacja chłopów może przyczynić się do wywalczenia drobnym rolnikom sprawiedliwych warunków życia pod względem gospodarczym.

2. Związek Zawodowy Rolników oddział Cieszyn stwierdza, że wszelkie wysiłki oddłużeniowe nie przyniosą poważnych rezultatów, dopóki nie nastąpi zrównanie cen przemysłowych z cenami produktów rolniczych i dlatego domagają się:

a) ukrócenia samowoli karteli;

b) sprawiedliwych ustawowych cen na produkty rolne i hodowlane.

3. Zw. Z. R. wyraża przekonanie, że problem racjonalnej organizacji zbytu produktów rolnych obok opłacalności gospodarki i oddłużenia jest trzecim, niezmiernie ważkim postulatem rolnictwa, i że rozwiązany może być tylko drogą niezależnej popieranej przez państwo spółdzielczości rolniczej.

4. Zw. Z. R. wyraża przekonanie, że wdrożona na podstawie dekretów oddłużeniowych akcja oddłużeniowa jest niewystarczająca i domagają się:

a) umorzenia długów meljoracyjnych i kredytów udzielonych na poparcie produkcji w latach 1927-30;

b) obniżenia długów w bankach i kasach spółdzielczych i w kasach komunalnych;

c) wydatniejszego obniżenia ziemi z parcelacji.

5. Zw. Zaw. Rol. domaga się ustawowego utrzymania zasady bezpośrednich wyborów do Rady Śląskiej Izby Rolniczej, i protestuje przeciwko próbom odebrania rolnikom wyłącznych wpływów na wybór rady Izby.

6. Zw. Zaw. Rol. protestuje przeciwko stosowaniu protekcji o motywach partyjno-politycznych w przydzielaniu dostaw i zwózki materjału przez samorządy.

7. Walne zebranie Zw. Z. R. wyraża przekonanie, że podstawą gospodarki państwowej powinien być plan, obejmujący wszystkie działy produkcji, oparty na współdziałaniu niezależnych samorządów zarówno producentów jak pracy.

8. Związek domaga się obniżenia taryfy notarjalnej i adwokackiej i ograniczenia przymusu notarjalnego.

9. Zw. Zaw. Rol. wyraża przekonanie, że obecne podstawowe zasady wymiaru podatku gruntowego i dochodowego, nie odpowiadają już możnościom zbiedzonego rolnika i wyrażają przekonanie, że reforma podatkowa iść powinna w kierunku oparcia systemu podatkowego na jednym tylko **podatku dochodowym.**

Z Małopolski zachodniej i środkowej

Zorganizujmy Związek Kupców Wiejskich

W poprzednich numerach zamieściliśmy głosy naszych czytelników — w sprawie, poruszonej przez p. Sirotę, by organizować Związek kupców wiejskich.

Dzisiaj zamieszczamy dalszy ciąg tych głosów — zaznaczając, że o ile zgłosi się najmniej stu członków, to p. Sirota postara się o zorganizowanie zjazdu, na którym nastąpi zawiązanie takiego związku.

. . . .

„...Jako kupiec wiejski uważam taką organizację, o której pisał p. Sirota w „Piaście“, za bardzo wskazana, potrzebną i pożyteczną. Dołóżcie starań, by taki Związek powstał, — bo dziś bez organizacji nikt się długo nie utrzyma. Trzebaby organizować, pouczać, wyjaśniać, by zgodnie i solidarnie handel w Polsce uczynić polskim.

Z drugiej strony należałoby i więcej dobrej wiary ze strony władz skarbowych. Na mnie naprzykład urząd skarbowy w Rzeszowie nałożył takie podatki, że nawet tyle nie zarobię. Gdy zrobiłem rekurs, dostałem odpowiedź, że wszystko jest według ustawy. Do Związku przystąpię.

Wincenty Skała,
Kielanówka, p. Rzeszów.

. . . .

„...W interesie państwa powinno leżeć, by handel przeszedł w ręce polskie. Stosunki w handlu, nie mówiąc już o miastach, ale i we wielu wsiach są opłakane. Handel ten nie jest w ręku Polaków, handlem trudnią się przeważnie żydzi. Myśl, którą poruszył p. Sirota, była przed wojną realizowana na terenie Małopolski. Zakładano po wsiach sklepy Kółka rolniczego. Nie zawsze się taki sklep utrzymał, ale to była wina, że było brak ludzi, przygotowanych do prowadzenia sklepu. W każdym razie chociaż sklepy Kółka zostały zwinięte, to została ta korzyść, że tam do dziś dnia są sklepy chłopskie. Są gminy w powiecie krakowskim, a i w całej Małopolsce, gdzie było po 2, 4 i 6 sklepów żydowskich, dziś niema ani jednego, są natomiast sklepy katolickie, prowadzone przez chłopów.

Robota, zapoczątkowana przez główny Zarząd Kółek rolniczych, byłaby do tej pory przeprowadzona w całości, gdyby nie wojna. W roku 1914 było założonych 25 składnic powiatowych w Małopolsce przez p. Sadowskiego, z których to składnic zaopatrywały się Kółka rolnicze i sklepy katolickie. Wojna, która zniszczyła wiele dobrych rzeczy, zniszczyła i to.

Dziś do tej pracy są o wiele lepsze warunki niż były przedtem, bo mamy w Krakowie szkołę kupiecką, dobrze zorganizowaną i postawioną na wysokim poziomie. Wychodzą z niej absolwenci dobrze przygotowani do handlu.

Sprawa zorganizowania Związku kupców wiejskich udać się musi. Organizacja ta zawodowa da podstawę już istniejącym sklepom po wsiach, a gdy się to stworzy, powstaną nowe tysiące sklepów katolickich, — a przytem wyruguje się żydów ze wsi, którzy często są demoralizatorami młodzieży wiejskiej. Dzięki tej organizacji usunie się cały szereg pośredników żydowskich, zlikwiduje się handel łańcuszkowy pomiędzy producentem a konsumentem i to nietylko towarów przemysłowych, lecz i płodów rolnych.

Piotr Wyroba,
Liszki, powiat Kraków.

Do kogo się zwrócić?

Nazywam się Jan Pawlik, zamieszkuję w Nowym Targu, jestem z zawodu kowal-kołodziej

Dnia 10 grudnia 1933 roku zostałem wybrany członkiem Rady miejskiej w Nowym Targu. Przed ukonstytuowaniem się Zwierzchności miejskiej zawieszono mnie w prawach radnego rzekomo, że nie jestem obywatelem polskim dlatego, że niby mój śp. Ojciec, wyemigrowawszy na Węgry przed wojną, utracił prawa obywatelskie austrjackie, a tem samem i ja, jako jego syn.

Zacząłem czynić starania na udowodnienie, że po mojej stronie słuszność, — byłem kilka razy u p. starosty Korniaka, odsyłał mnie do swego zastępcy i znowu na odwrót.

Ze stratą dla mnie, jako rzemieślnika drogiego czasu, chodziłem za powyższą sprawą, — wreszcie stanąłem b e z r a d n y, jako „Bezojczyźniak“, a jestem przecież sierżantem Wojska Polskiego (ogniomistrzem artylerji) — mam własny dom, własny warsztat pracy, nawet w maszyny wyposażony, mam zaufanie w mieście, jeżeli wybrano mnie radnym.

Możebym to jakoś, jako cudzoziemiec, ale twardy człowiek przeżył, ale chcę to uregulować, jako ojciec, ze względu na dzieci, które gdyby administracja miała nadal pozostać na dotychczasowem stanowisku zostałyby „wędrownemi „cyrkowcami“ bez Ojczyzny i praw i miałyby żal do mnie i do Państwa.

Jan Pawlik z Nowego Targu.

NIEZWYKŁE PRAKTYKI PRZY PRZEBUDOWIE GOŚCIŃCA DO ZAKOPANEGO.

(Korespondencja z Myślenickiego).

Przy budowie tego gościńca na odcinku **od Myślenic przez Jawornik do Głogoczowa,** wyrządza się posiadaczom gruntów, leżących przy tym gościńcu wielkie szkody w plonach. Drzewa, sadzone przez właścicieli na ich gruntach, sprzedano przedsiębiorcom, przyczem przy wycinaniu i wykopywaniu pniaków tych drzew, ziemię i pniaki wyrzucono wprost na obsiane pola, chociaż nawet obok leżało pole nieobsiane. przyczem zajeżdżano mokre pola. Wykopywano nawet drzewa owocowe, śliwy, stojące poza pasem gościńca i fosy. Nadomiar wykopano rowy na prywatnych gruntach obsianych, bez żadnego zawiadomienia właścicieli, bez ogłoszenia i bez wszczęcia jakichkolwiek kroków wywłaszczeniowych, widocznie bez planu. Wskutek opozycji poszkodowanych chłopów z Jawornika, kierownictwo przebudowy pismem z dnia 6 lutego 1934 L. 73/34 przyrzekło, że najdalej do 1 września 1934 r. zapłaci za zabrane kawałki gruntu i za szkody, zapewniając, że termin ten jest najpóźniejszy, **jednakże do dziś dnia już ani mowy o tem niema.** Widocznie liczy się na to, że mieszkańcy, ubodzy rolnicy, przy dzisiejszych stosunkach nie będą mogli skarżyć, jednakże nie liczy się z tem, że własność, w ten sposób nieuregulowana, może być powodem zatargów. co nie leży w niczyim interesie.

Nawet już przychodzi do zatargów. np. w Jaworniku, gdzie małorolnemu. utrzymującemu z 3 morgów gruntu żonę i 4 małych dzieci, **zabrano bez żadnego wynagrodzenia przeszło 500 mtr. kwadr. gruntu,** część zasadzoną drzewkami. Ten rozgoryczony, drzewka wyjął z swego gruntu i oddał dróżnikowi i nie pozwolił sadzić. Kierownik przebudowy wezwał na interwencję policję, jednak tym razem, dzięki taktowi tejże, skończyło się na rozprawie w sądzie w Myślenicach w dn. 22 grudnia 1934 r., gdzie kazano chłopu drzewka napowrót wsadzić, gdyż w przeciwnym razie sprawa ta będzie oddana sądowi okręgowemu, gdzie może otrzymać karę 2 lat więzienia. Adwokata na rozprawę nie brał, z powodu biedy i zgodę na wsadzenie podpisał, jednak sprawy z zabranym gruntem, ani zapłaty wyrządzonych szkód, pomimo upływu paroletniego okresu czasu nie załatwiono.

Biedni są tutejsi mieszkańcy małorolni. oprócz kawałka roli nie mają żadnych dochodów ,więc nie mogą ,jak mieszkańcy Zalesia, darowywać domów, ani kopent z pieniędzmi za przebudowę gościńca, a tem mniej, kawałków gruntu, bo wielu niema na najniezbędniejsze potrzeby. Gościniec ten zresztą przed przebudową był jednym z najładniejszych, alejstych dróg w kraju, a po przebudowie gorzej wygląda, jak dotąd, przyczem przez Myślenice podniesiono go aż po okna domów, wskutek czego również i właściciele domów poszkodowani zostali. Obecnie przedsiębiorstwo, budujące ten gościniec zrezygnowało z dalszej budowy wskutek czego uporządkowanie terenu odwlec się może znowu na dłuższy czas.

Pokrzywdzeni:

Stanisław, Szafraniec, Rozalja Krzewińska, Szymon Polewka, Jan Szlachetka. Franciszek Wilkołek, Franciszek Hudaszek, Jan Łapa, Anna Wilkołek, Jan Łapa pod 105, Tekla Łapa, Zofja Szafraniec, Jan Wątorek, Stanisław Góralik, Władysław Klęp, Anna Hołujowa, Stanisław Góral, Antoni Matoga, Piotr Eichler, Franciszek Gierka, Bronisława Ulmanowa.

PRECZ ZE ZDRAJCAMI!

Wiśnicz Stary, pow. Bochnia. U nas nie brakło zdrajców przy wyborach na sołtysa i podsołtysa, lecz pomimo zdrajców, którzy zdradzili Stronnictwo Ludowe nie potrafili nam zaszkodzić. Sołtysem został wybrany **Franciszek Pajor,** członek Koła Ludowego. Zdrajcy zasłużyli sobie na hańbę. Teraz im będzie zapewne czynić sumienie wyrzuty, jak to kiedyś Judaszowi, co Pana Jezusa zdradził i nie zaznał spokoju sumienia. aż się powiesił. Ostrzegamy wszystkich przed takimi zdrajcami, którzy chcą siać kąkol na czystej niwie Stronnictwa Ludowego, a jeżeliby się jakiś opryszek znalazł, to coprędzej go usuwać, **bo lepiej zdrowego ziarna mniej, niż dużo z chwastami.**

Feliks Kaczmarczyk, sek. Koła Lud.

ARESZTOWANIA PRZY WYBORACH gminnych w Ropczyckiem.

W jednym z ostatnich N-rów „Piasta“ donosiliśmy o sukcesie ludowców w Ropczyckiem przy wyborach gminnych. Zwłaszcza chłopi w gminach **Ropczyce, Sędziszów, Borek Wielki** odnieśli pełne zwycięstwo. Cięgi te, zadane sanacji, zabolały ją mocno, tembardziej, że sanacja już dawno ogłosiła światu o upadku Stronnictwa Ludowego w powiecie. Po przegranej sanacja wniosła protest przeciw wyborom w gminach Ropczyce i Sędziszów, wybory unieważniono i zarządzono nowe. W gminie Sędziszów unieważniono chłopom listę, w gminie Ropczyce, podzielonej na dwa okręgi wyborcze, jedną listę unieważniono, w drugim chłopi zbojkotowali wybory, do wyborów stanęło zaledwie 23 radn. gromadzkich na ogólną liczbę 112. Mimo wyraźnych przepisów regulaminu. iż do ważności wyborów potrzeba obecności połowy radnych plus jeden — a tej nie było — wybory przeprowadzono i nareszcie sanacja „zwyciężyła“. Przeciw przeprowadzonym wyborom wniesiono protesty, oraz wysłano deputację do ministra Spraw Wewnętrznych w Warszawie, złożoną z Józefa Dydo z Pietrzejowej, St. Godka z Pietrzejowej, Stefana Grendysa z Kawęczyna i Władysława Marcia z Łączek Kucharskich.

W dniu wyborów w Ropczycach, policja aresztowała pełnomocnika listy chłopskiej, Władysława Marcia na polecenie Sekundy, inspektora samorządu w Ropczycach, oraz Stanisława Harchuła z Okonina. Aresztowanych trzymano do czasu ukończenia wyborów, poczem ich zwolniono.

Fr. Topór.

Listy i korespondencje

(Ciąg dalszy)

WIEŚ W WALCE O SPÓŁDZIELCZOŚĆ.

Luszowice, pow. Dąbrowa. Upłynęło już przeszło rok czasu, jak w naszej wiosce padła myśl, rzucona przez młodego **Brożka Jana**, by zorganizować w naszej wsi **wspólny sklep spożywczy.** Zwołaliśmy zebranie, złożyli ludzie udziały, wybraliśmy zarząd i sklep prowadzimy. Mieliśmy i mamy w dalszym ciągu z tutejszymi sklepikarzami, a przeważnie żydowskim' (bo i tych u nas nie brakuje) wiele kłopotów, w pracy jednak nie ustajemy i jak możemy, to się gospodarujemy. Na uznanie zasługuje szczególnie tutejszy gospodarz **Jan Kiszka,** za sumienne i wytrwałe prowadzenie sklepu. Najwięcej boli nas to, że towar musimy pobierać od żydów w najbliższem mieście, ponieważ nie mamy na tyle gotówki, by sprowadzić większą ilość towaru z jakiej polskiej hurtowni. **Myśl, rzucona przez p. Sirotę, bardzo się nam spodobała.** Na zebraniu uchwalililiśmy zgłosić się do przyszłego Związku kupców wiejskich.

Jan Brożek.

DLACZEGO W ZIMIE SZKOŁA NIECZYNNA?

Zalipie. Źle się dzieje w naszej Polsce — obcina się budżet oświatowy, niema pieniędzy na budowę szkół, a setki tysięcy dzieci jest poza szkołą. U nas w Zalipiu jest szkoła, jest nauczycielstwo, ale niema nauki, po ferjach świątecznych uczono parę dni i na tem koniec. Już od dłuższego czasu trapi naszą wioskę ogromne niedbalstwo i niedołęstwo, bo ani wójt, ani rada szkolna **nie postarała się o to, by zaopatrzyć szkołę w węgiel na całą zimę, mimo, że nasza wieś, jako powodziowa, węgiel na zimę dostała.** Trzeba było zaopatrzyć szkołę, szkoła powinna być na pierwszem miejscu, a nie tak, jak to zrobiono.

Obserwator.

MYSLĄ O BUDOWIE DOMU LUDOWEGO.

Zborowice, pow. Tarnów. W dniu 26 grudnia ub. roku odbyło się zebranie Koła Ludowego, na którem zapadła uchwała, by wraz z Kołem Młodzieży przystąpić do budowy Domu Ludowego w Zborowicach. Wybrano Komitet budowy Domu Ludowego, do którego weszli: przewodniczący — **Wojna Ludwik,** zastępca — **Świerkowicz Ludwik,** skarbnik — **Gut Ludwik,** sekretarz — **Zabielny Józef** i 10 członków Komitetu.

Zarząd Koła S. L.:

Tabis Ludwik, prezes. **Cieśla Jan,** sekr.

PRZEZ OŚWIATĘ — DO ZWYCIĘSTWA.

Falkowa, (Grybowskie).

Prawdziwym wrogiem, — i do tego strasznym wrogiem ludu, jest **ciemnota.** Zapewne, gdyby lud wiedział, iż ciemnota jest jego największym wrogiem, bezwątpienia garnąłby się do oświaty, do nauki, do uświadomienia, do pokonania swego wroga. Niestety wielu tego nie wie!

Powoli lud się budzi, jutro zapewne pokona swego wroga, gdy się zabierze do pracy nad sobą, gdy porzuci swe lenistwo do nauki, jakie rozwinęli w nim ludzie złej woli. Nauka jest tą bronią, którą lud pokona swego największego wroga, którą spryciarze dotąd przemocą chcą ludowi z rąk wytrącić, jak nie przez groźby, to przez różne organizacje.

Kto nie pracuje nad uświadomieniem ludu, nie jest przyjacielem, ale wrogiem ludu. Daremne wysiłki różnych organizatorów, daremny trud różnych organizacyj, ludu poprawa dotąd nie nastąpi dopokąd lud sam ze siebie nie strząśnie lenistwa do nauki, dopóki lud nie nauczy się należycie oceniać wartość nauki, i dopóki lud nie pozna, iż tutaj na tej ziemi jest życie rzeczywistością, a nietylko stacją do wieczności.

Nigdy nie jest zapóźno zacząć pracę nad własnym uświadomieniem, zawsze każdy znajdzie w tygodniu jedną godzinę czasu na czytanie dobrej książki lub gazety. Prawda, że jest teraz brak na dobrą gazetę, aby sobie zapisać, ale niech to się robi wspólnie, kilku może sobie zapisać „Piasta“ i czytać wspólnie. **„Piast“ teraz jest w nowej szacie obszerny, bo po 16 stron druku i jest bogaty w wiedzę, więc bracia bierzmy się do oświaty bo tylko w ten sposób dojdziemy do lepszego jutra.** Bierzmy przykład z innych narodowości jak w innych krajach lub bierze się do oświaty, czy to w Czechach, czy w Niemczech, lub w Anglji i we Francji, każdy rolnik, jeżeli nie czyta dziennika to musi mieć tygodniową gazetę w domu. Przez prenumerowanie gazet polepszamy sobie byt, bo w młodym wieku człowiek uczy się tylko pisać i czytać, a zaś w starszym wieku przez czytanie człowiek umie dobrze i myśleć.

W naszej wiosce małej bo niecałe 100 numerów liczącej, mamy zaledwie dwa egzemplarze „Piasta“ i dwa „Zielonego Sztandaru“, **ale te gazety chodzą z rąk do rąk po całej wiosce i te gazety tak ludzi wyrobiły,** że jest jedna myśl. Świadczą o tem wybory na sołtysa, ludzie walczyli solidarnie i odnieśli zwycięstwo.

Podczas wyborów do rad gromadzkich stanęliśmy jak jeden mąż do urny wyborczej, ale nie wygraliśmy wyborów, ponieważ **stał się cud, jak i po innych wioskach! dlatego u**zyskaliśmy tylko 8 radnych na 16, t. j. połowę. Przy głosowaniu na sołtysa niby sanatorów postawiliśmy ludowca na sołtysa i miał głosów 10, t. j. większość, ale staroście się nie podobał, zarządził nowe wybory na sołtysa. Drugim razem głosowaliśmy taksamo na tego samego ludowca, i dostał głosów 9, ponieważ jednego radnego nie było. I tym razem zaraz po wyborach wybraliśmy delegacyję do pana starosty z prośbą o zatwierdzenie nam sołtysa, ale starosta odmówił i oświadczył nam, że stanowczo nie zatwierdzi tego człowieka na sołtysa. I były po trzeci raz wybory na sołtysa i tym razem głosowaliśmy na inwalidę z wojny światowej i dopiero 23 lutego nareszcie wybraliśmy sobie 9 głosami na 16 inwalidę na sołtysa, a czy ten uzyska zatwierdzenie niewiadomo, bo nasz wójt Franciszek Rojek, sanator rości sobie pretensję na sołtysa, chociaż go cała wieś niechce mieć sołtysem.

Tomasz Dziubaczka

Falkowa, pow. Grybów.

P. S. Całkiem nie pochwalamy stanowiska radnych ludowców, że nie głosowali po raz trzeci na swego kandydata na sołtysa. W takich wypadkach obowiązuje hasło: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“.

Z Małopolski Wschodniej

Niezdrowe stosunki w szkole

(Korespondencja z Sokolnik)

Mamy 7-klasową szkołę i bylibyśmy zadowoleni z tego. gdyby w niej uczono i wychowywano młodzież w sposób właściwy. Niestety, nasz kierownik szkoły, p. Czarnecki ma w powiecie opinję najlepszego cudotwórcy wyborczego, ale najmarniejszego pedagoga i wychowawcy. Szkoła nasza nie ma na oku dobra nauki, ale zupełnie uboczne cele, z nauką nie mające nic wspólnego.

Jak nazwać zarządzenie p. Cz. wyrzucenia dzieci z korytarzy budynku na mróz dlatego, że zawcześnie przyszły do szkoły, nie mając w domu zegarów. Cóż tego pana może obchodzić, że się dzieci poprzeziębiły, a niektóre ciężko to przechorowały.

Poziom nauki jest bardzo niski, mimo, że uczą takie siły, jak Dr. Jadwiga Samborska. Depcze się podstawowe zasady wychowania, deprawuje się dzieci, wyśmiewa się wobec nich w czasie nauki ich rodziców i krewnych. Nie są to gołosłowne zarzuty, ale prawdziwe rzeczy.

O p. Dr. Samborskiej warto parę słów napisać, jak ona uczy historji. Na jednej z godzin, ucząc w piątej klasie, zadała pytanie co to jest Liga Narodów. Dzieci nie wiedziały. Na swoje nieszczęście jeden chłopak zgłosił się i odpowiedział bardzo dobrze. P. S. zamiast ucieszyć się, że ma w klasie tak zdolnego ucznia, zamiast pochwalić go za to, przeraziła się, skąd „chamskie“ dziecko może to wiedzieć. Napadła na chłopca, „skąd ty to wiesz“? Dziecko zmieszane nie odpowiadało. P. Dr. S. uznała za stosowne zaalarmować pp. Czarneckiego, Iwanowskiego (znanych pedagogów wyborczych) i dalejże wydurzać z dziecka odpowiedź. Chłopak powiedział, że od ojca słyszał, który czyta gazety. „A jakie“— pytają się wychowawcy. — Czyta „Piasta“ i „Zielony Sztandar“. Odbiło się to na świadectwie.

Na innej godzinie ta sławna historyczka za przedmiot wykładu wobec dzieci obrała sobie osobę miejscowego gospodarza Dudka, b. senatora z klubu chłopskiego, wyśmiewając go, jako głupca. Tak się u nas uczy młodzież! Cóż na to Kuratorjum, czy nie uważałoby za wskazane zainteresowanie się p. Samborską?

Nie koniec na tem. P. S. udziela się także w pracy pozaszkolnej i szerzy swoją wiedzę historyczną. Oto na jednem z zebrań tłumaczyła chłopom, **„że Polska dlatego upadła, że była rolniczą, a chłopi byli za bogaci“.**

Wyczyny naszych pedagogów nie kończą się. Oto z inicjatywy p. Czarneckiego, który narzucił się na prezesa Kasy Stefczyka, odbyła się wielka pijatyka, kosztem coś 1.000 zł. Z okazji 25-lecia Kasy, sprowadził ze Lwowa około 5 fur różnych sanacyjnych dygnitarzy, którzy pili i jedli za pieniądze chłopskie.

W tych ciężkich czasach urządzanie pijatyk publicznych jest niebywałym skandalem i charakteryzuje dosadnie zgniliznę moralną, szerzoną wśród chłopów. Obowiązkiem chłopów jest bronić się przed tą zarazą moralną i przed jej sprawcami i wyrzucać ich poza nawias życia społecznego wsi.

Sanojczyzna kwitnie

Przedwyborczy występ p. Borkowskiego

(Korespondencja z Kołomyji)

Kołomyja. O naszym grodzie byłoby głucho i cicho, gdyby nie sławna osoba naszego „prezydenta“ Sanojcy, popularnie zwanego Józkiem. Trzeba mu przyznać, że pamięta o sobie i swojej rodzinie i zawziął się srodze na parcele budowlane. Kto ma co do sprzedania, idzie do Józka, a on już poratuje. Powiadają, że jeszcze parę lat takiej gospodarki, a Kołomyja zostanie przechrzczona na Sanojczyznę. Poza Sanojczyzną przemyślną i krzykliwą, martwota polskiego życia społecznego jest ogólna. Nie daje pracować. Musi się czekać, aż rozmaite moralne plugastwo zeżre się między sobą. **W powiecie ongiś tak żywotnym, dzięki twórczej pracy ruchu ludowego, — dziś zapanowała zupełna bierność i obojętność.** Przed kilkunastu dniami zawitał do nas z odczytem p. hr. Borkowski, b. wojew. lwowski i poznański. Osobistość znana w kraju ze szkodliwej działalności. Właśnie on przeprowadzał wybory w r. 1928 i kładł podwaliny pod obecny stan rzeczy we Wsch. Małopolsce. On likwidował ideę ludową — jest to jego bezsprzeczna zasługa — i dziś może być dumny ze swego dzieła państwowo-twórczego. Tacy, jak on, znakomicie się czują na cmentarzysku społecznem. Powiadają, że przyjechał do swego przyjaciela Józka ze względu na zbliżające się wybory. Chciałby kandydować w Kołomyji. Żydzi poprą, a reszta się zrobi. Wszystko możliwe. Przed wojną żydzi kołomyjscy wybierali na posła do parlamentu wiedeńskiego dr. Byka, to dziś mogą wybrać Sanojcę lub Borkowskiego. Co za różnica?

Wiadomości z b. Kongresówki

Z powiatu Radomskiego

We czwartek, 21 lutego b. r. odbyło się w Radomiu pod firmą zebrania członków Kółek Rolniczych zgromadzenie BBWR.

Na zebranie to przybyli jako referenci znani zdrajcy sprawy ludowej, posłowie Chyb i Ziętek.

Udział w tem zebraniu wzięło przeszło 400 osób.

Nastrój dla nich był tak dalece wrogi, że wprost nie pozwalano im mówić. A kiedy zaś niejaki Stachowicz z Zakrzowa próbował usprawiedliwiać i tłumaczyć posła Ziętka podniosła się ogromna wrzawa. A kiedy jeden z sanatorów krzyknął, że kto nie chce słuchać posłów może opuścić zgromadzenie, wówczas **przeszło trzy czwarte zgromadzonych opuściło salę zebrań.**

Wobec takiego obrotu Chyb, widząc, że zamiar zakonspirowania się pod firmą Kółek Rolniczych chybił, zapowiedział, że następne podobne zebranie odbędzie się, aż 14 marca br. widocznie, aby ochłonąć ze „zwycięstwa“ i przygotować zapewne mundurową asystę na nie.

W dyskusji, która odbyła się przed rozwiązaniem zgromadzenia przemawiali śmiało i odważnie: Kaczmarczyk, Ozimek, Grzyb i inni, poddając ostrej krytyce gospodarkę sanacji, która chłopa doprowadziła do nędzy.

Sanacja straciła u nas zupełnie zaufanie.

O wyborach do sejmu ludzie u nas sporo mówią, lecz jeszcze nie wypowiadają swego zdania, czy brać, lub nie brać udziału w głosowaniu.

Przeważa jednak zdanie, że jeśli mają wybory być tak przeprowadzane, jak samorządowe, czyto w b. Kongresówce, czyto w Małopolsce i Wielkopolsce, to lepiej pozostać w domu.

Może jednak o tych wyborach zawcześnie mówić, bo jeszcze niewiadomo, jaka nowa ordynacja wyborcza będzie obowiązywała.

Ludowiec z radomskiego.

Słowo Boże — czy polityka

Z początkiem lutego br. założyliśmy Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici”. O założeniu Koła naszego dowiedział się ks. proboszcz parafji w Igołomji. Na pogadance kazaniowej spadły na nas — członków Koła naszego — gromy z ust naszego proboszcza Wincentego Piątkiewicza.

Przytaczając słowa Pisma św. „...gdy chłop zasieje plon czystego ziarna, a nieprzyjaciel zasieje kąkolu” — „tak samo — mówi — i wśród młodzieży zakładają jakieś tam związki, n. p. w Tropiszowie założyli jakiś tam związek „Wici” — jakiś bolszewicki!” Młodzież wiciowa nie jest bolszewicką, ale czy przez podobne kazania nie zasiewa się w duszach młodzieży goryczy poczucia krzywdy, buntu, niech się zastanowią ci, co zwalczają najlepszą młodzież, zgrupowaną koło Wici i Znicza.

Wiciarz.

JANTEK Z BUGAJA.

Są...

Są oczy, które patrzą, a nie widzą nigdy, nawet przez łzy tej swojej przeogromnej krzywdy...

Są smutki, co się kryją w pozorną uciechę, na licach za ustami z kłamanym uśmiechem...

Jako lawa wulkanu tak palące słowa, są które się milczeniem w głębi duszy chowa...

Są łzy, które to tylko Bóg widzi jedynie, jako ich z źródła duszy struga z oczu płynie...

Jest cierpliwość, co wieki dręczona istnieje, tęsknota nieukojna i marne nadzieje...

Jest mordega, która śmierć spoczynkiem ukoi, w Polskim ludzie, dokądże będzie Bracia moi?...

Tydzień polityczny

P. Ponikowski

Prof. Antoni Ponikowski, który w dniu 26 lutego br. wystąpił z Klubu Chrześcijańskiej Demokracji, wystosował do kancelarji Sejmu pismo, w którem zrzeka się mandatu poselskiego. **Prof. Ponikowski uzyskał mandat z listy państwowej.**

Legjoniści a konstytucja

Ostatnio odbył się zjazd warszawskiego okręgu Zw. Legjonistów, na którym uchwalono między innemi rezolucję w sprawie konstytucji. W rezolucji tej zjazd „wita“ prace Sejmu, ale podkreśla, że: „siła i sprawność władzy wykonawczej w państwie prawdziwie **demokratycznem** jest nieodzowną dla zapewnienia wszystkim obywatelom **jednakowego bezpieczeństwa** oraz **równego** traktowania przez organa państwowe“.

Słowa takie, jak: „demokratyczny, równe traktowanie, jednakowe bezpieczeństwo“ — rzadko spotyka się w uchwałach sanacyjnych.

Posiedzenie Sejmu

Posiedzenie Sejmu zostało wyznaczone **na dzień 13 bm.,** t. j. na środę o godz. 16 Ponieważ w dniu 13, względnie 26 każdego miesiąca obóz sanacyjny **zwykł dokonywać ważnych posunięć politycznych,** przeto istnieje przypuszczenie, **że w dniu 13 marca przegłosowany zostanie ponownie projekt ustawy konstytucyjnej,** który, jak wiadomo, w dniu 26-go stycznia 1934 został przyjęty przez B. B. Porządek dzienny posiedzenia Sejmu nie został jeszcze ogłoszony.

Program prac Sejmu

Na 11 marca zwołane zostało posiedzenie komisji przemysłu i handlu.

W dniu 13 marca w godzinach przedpołudniowych obradować będą sejmowe komisje: prawnicza, oświatowa i zagraniczna. **Prawdopodobnie sesja Sejmu nie zakończy się w dniu 13 marca, lecz potrwa conajmniej do dnia 18 marca.**

Przed konferencją b. premjerów

Krążą również pogłoski, że w najbliższym czasie ma się podobno odbyć w Belwederze konferencja b. premjerów, na której rozpatrzone zostaną bieżące zagadnienia polityczne, a m. in. zostanie ostatecznie załatwiona sprawa ordynacji wyborczej.

W konferencji tej weźmie też udział m. in. b. premjer prof. Bartel.

Konferencja była podobno kilkakrotnie odraczana spowodu choroby prof. Bartla.

STANISŁAW JANIGA

Niemcy a Polska

WALKA O DOSTĘP DO MORZA

V.

PAŃSTWO LITEWSKO-RUSKIE.

Polska Kazimierza Wielkiego zyskuje sobie niemałe znaczenie w Europie, ale także u jej granic wschodnich wytwarza się wielka potęga, państwo litewsko-ruskie. Ośrodkiem tej siły państwowo-twórczej byli władcy Litwy, kraju położonego nad Wilją i środkowym Niemnem. Litwini byli plemieniem spokrewnionem z Prusakami, Jadźwingami, Łatynami i Żmudzinami.

Kraj ten początkowo był podzielony na wiele samodzielnych księstw, lecz już w XIII wieku jednoczy je Mendog, a gdy Ruś sąsiednia rozpadła się na dzielnice, korzystają z tego Litwini i zagarniają olbrzymie połacie tego kraju. Najwięcej podbojów dokonał Giedymin (1315—1341) i jego synowie, Olgierd i Kiejstut. Połock, Witebsk, Smoleńsk a nawet Wołyń i Podole dostały się w ręce Litwy.

Po zawojowaniu Prus, Litwa stała się głównym celem ataków krzyżackich i tylko z trudem im się opierali synowie Giedymina, gdyż krzyżacy pod pozorem nawracania Litwy na chrześcijaństwo, pustoszyli ziemie i starali się intrygami rozbijać jedność władców tego kraju.

JAGIELLONOWIE NA TRONIE POLSKIM.

W roku 1385 pomiędzy wielkim księciem Litwy Władysławem Jagiełłą a Polską doszło do układu w Krewie, na podstawie którego Jagiełło miał poślubić królową Jadwigę, zobowiązując się do przyjęcia chrześcijaństwa z całym narodem i do wcielania Litwy nazawsze do Korony Polskiej. Istotnie w następnym roku nastąpił ślub Jagiełły z Jadwigą i Jagiełło ukoronowany został jako król polski. Umowa w Krewie nie została w całości wykonana, ale ślub Jagiełły z Jadwigą zapoczątkował związek obu państw, Polski i Litwy, który Litwę obronił przed losem Prusaków.

BITWA POD GRUNWALDEM.

Z zaprowadzeniem chrześcijaństwa na Litwie, zakon krzyżacki utracił cel swego istnienia. To też zakon ten odrzucił wszelkie pozory walki o utwierdzenie chrześcijaństwa i energicznie zabierze się do utwierdzenia swej potęgi państwowej nad Bałtykiem, okrutnie gnębiąc Żmudź i napadając i pustosząc ziemie Polski i Litwy. Zatargi z Polską i Litwą budzą coraz to większe zadraźnienia, aż w roku 1410 wybuchnie otwarta wojna. Polska zgromadzi 51 chorągwi, Litwa 40, Litwinów, Rusinów, a nawet Tatarów. W armji polskiej było także sporo zaciężnych Czechów, ze słynnym późniejszym wodzem Husytów Żyżką. Krzyżacy skupili 52 chorągwie razem z rycerstwem z różnych krajów. *) Liczne na owe czasy wojska polsko-litewskie, wyruszą w kierunku Malborga. Do zmierzenia się tej młodej potęgi słowiańsko - litewskiej z nawałą niemiecką dojdzie nad rzeką Drwęcą pod Grunwaldem (Zielonem polu) względnie Tannenbergiem, niedaleko miasta Dąbrowna. Oto pobieżny przebieg bitwy według „Historji Polski“ Korzona.

„Dowództwo nad wojskiem polskiem sprawował Zyndram z Maszkowic, mąż małej postawy, ale serca wielkiego i znacznej w sprawach wojennych biegłości; on więc stanął na czele wielkiej, najliczniejszej chorągwi krakowskiej, pod znakiem orła białego w koronie; prawe skrzydło zajęły chorągwie litewskie. Długość linji bojowej wynosiła 6 wiorst, a pomiędzy trzema szeregami utworzyły się dwie ulice, któremi przejeżdżał, zagrzewając do waleczności Witołd ,poprzedzany przez rycerzy, niosących „dwie szablice”. O południu Krzyżacy dali po dwakroć ognia z dział, na co odpowiedziała im artylerja polska tak skutecznie, że musieli się cofnąć na staję drogi w tył. Potem przy wielkim okrzyku wcwał zbiegła konnica z obu stron w dolinę; skruszono odrazu kopje i rozpoczął się srogi bój na miecze. W godzinę zachwiali się Litwini, jako na słabszych koniach siedzący i gorzej uzbrojeni; pomimo nawoływania i razów Witołda, poszli oni w rozsypkę; tylko trzy bohaterskie roty Smoleńszczan przedarły się ku skrzydłu polskiemu. Już Niemcy wznieśli pieśń tryumfu, gdy nadbiegł Witołd z posiłkami odwodowego szeregu; wtedy Polacy wzięli górę nad krzyżackim hufcem św. Jerzego. Widząc poczynającą się porażkę, wielki mistrz poprowadził 16 chorągwi swojej rezerwy naokoło, żeby uderzyć z boku, ale ten manewr nie udał się. Przed zachodem słońca potężna armja Zakonu zupełnie zniszczoną została: poległ w. mistrz z całą kapitułą; z 700 „białych płaszczów” poległo najmniej 203, do niewoli dostało się 40.000, sztandarów znalazło się w rękach zwycięzców 52, t. j. wszystkie, ile ich było; niektóre były obalone przez samych Pomorzan kryżackich, którzy zdradą pomścili się na swoich panach za doznawane uciemiężenie. Na sto lat wstecz i na sto lat później Europa nie widziała tak wielkiej bitwy i tak świetnego zwycięstwa. Stanęło też odrazu spojone krwią i sławą wspólną państwo polsko-litewskie, jako pierwszorzędne mocarstwo.”

Bitwa pod Grunwaldem zniweczyła potęgę Zakonu. Było to niebywałe zwycięstwo Słowiańszczyzny nad potęgą niemiecką. Utrwala się w jego skutkach potęga Polski na wschodzie. Zakon jednak dziwnym zbiegiem okoliczności narazie ocalał. Wlokło się oblężenie Malborga aż do zimy, Witołd z niewytłumaczonych powodów opuścił pole walki i bez wyzyskania wielkiego zwycięstwa Jagiełło zawarł pokój z Zakonem w Toruniu (1411), odzyskując tylko ziemię Dobrzyńską i Zawskrzyńską dla Polski oraz Żmudź dla Litwy.

Pomorze zostało nadal w ręku Krzyżaków i pomimo nowych wojen w kwestji polskiego Pomorza, Jagiełło nic zmienić nie zdołał, dostęp do morza narazie będzie dla Polski jeszcze zamknięty.

Ważkiem następstwem tego wielkiego zdarzenia dziejowego, jakiem była bitwa pod Grunwaldem, to Unja w Horodle (1413), zamku granicznym nad Bugiem, gdzie Jagiełło i Witołd ustanowili na Litwie polskie urzędy i nadali bojarom równe prawa ze szlachtą polską, gdzie więc posunięto się znacznie na drodze przygotowań do zespolenia obu państw pod względem organizacji wewnętrznej.

ZDOBYCIE POMORZA, ZMIERZCH ZAKONU.

Życie niejednokrotnie rwać będzie te misternie splatane więzy polskiej polityki państwowej, zdążające do zupełnego zespolenia obu państw, a intrygi cesarza i krzyżaków nie ustaną; ale potęga krzyżacka nad Bałtykiem już nie odżyje, a ostateczny cios zada jej młodszy syn Jagiełły Kazimierz Jagiellończyk, wielki książę Litwy:

Po kilkunastodniowych uroczystościach weselnych młodego króla z Elżbietą austrjacką na zamku królewskim, zjechało do Krakowa poselstwo stanów Pomorza, zupełnie zniechęconych do rządów niemieckich. Posłowie, stanąwszy przed królem u podwoi izby radnej, ze łzami w ocznach prosili, by król raczył wcielić Pomorze do Królestwa Polskiego. Dwadzieścia kilka miast tymczasem, w tem Gdańsk, Toruń i Elbląg, już wyrzuciły z zamków załogi krzyżackie, narażając się na lobrzymie kar ypieniężne i gardłowe. W roku 1454 wybuchnie nowa wojna, zrazu niedołężnie prowadzona, która potrwa do roku 1466 i zakończy się ponownym pokojem w Toruniu. Polska odzyskała swoje Pomorze i biskupstwo warmijskie. Zakon został utrzymany jako instytucja kościelna ze stolicą w Królewcu, ale wielcy mistrze po swoim obiorze zobowiązani byli składać hołd królowi polskiemu i dostarczać mu posiłków na wojny.

Tak wreszcie doszczętnie zniszczona została potęga niemiecka nad Bałtykiem i przed Polską otwarły się nowe, na olbrzymią miarę zakrojone drogi rozwoju gospodarczego i politycznego. Polska Jagiellonów dojdzie do niewidzianej dotąd na północnym wschodzie potęgi i stanie się jednym z ważnych ośrodków życia międzynarodowego.

Ale także w tych czasach niebezpieczeństwo niemczyzny nadal grozi Słowiańszczyźnie, a błędy polityki polskiej niejednokrotnie się przyczynią do tego, że niebezpieczeństwo to na nowo się wzmoże i stanie się zarodkiem wielkiej tragedji dziejowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Korzon przytacza podawane przez historyków cyfry co do ilości wojska polsko-litewskiego. Po stronie polskiej miało walczyć 130—160.000, a armja krzyżacka miała liczyć 83.000. Korzon podnosi, że cyfry te są niepewne. Wskazuje pozatem na najnowsze obliczenia, które oceniają wojska polsko-litewskie na 23.600, a krzyżackie na 16.300. Obliczenia te zapewne nie obejmują piechoty i różnych ciurów obozowych, ograniczając się do samych jeźdźców, t. j. rycerzy, walczących konno,



Polska, państwo litewsko-ruskie i ziemie krzyżaków za czasów Władysława Jagiełły 1386—1434.

Rolnicy świata w walce o byt

ZAKAZ UPRAWY PSZENICY PO PSZENICY WE FRANCJI.

Ministerstwo Rolnictwa we **Francji** wydało zarządzenia, zabraniające uprawy pszenicy po pszenicy. Chodzi o stosowanie zasad intensywnej gospodarki rolnej. Na rolników, nie przestrzegających tego zakazu, ustawa nakłada kary pieniężne.

WĘGRY IMPORTUJĄ KUKURUDZĘ.

Z powodu nieurodzaju i klęsk żywiołowych, Węgry zmuszone są do importowania około 2.500 wagonów kukurudzy z krajów sąsiednich, Rumunji i Jugosławji.

ZWROT W KIERUNKU ROLNICTWA W BELGJI.

Belgijski minister rolnictwa **Bovesse** przedłożył radzie ministrów plan gospodarczy, który określił jako powrót do rolnictwa w gospodarce krajowej. Minister zaznacza. że Belgja rozporządza sporym zapasem ziemi, dotąd nieuprawionej, a jednak nadającej się do uprawy. Zapas ten określa cyfrą 120.000 ha. Minister pragnie już w najbliższym czasie objąć produkcją 35.000 ha.

Rolników belgijskich minister pragnie podzielić na trzy grupy: na rolników drobnych, posiadających mniejsze gospodarstwa (zagrodników), grupę rolników, obejmujących większe gospodarstwa, które wymagają codziennie około 6 godzin pracy dla uprawy gruntów i grupy gospodarstw małych.

POSIEDZENIE MIĘDZYNARODOWEGO KOMITETU PSZENICZNEGO ODROCZONE.

Z powodu niejasnego stanowiska największych producentów pszenicy: Australji, Argentyny, Stanów Zjed. Amer. Półn. i Kanady zostały odroczone obrady Międzynarodowego Kom. Pszenicznego. Natomiast zwołano do Londynu przedstawicieli powyżej przytoczonych państw, by z nimi konferować na temat przedłużenia umowy pszenicznej.

ZWIĘKSZENIE OBSZARÓW, ZASIANYCH PSZENICA.

Międzynarodowy Instytut w Rzymie ogłasza, że obszar zasiewów pszenicy w Europie się powiększył. Dotąd nie zgłoszono większych szkód wskutek mrozu.

845.000 DZIEDZICZNYCH GOSPODARSTW W NIEMCZECH.

Niemiecki Urząd Stat. wykazuje, że ilość tak zwanych dziedzicznych gospodarstw włościańskich wynosi 845.000, co stanowi 28 proc. ogólnej liczby drobnych gospodarstw ponad 0,5 ha, których liczba dochodzi do 3 milj.

NIEMIECKA POLITYKA ROLNA ZMNIEJSZA BEZROBOCIE.

Niemiecka polityka rolna zdążała przedewszystkiem do podniesienia opłacalności gospodarki rolnej przez podniesienie cen. To też zdolność konsumcji rolnictwa podniosła się bardzo znacznie. W roku 1932 rolnictwo zakupiło artykułów przemysłu za 90 milj. marek, w roku 1932-33 za 109 milj. marek, w r. 1933-34 za 162 milj. marek, w roku 1934-35 — 230 milj. marek. Powiększenie zdolności konsumcyjnej rolników wpłynęło na zmniejszenie bezrobocia.

OBNIŻENIE ODSETEK I PODATKÓW W NIEMCZECH.

Pisma rolnicze podnoszą szybki rozwój rolnictwa niemieckiego. Ceny w porównaniu z roku 1933 podniosły się przeciętnie o 25,4 proc., a przy niektórych płodach wytwórczości rolnej (ziemniaki) cena podniosła się o 100 proc. Pozatem obniżono rolnikom podatki o 111 milj. marek, a przeszło ¾ miljarda oszczędził rolnicy niemieccy na obniżeniu odsetek od długów.

ODDŁUŻENIE W JUGOSŁAWJI.

Rolnictwo jugosłowiańskie jest mocno zadłużone. Polityka rolna Jugosławji próbuje ująć akcję oddłużeniową w następujący program: 1) Podniesienie cen w rolnictwie, zrównanie z cenami przemysłu; 2) moratorjum; 3) obniżenie odsetek do 4½ i 3½ proc.

PLAN MIĘDZYNARODOWEJ WSPÓŁPRACY EKONOMISTÓW - ROLNIKÓW.

Zapoczątkowana w roku 1929 międzynarodowa współpraca ekonomistów-rolników pokusiła się w opracowanie planu gospodarczego dla rolnictwa w całym świecie. Ostatnia konferencja odbyła się z końcem ub. roku i objęła 20 państw.

OWOCARSTWO CZESKIE.

W dniu 28 stycznia obradował w Pradze czeskiej Związek producentów owoców „Ustredni Svaz Ovocnicky Ceskoslovenske rep.“, skupiający cały szereg związków lokalnych. Czescy producenci owoców pragną poprawić swe położenie odpowiednią polityką ekonomiczną, żądając: 1) Rozszerzenia propagandy w kierunku zalecania konsumcji owoców. 2) Ochrona przed importem owoców. 3) Dostateczna opłacalność produkcji.

PRZECIW UCIECZCE ZE WSI.

Międzynarodowa Komisja dla podniesienia życia na wsi pragnie z okazji światowej wystawy w Brukseli zwołać kongres, poświęcony zagadnieniu ucieczki małorolnych ze wsi do miasta.

Co życie niesie?

Tragiczna śmierć górnika w Wieliczce

W kopalni soli w Wieliczce wydarzył się tragiczny wypadek. Mianowicie w czasie przetaczania wózków wpadł do szybu „Kościuszko" na głębokość 1 6 metrów Piotr Gęba, liczący 47 lat. Poniósł on śmierć na miejscu. Jak się okazało, ponosił on sam winę za wypadek. Zabity górnik osierocił żonę i dwoje dzieci.

Zuchwały występ kasiarzy w Bielsku

W nocy na 8 bm. do bielsko-bialskiego Banku Spółdzielczego w Bielsku, Plac Smolki 6, dostali się nieznani sprawcy przy pomocy podrobionych kluczy, gdzie rozpruli lewy bok kasy ogniotrwałej, a następnie dostali się do tresora, z którego skradli gotówkę 4600 zł. oraz biżuterję wartości około 500 złotych.

Sprawcy okazali się „zawodowymi kasiarzami", gdyż nie pozostawili po sobie żadnych śladów, pracowali bowiem w rękawiczkach. Musieli oni również być dokładnie poinformowani o tem, gdzie mieszczą się pieniądze, gdyż do prawego tresora wcale nie usiłowali dostać się, natomiast lewy otwarli, skąd skradli gotówkę.

Pierwsza zauważyła kradzież posługaczka, która przyszła rano o godz. 7-mej sprzątać i złożyć ogień. Bank nie poniesie jednak żadnych strat, gdyż był ubezpieczony na wypadek kradzieży.

Energiczne śledztwo prowadzi policja Bielska, która niewątpliwie wykryje sprawców tego zuchwałego występu „kasiarzy".

Tragiczne skutki ślizgawki na wątłym lodzie

We wtorek po południu miał miejsce pod Świętochłowicami, nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padło 10-letnie dziecko. Około godz. 15, na stawie, znajdującym się obok t. zw. kolonji „Grażyńskiego", pod Świętochłowicami, a należącym do jednej z kopalń, ślizgało się na łyżwach kilkoro dzieci. Wskutek jednak nadmiernego obciążenia, lód załamał się i dzieci, znajdujące się akuratnie w tej chwili na środku stawu, wpadły wśród strasznego krzyku do wody. O wypadku powiadomili przechodnie natychmiast straż pożarną ze Świętochłowic, która przybyła na miejsce katastrofy. Nim jednak zorganizowano pomoc, jedno z dzieci, a mianowicie 10-letni Jan Kołodziejczyk ze Świętochłowic, utonął. Reszta dzieci została z trudem wyratowana.

Potworna katastrofa samolotowa

W jednej z miejscowości, pod Madrytem, wydarzyła się 6 bm. **mrożąca krew w żyłach katastrofa samolotowa. Oto samolot hiszpański z niewyjaśnionych jeszcze przyczyn spadł niemal pionowo z nieznacznej wysokości wprost na budynek szkoły, przebijając dach. Skutki katastrofy były straszne, gdyż sufit pękł, waląc się na głowy dzieci, przebywających w sali szkolnej. Kilkanaście dzieci zostało zabitych. W szkole rozgrywały się dramatyczne sceny, gdyż cała ludność widziała chwilę opadania samolotu na budynek szkolny, to też rodzice dzieci natychmiast podążyli na miejsce wypadku i, tłocząc się w zniszczonym budynku, usiłowali odszukać swe dzieci, których znaczna część była zabita, lub ciężko ranna.**

Katastrofa samochodowa pod Warszawą

Przygoda kpt. Hynka

Kapitan Hynek, jadąc do Warszawy, zderzył się z motocyklem, kierowanym przez kaprala Andryka z garnizonu Legjonowo. Motocykl uderzony przodem samochodu, wywrócił się, skutkiem czego kapral Andryk poniósł bardzo ciężkie obrażenia. **Kapitan Hynek odwiózł go swoim samochodem do mieszkania, niestety jednak wszelkie zabiegi okazały się daremnemi. Kapral zmarł w pół godziny po wypadku, mimo pomocy lekarskiej.**

Pożar garażu w Sosnowcu

Wczoraj rano około godz. 7 w garażu p. Kęsika przy ul. Rudnej 58 w Sosnowcu wybuchł groźny pożar.

W czasie uruchamiania samochodu ciężarowego nastąpiła **eksplozja zbiornika z benzyną i wkrótce ogień objął cały garaż.**

Na miejsce wezwano straż ogniową, jednak **zupełny brak wody utrudniał w wysokim stopniu akcję ratunkową.** W garażu, który spłonął doszczętnie, znajdowały się trzy samochody ciężarowe Miecz. Kowalskiego z Milowic (ul. Francuska) i Wład. Łyska, które również spłonęły. W zbiornikach znajdowało się **170 kg benzyny, które kolejno eksplodowały, raniąc dotkliwie** z poświęceniem pracujących przy ratowaniu swego mienia, Kowalskiego i Łyska.

Spalone samochody przedstawiały wartość około 50 tys. zł.

Wyrok w procesie o nadużycia

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Sosnowcu ogłoszono **wyrok w głośnej sprawie o nadużycia w będzińskim Urzędzie Skarbowym.**

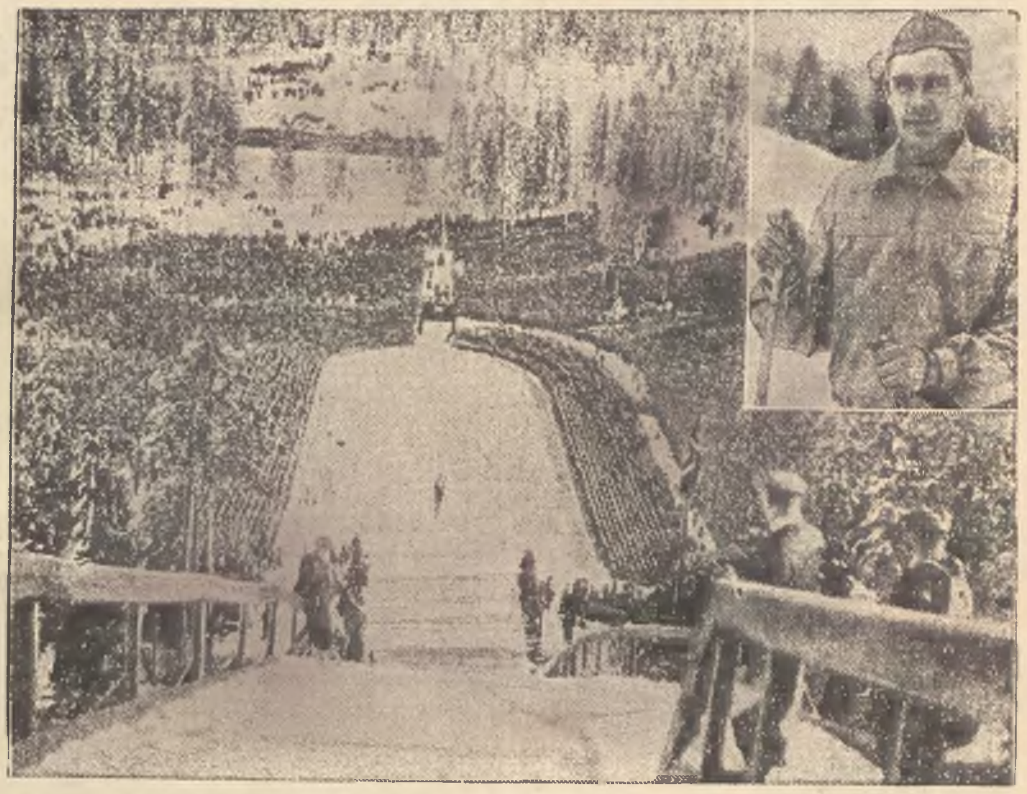
Sensację stanowi **fakt uniewinnienia b. naczelnika Urzędu, Majewskiego,** sąd bowiem w motywach powiedział, opierając się na ekspertyzie biegłego lustratora Langa, że Majewski działał zgodnie z obowiązującemi go przepisami służbowemi. Że przyjmował czeki podatkowe bez pokrycia, to sąd wychodzi z założenia, że oskarżony **mógł nie wiedzieć o tem, że czeki nie mają pokrycia,** a przed realizacją tychże zostały wycofane i zamienione przez wystawców na gotówkę.

Niesiołowski uznany został winnym, ponieważ jednak z tytułu jego przestępstwa Skarb nie poniósł strat, bo przywłaszczoną sumę N. zwrócił, skazano go tylko na **rok więzienia, z zawieszeniem na 3 lata.**

Pozostałych: Kondusza i Walczewskiego **skazano po 6 miesięcy więzienia,** a na podstawie amnestji kara została im darowana.

Skazanie bandyty korsykańskiego

Proces przeciw osławionemu bandycie korsykańskiemu, Spadzie, zakończył się skazaniem go na karę śmierci. Spada, który na swojem sumieniu ma wiele morderstw, m. in. także kilku żandarmów, po pierwszem morderstwie, popełnionem w następstwie kłótni rodzinnej, zbiegł z domu i ukrył się w niedostępnych wzgórzach wewnątrz wyspy Korsyki. **Później dobrał sobie kompanów i wraz z nimi przez długie lata był postrachem mieszkańców Korsyki. Podejmowane za nim obławy policyjne trwały całemi miesiącami i nie dawały żadnych rezultatów.** Dopiero, gdy opuszczony został przez swoich zwolenników, Spada bliski śmierci głodowej, sam oddał się w ręce policji. Przewiesił sobie wtedy przez szyję wielki krzyż i począł symulować obłęd. Nie uratowało go to jednak od kary śmierci.



Na Holmenkollen koło Oslo w obecności norweskiej pary królewskiej i 60.000 widzów odbyły się zawody o nieoficjalne mistrzostwo świata w narciarstwie. Zwycięstwo w kombinacji odniósł Oddbjörn Hagen (w rogu).

Leon Kruczkowski

Kordjan i Cham

40) (Ciąg dalszy).

Najspokojniej przyjął tę wieść Derkacz. Nawet jakiś nieznaczny, szczególnego wyrazu uśmiech wybłąkał się z cienia jego wąsów, gdy sąsiad Partyka przybiegł z nią do kuźni, zatroskany i docna przejęty.

— Widziało mi się od jakiegoś czasu — przemówił, wysłuchawszy — że i taka rzecz być może... Widziało mi się tak, odkąd Kaźmirek w to pisanie wdał się... niby, w tę skargę na dzierżawcę!... Pamiętacie chyba, Partyka, co mówiłem onej niedzieli, w karczmie...

— No, dyć byłem...

— Te były moje słowa, że pan panu krzyw nie będzie, ba! owszem dopomoże, gdy trzeba niższego zgnębić!... Jako, na ten przykład pan prezes z Kalisza naszemu dzierżawcy!... Ręka pomaga ręce, widzicie...

— Prawda! Sam przecie widziałem, jak za wózkiem owego komisarza, co tu był wedle Kaźmirka — furka dobrego siana, juści dworskiego, jechała, gdy już do miasta wracał...

— Ano, moiściewy, taka to jest ona władza, do której wy skargi słuszne podawać chcecie!... A ja mówię, nic z tego nie wskóracie...

Partyka osowiałemi oczyma wpatrywał się tępo w blask kuźniczego ogniska.

— Może i prawda... — wzdychał utyskliwie. — To powiedźcie, Derkacz, gdzież chłopu szukać tej... sprawiedliwości? Chyba dopiero gdzie, w drugiem życiu... u Pana-Jezusa!

Kowal uśmiechnął się krzywo.

— Kiedy i on pan... to pewnie też z panami trzyma?

— Niby, jakże to? — rozdziawił gębę Partyka.

— Ano, mówicie przecież: Pan-Jezus, a nie, na ten przykład, chłop-Jezus!

— Ej, cóż wy też, Derkacz!

— No, bo prawdziwie, tak wypada!... Pan — to pan!... I z niego oni pana zrobili, choć wiadomo, że boso chadzał i dachu nie miał nad głową!... A sprawiedliwiejby mówić: chłop-Jezus!... No, powiedźcież, Partyka, czy nie tak?

Ale Partyka wzruszał ramionami i patrzył na kowala, oniemiały z wielkiego zdziwienia — —

Co do Kazimierza, nieprędko zdołał on oswoić się z treścią urzędowego papieru, jaki owego pamiętnego dnia otrzymał był z rąk komisarza Gustowskiego. Odczytywał pismo po wielokroć razy — i z trudnością uświadamiał sobie, jak to ten uroczyście oschły i surowy zespół groźnych wyrazów tłumaczyć trzeba na zwyczajną, stokroć doleglijwszą mowę codzienności —

Rozumiał tylko jedno: iż od tego papieru przełamuje się życie ku innej, niewiadomej drodze!

Co będzie dalej?

Tak już wszedł był i dopasował się w wąską koleinę powszedniego obowiązku i jednostajnej egzystencji!... Tak zespolił swoje pojęcia o trwałości niezmiennej życia — z wyobrażeniem nauczycielskiego urzędu w Brodni!... Więc myśl, że może być życie bez tego nieodzownego, zdawało się, choć tak lichego warunku — trudno było przyjąć w świadomość osłupiałego umysłu.

Nie znaczy to, jakoby należało wyrzec się wszelkiej nadziei; była wszak przed Kazimierzem otwarta prawem droga odwołania się do ministerjum, do komisji rządowej wyznań i oświecenia publicznego w Warszawie — — Aktuarjusz Szymkiewicz zwrócił mu na to uwagę i radził rąk nie opuszczać...

To też, gdy w drugiej połowie tegoż pięknego miesiąca maja ojcowska furmanka, skacząc po wybojach drogi, podwoziła Kazimierza do Kalisza, skąd miał się zabrać pocztowym dyliżansem do stolicy — miał on w swej torbie podróżnej dwa, pięknie i starannie ręką własną wygotowane pisma: jednem była petycja do tronu, w imieniu włościan wsi Brodnia sporządzona, a obwarowana rzetelnem pełnomocnictwem, tudzież licznemi aneksami; drugie zawierało wspomniany rekurs do najwyższej zwierzchności szkolnej królestwa.

Ponadto, w kieszeni odświętnej kapoty, wiózł Kazimierz list aktuarjusza Szymkiewicza do niejakiego pana Rafała Wencla, starszego urzędnika w wydziale dóbr rządowych w ministerjum skarbu — — człowieka, jak zapewniał aktuarjusz, zacnego „nawylot" i bardzo uczynnego. List ten, a raczej jego adresat, miał Kazimierzowi ułatwić zarówno urzędowe, jak i prywatne kroki na wielkomiejskim, nieznanym mu dotąd terenie.

W Kaliszu nie bez trudności zdobył Kazimierz miejsce w dyliżansie, idącym do Warszawy. Okazało się, że na uroczystości koronacyjne, które tam właśnie z końcem maja odbyć się miały, zabierali się ludzie ze wszystkich stron kraju. W ciasnym wehikule Kazimierz znalazł się tylko dzięki chudości swej cielesnej powłoki; wytłoczony między opasłym zakonnikiem, a jakąś niewiele co wiotszą, ale zato energiczniejszą damulą — — odbył tę podróż ze znacznym dla sił i humoru uszczerbkiem. To też, gdy w dwudziestą szóstą godzin po wyjeździe z Kalisza — traktem na Piotrków, Rawę, Mszczonów i Sękocin — wielkie koła pojazdu zadudniły wreszcie na stołecznych brukach: skwapliwie zasięgnął Kazimierz u współpasażerów opinji co do możliwości prędkiego ulokowania się w skromnym i tanim zajeździe. Wskazano mu mały hotelik na Marywilu.

Nazajutrz, jako-tako wypoczęty, ruszył na miasto. Ulice kipiały ruchem, gwarem i turkotem. Warszawa żyła gorączkowem oczekiwaniem na obrzęd koronacyjny. Właściwie, uroczystości już się były rozpoczęły przed kilku dniami wspaniałym wjazdem najjaśniejszej pary do stolicy. Więc wszędzie widziało się ludzi postrojonych i gwarzących, podziwiających niebywałą czystość bruków, świetność przybranych kobiercami okien, tudzież dawno niewidzianą świeżość pięknie odmalowanych fasad.

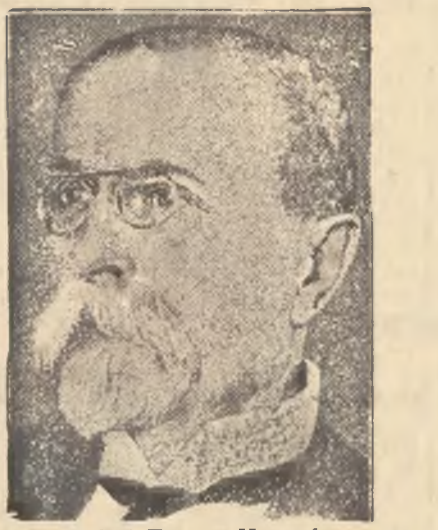
Jakoś dopytał się Kazimierz o ulicę Rymarska, gdzie mieścił się pałac komisji rządowej Przychodów i Skarbu,

(C. d. n.)

85-LECIE URODZIN MASARYKA

Dnia 7-go bm. Czechosłowacja obchodziła uroczyście 85-tą rocznicę urodzin prezydenta Tomasza Garrigue Masaryka. Historja ostatnich kilkudziesięciu lat życia Masaryka jest poniekąd historją odzyskania niepodległości przez Czechosłowację, to też zupełnie zrozumiałe jest niezwykle uroczysty sposób uczczenia rocznicy urodzin Masaryka w tem państwie.

Masaryk urodził się 7 marca 1850 r. Był synem ubogiego ojca Czecha i mat-



Prezydent Tomasz Masaryk.

ki Słowaczki. Mimo ubóstwa, rodzice Masaryka dali mu wyższe wykształcenie na Uniwersytecie Wiedeńskim, gdzie uzyskał doktorat filozofji, a potem habilitował się na podstawie pracy o samobójstwie. Gdy w roku 1880 Uniwersytet Praski podzielony został na 2 oddziały: Niemiecki i Czeski, został profesorem w oddziale czeskim uniwersytetu. Nowoutworzona wyższa uczelnia — stała się wkrótce ośrodkiem żywego ruchu naukowego, w którym jedno z pierwszych miejsc zajmował Masaryk.

Od roku 1890 poświęca się Masaryk działalności politycznej i zostaje posłem do Rady Państwa we Wiedniu.

Najważniejszym okresem politycznej działalności Masaryka, jest okres wielkiej wojny. Już w roku 1914 Masaryk opuszcza Czechosłowację. Pierwsze lata wojny spędza na nieustannych podróżach między Londynem, Paryżem a Genewą. Przez cały ten czas dąży do zjednoczenia wszystkich Czechów, przebywających na emigracji, oraz do przekonania państw Ententy o konieczności wyzwolenia narodów słowiańskich, zamieszkujących terytorjum Austro - Węgier. W lutym 1916 tworzy Masaryk czesko - słowacką radę narodową w Paryżu.

W roku 1917 udaje się do Rosji, gdzie tworzy armję czechosłowacką, złożoną z jeńców wojennych, przebywających na terenie Rosji. Z Rosji udaje się do Stanów Zjednoczonych, gdzie przekonuje Wilsona o konieczności ogłoszenia niepodległości Czechosłowacji.

Z chwilą rozpadnięcia się Austrji, Masaryk, przebywający wówczas w Paryżu, zostaje wybrany prezydentem Rzeczypospolitej Czechosłowackiej. 21 grudnia 1918 r. przyjeżdża do kraju, witany jako oswobodziciel narodu. Od tego czasu nieprzerwanie piastuje godność prezydenta Rzeczypospolitej Czechosłowackiej.

Prezydent Masaryk głęboko wierzy w demokrację, to też Czechosłowacja jest dziś w Europie Środkowej rzadkim wyjątkiem państwa, rządzonego w sposób demokratyczny. Niestrudzona praca Masaryka nad odrodzeniem Czechosłowacji, jego głęboka wiedza, spokój i rozwaga, zjednały mu olbrzymi autorytet w społeczeństwie Czechosłowackiem.

Tajemnica potwornej tragedji górniczej

w Anglji

Minęło przeszło pięć miesięcy od czasu, gdy światem wstrząsnęła wiadomość o jednej z najcięższych katastrof kopalnianych w Anglji. Eksplozja i pożar na kopalni w Gresford pociągnęła za sobą śmierć 262 górników, uwięzionych w podziemiach kopalni, którą trzeba było zamurować.

Obecnie rozpoczęta została praca nad otwarciem dotkniętej katastrofą kopalni nazwanej przez mieszkańców Gresfordu **„kopalnią śmierci"**.

Niezwłocznie po tragedji wrześniowej zapieczętowano wejście do kopalni, w celu stłumienia szalejącego wewnątrz pożaru. Zorganizowana obecnie załoga ratownicza Nr. 1 złożoną jest z 4 osób i ma na celu odnalezienie zwłok ofiar katastrofy, rzucenie nowego światła na przyczyny i okoliczności katastrofy, jakoteż stwierdzenie, czy zrujnowane wybuchem i pożarem wnętrze kopalni nadaje się jeszcze do eksploatacji, co umożliwiłoby powrót do pracy kilkuset górnikom.

Załoga ratownicza pracuje w strojach nurków; zaopatrzona w lampy elektryczne po zdjęciu opieczętowania opuściła się do wnętrza, spowitego całunem gazów trujących. Załoga porusza się powoli w wypełnionym gazem podziemnym cmentarzu, wąskim, czarnym tunelu, położonym na 700 metrów pod powierzchnią, w którym szalejący po eksplozji pożar odciął 262 górnikom drogę do wolności. Uwięzieni w tunelu ponieśli straszną śmierć. Gdy zapadła decyzja zapieczętowania kopalni, ziejącej ogniem, koledzy ofiar tragedji zanucili na powierzchni hymn, śpiewany w chwili, gdy tonął kolos oceaniczny „Titanic", hymn, rozpoczynający się od słów: „Bliżej ku Tobie, o Boże".

Ludzie, którzy opuścili się obecnie do wnętrza, dotkniętej katastrofą kopalni, nie noszą zwyczajnych masek gazowych, używanych na wojnie, ale aparaty do sztucznego oddychania, wypełnione tlenem. Pierwszem zadaniem załogi ratowniczej po zejściu do kopalni będzie stwierdzenie, jak dalece uległy zniszczeniu ściany po eksplozji. Przez szereg dni załoga studjować będzie warunki atmosferyczne wewnątrz kopalni.

Ogółem nastąpiły trzy wielkie eksplozje na kopalni Gresford. Po pierwszej powstał pożar i uwięzieni zostali górnicy. Druga eksplozja nastąpiła o świcie, już po zapieczętowaniu wrót wejściowych do kopalni. Siła wybuchu była tak potężna, iż wysadziła w powietrze zatarasowane wejście do kopalni i zabiła górnika na powierzchni. Trzecia eksplozja zdarzyła się w kilka godzin później, w tragiczną niedzielę wrześniową. Wydarzały się i dawniej wybuchy w kopalni powodujące śmierć górników, pracujących wewnątrz kopalni, ale eksplozje te nie wzniecały pożaru. W takich wypadkach stosunkowo łatwo można było odnaleźć zwłoki ofiar i przywrócić pracę w kopalni. W wielkiej katastrofie na kopalni w Gresford wybuchł pożar i nikt nie wie spewnością, czy w głębszych pokładach, dotkniętej katastrofą kopalni, płomienie nie szaleją jeszcze i teraz. Eksperci sądzą, że nawet gdyby pożaru nie było, to dopływ świeżego prądu powietrza wystarczyłby, by wzniecić płomienie w kopalni. Pierwszem przeto zadaniem załogi ratowniczej jest nietyle usunięcie gazów z pokładów kopalnianych, ile niedopuszczenie powietrza do wnętrza kopalni.

Już pierwsze opuszczenie się załogi w stroju nurków do wnętrza kopalni, po dwugodzinnej pracy wykazało, iż wskutek eksplozji osunęły się ściany kopalni i utworzyło się rumowisko z kamieni i węgla w pobliżu tunelu, gdzie znalazło śmierć 262 górników. Ludzie w strojach nurków pracują z poświęceniem w zatrutej atmosferze kopalni. Z chwilą dotarcia do pokładów, na których pracowały tragiczne ofiary katastrofy, załoga ratownicza zbada możliwości usunięcia gazu.

Upłynie szereg tygodni zanim wstępne prace wydadzą rezultaty i utorują drogę dalszym załogom, już bez aparatów do sztucznego oddychania, do wnętrza kopalni i budowania barjer i nowego sklepienia.

Kopalnia, na której wydarzyła się katastrofa, jest dwupokładowa. Eksplozja nastąpiła tylko na jednym pokładzie, z drugiego pokładu uratowali się wszyscy górnicy. Załoga ratownicza bada atmosferę w głębi kopalni i zabiera z sobą na powierzchnię próbki gazu, wypełniającego wnętrze pokładów.

Praca nurków w kopalni jest uciążliwa i niebezpieczna. W ostatnich latach otwarto dwie kopalnie, które były nawiedzone katastrofą, ale w obu wypadkach pokłady nie znajdowały się na takiej głębokości, jak w Gresford.

Załodze ratowniczej zagraża niebezpieczeństwo dalszego osuwania się ścian w kopalni, nieczynnej od 5 miesięcy. Na 44.584 górników, zabitych lub ciężko rannych w kopalniach angielskich w latach 1924 do 1934, niemniej niż 19.484 odniosło ciężkie okaleczenia, lub poniosło śmierć spowodu zawalenia się ścian i sklepień.

Przewidują, iż praca załóg ratowniczych potrwa kilka miesięcy, zanim będzie można wyświetlić ostatecznie tajemnicę tragedji w Gresford. Rodziny ofiar katastrofy kopalnianej otrzymały obecnie odszkodowanie po 50 tysięcy złotych za życie każdego zabitego górnika. Ogółem bowiem komitet, organizujący publiczną zbiórkę funduszów na sieroty po ofiarach katastrofy, zdołał zebrać olbrzymią sumę — 13 miljonów złotych. Z funduszu tego otrzymają dożywocie wdowy po górnikach i utworzone zostaną stypendja dla sierot, w celu umożliwienia im studjów w szkołach średnich, lub szkołach technicznych w różnych połaciach Anglji. Kilkanaście sierot wyraziło ambicje kontynuowania studjów aż do uzyskania dyplomu inżyniera górniczego. Może kiedyś przypadnie im zadanie kierowania kopalnią, w której stracili tak tragicznie swych ojców.

Matrjarchat grozi w Paragwaju

11 kobiet na 1 mężczyznę

Wątpliwem jest, czy była kiedykolwiek wojna bardziej bezsensowna, niż ta, którą do dziś dnia toczą ze sobą Boliwja i Paragwaj o dzikie puszcze Gran Chaco. Obu stronom przynosi ona tylko straty. Rozstrzygnięcie jej zbrojną ręką jest zgoła niemożliwe ze względu na olbrzymie i dzikie przestrzenie, w jakich walki się toczą. Oba państwa są za słabe na to, by sforsować Gran Chaco i przenieść teatr operacyjny wgłąb kraju przeciwnika dla zadania mu decydującego ciosu.

Tymczasem jednak wojna w Paragwaju spowodowała, a raczej zaakcentowała już dawniej istniejące niezwykłe przemiany socjalne, które wpływają na **wzajemny stosunek do siebie dwuch płci. Ta republika południowo-amerykańska jest na najlepszej drodze do przekształcenia się na matrjarchat**, to znaczy na kraj, rządzony przez kobiety i przez nie w większej części zaludniony.

Już przed wojną z Boliwją równowaga obu płci była w Paragwaju silnie zachwiana. Wskutek długotrwałych walk niepodległościowych ludność męska została do tego stopnia przetrzebiona, że **na jednego mężczyznę wypadało jedenaście kobiet.** Obecnie ten stosunek jeszcze się pogorszył.

Dzisiejszy Paragwaj robi wrażenie kraju zupełnie ogołoconego z tak zwanej **„brzydkiej połowy"**. Młodzi mężczyźni znajdują się na froncie w Gran Chaco, wewnątrz kraju pozostali tylko starcy i kaleki. Brakuje zupełnie rąk męskich do uprawy roli. Trudnią się tem kobiety, a również na froncie one i dzieci zajmują się dostarczaniem amunicji i wykonują różne roboty, związane z prowadzeniem wojny.

Kobiety nabierają cech męskości. We współżyciu obydwu płci panuje dziś w Paragwaju zupełny chaos. Z wyjątkiem stolicy i kilku większych miast — małżeństwo wyszło prawie zupełnie z użycia.

By temu zaradzić kapłani, odbywający podróże po kraju, odwiedzają poszczególne domy i udzielają ślubu każdej parze, którą znajdą razem.

Jak każda rzadkość, **1 mężczyzna w Paragwaju jest obecnie bardzo w cenie.** Uwielbiają go kobiety i forytują. W stolicy Asuncion można oglądać takie sceny, jak kobiety całują po rękach młodych rekrutów, którzy odchodzą na front.

Ale podczas gdy mężczyźni wojują, kobiety zajmują ich miejsce na wszystkich polach. **Całe życie ekonomiczne przechodzi do ich rąk.** One prowadzą biura handlowe, uprawiają rolę, troszczą się o byt swój, rodziny i dzieci. One robią majątki i zarządzają niemi.

Wytworzył się też w Paragwaju **typ dzielnej kobiety amazonki,** silnej fizycznie, pewnej siebie, o ruchach i gestach męskich. Z cygarem w ustach, wydaje rozkazy swoim podwładnym. A jakkolwiek rządy polityczne znajdują się jeszcze w rękach mężczyzny, życie gospodarcze, przemysł, handel i rolnictwo, są już przez kobiety w przeważnej mierze opanowane.



W Warszawie odbył się międzynarodowy konkurs skrzypków, poświęcony pamięci słynnego wirtuoza i kompozytora Henryka Wieniawskiego. W konkursie biorą udział przedstawiciele 19 państw. Ilustracja nasza przedstawia uczestników konkursu, w dniu otwarcia w wielkiej sali Filharmonji Warszawskiej.

Szaleńczy skok

Znany skoczek ze spadochronem, pilot Kapitanow, który ustanowił nowy rekord świata w skoku ze spadochronem bez aparatu tlenowego, oświadczył, że był to jego 204 skok ze spadochronem. **Kapitanow, w ciągu 18 minut przebył 6.800 mtr., które dzieliły go od ziemi.** Ten rekordowy skok poprzedzony był długim treningiem. Podczas tego treningu Kapitanow, wykonał 15 skoków z samolotów lecących na wysokości od 5 do 6.000 mtr.

Kapitanow oświadczył, że w przyszłości spodziewa się pobić swój rekord skacząc z samolotu lecącego na wysokości 10.000 mtr. nad ziemią.

Katastrofalne burze u brzegów Afryki

Straszna noc rozbitka na skale

W tych dniach na Atlantyku u wybrzeży marokańskich szalała burza, która dała się odczuć zwłaszcza w okolicy Cassablanki. Wzburzony ocean uniemożliwił dostęp do portu statkom, znajdującym się w pobliżu portu, tak, że znaczna część statków i kilka łodzi podwodnych floty francuskiej musiało pozostać na pełnem morzu przy wejściu do portu. **Parę statków próbowało wjechać do portu. Jeden z nich, „Urszula 2", rozbił się o skały, tracąc prawie całą załogę, złożoną z 12 osób.** Statek ratunkowy „Marechal Lyautey" rozbił się również w czasie ratowania. Rozbicie pociągnęło za sobą ofiary w ludziach. Z 6 uratowanych, 4 zmarło w szpitalu.

Jeden z rozbitków został wyrzucony na skały. Spowodu nocy wszelki ratunek był uniemożliwiony, jedynie reflektory wojskowe oświetlały skały, na których wylądował rozbitek. **Dopiero rano samoloty zrzuciły paczki z żywnością i środkami opatrunkowemi. W godzinach popołudniowych udało się ekspedycji ratunkowej dotrzeć do skał i ocalić rozbitka. Rozbitkiem okazał się Hiszpan, marynarz ze statku „Urszula 2".**

Sprzedawali kradzione zboże

W nocy na 24 ub. m. inspektor folwarku, Oślizło z Pszowa, zatrzymał na gorącym uczynku kradzieży zboża z magazynu tego folwarku robotników dworskich, braci N. Stanisława i Augustyna, oraz braci D. Wilhelma i Emila z Skrzyszkowic, pow. Rybnik, którzy od dłuższego czasu dopuszczali się systematycznej kradzieży i skradli ogółem 3.000 kg. zboża, wartości około 400 zł. Sprawcy skradzione zboże załadowywali na wóz mleczarski i sprzedawali je handlarzowi zboża M. w Rydułtowach.

Beznadziejność życia na wsi

(Dokończenie.)

Choć p. komendant już nieraz do mnie w podobnej misji przychodził, teraz zachował się bardzo zagadkowo, dając mi do zrozumienia, że on wie, o co chodzi i że to wszystko jest niepotrzebne. Zaznaczył także, że doniesienie pochodziło od kogo innego. Łatwo tego mogłem się domyśleć. Choć przy nim robiłem dobrą minę, nie powiem, ażeby mię to wezwanie napełniło zadowoleniem. Miałem tych wezwań tuziny, siedziałem przez dwa tygodnie w więzieniu za strejk rolny, ale to przecie inne były czasy. Chleb, pieniądze, rozpęd organizacyjny, wiara w zwycięstwo, solidarność chłopska i jasna przed sobą droga.

Na dzień i czas oznaczony stawiłem się w starostwie. Okazało się, że przyszedłem o dwie godziny zawcześnie. Oparłem się o ścianę, czekając cierpliwie. Po wszystkich interesantach przyszła kolej i na mnie. Stanąłem przed obliczem komisarza powiatowego, względnie przyzwoitego człowieka. Od niego się dowiedziałem, iż zostałem oskarżony o udaremnienie zgromadzenia B. B., co podpada pewnym paragrafom ustawy o zgromadzeniach. Choć temu stanowczo zaprzeczyłem, a i komisarz nie przytoczył żadnego dowodu mej winy, udzielił mi krótkiego upomnienia za to przestępstwo i wypowiedział długie kazanie na temat starania się i opieki rządu i p. starosty o chłopów i o mojej czarnej niewdzięczności. Wysłuchałem tego kazania ze spokojem i z uwagą, choć wiedziałem, że sam kaznodzieja nie brał go na serjo, bo się często, choć nieznacznie, uśmiechał pod angielskim wąsem. Wyszedłem! Przed starostwem czekało na mnie kilku chłopów, ciekawych na wynik rozprawy.

Wlokąc już podstarzałe nogi, po przejściu oblewanych 22 kilometrów stanąłem nareszcie we wsi i w domu głodny, zmęczony, spocony, zziajany. Odsapnąwszy trochę, zjadłem głodową wieczerzę i niechcący prawie zakończyłem ten dzień przekleństwem, którego już powtórzyć nie chcę.

Na drugi dzień poszedłem do kościoła. Odbyć się miał pogrzeb jednego z naszych ludowców, jeszcze młodego i dzielnego pracownika. Zaziębił się biedak w czasie powodzi, nie miał na lekarza i lekarstwo, zmagał się z chorobą, kwękał, aż uległ nareszcie. Pogrzeb skromny, dzwony odezwały się krótko i jakby lękliwie. Proboszcz poszedł na cmentarz, nie spodziewając się wcale zapłaty za trudy. Na cmentarzu przenikający głośny płacz rodziny i ciche przytłumione szlochanie sąsiadów i znajomych. Proboszcz wypowiedział kilka serdecznych słów. Wszyscy ryknęli głośnem płaczem. Proszono mię o pożegnanie zmarłego. Chciałem, ale nie mogłem ani zatamować łez, ani zdobyć się na jedno słowo. Uklęknąłem na świeżej mogile i nie mogąc się utrzymać, wybuchnąłem tak głośnem i bolesnem płaczem, jak nigdy w życiu. Za mną zrobiła to cała gromada zebranych na cmentarzu ludzi. Tam na miejscu wiecznego spoczynku najlepiej się odtwarza życie i dola „szarego człowieka". Z prochu powstał, prochem był i w proch się obróci. Chciał żyć i mógł żyć i pracować, ale mu nie pozwoliła dola i stosunki. Dzwony głosiły żałośnie nietylko jego koniec, ale także i ciężką tragedję, w której on wcale nie stanowił wyjątku. Rzucały one też swoim smętnem i żałosnem głosem ciężkie oskarżenie pod adresem winowajców...

Bolesny ten obrzęd zakończyliśmy pożegnalną pieśnią.

*

Po odmówieniu „wiecznego odpoczywania" za duszę zmarłego, na pół przytomny wyszedłem ze cmentarza, kierując się drogą do domu. Po drodze uzbierała się gromada chłopów. Stanęliśmy, prowadząc przykrą i bolesną rozmowę. Aż wstyd doprawdy, że człowiek zaczyna się zamieniać w jakiegoś mazgaja. Słaba to zapewne pociecha, że i inni tacy. Stojący ze mną chłopi, sami starzy wyjadacze, wszystko twardzi ludzie i wszyscy ukradkiem ocierają rękawem cisnące się łzy. Po krótkiej rozmowie z nimi jeszcze więcej rozklekotany wróciłem do domu

*

Zaledwie zdołałem przełknąć odrobinę czarnego żuru na śniadanie, żona, spojrzawszy w okno, krzyknęła: „Rany boskie! proboszcz do nas idzie!" Przeraził mię nie na żarty jej krzyk, bo myślałem, że się naprawdę dzieje coś strasznego! Ale i to nie są dla mnie tak małe rzeczy. Proboszcz idzie, co tu robić, jak go przyjąć, gdzie go posadzić. Dom cały cuchnie jeszcze błotem, stół taki jak pozostał po dziadku, dwa stołki oba kulawe, ława od nich ani na jotę nie lepsza. Żur zostawiłem jak był na stole, żonie poleciłem stół sprzątnąć i nakryć obrusem, a sam wyszedłem, ażeby przez ten czas proboszcza zabawić rozmową.

Byłem ogromnie ciekawy, co go sprowadza, bo mimo, że w parafji jest już lat dwadzieścia, oprócz kolędy nigdy jeszcze nie zajrzał do mnie. Nigdyśmy się zbytnio nie zgadzali, aleśmy się i nie kłócili. Z początku był zapalonym endekiem, potem się skłaniał ku Czujowi. Próbował nieraz kaptować sobie zwolenników, ale nigdy do tego nie użył konfesjonału, ani ambony. Nie wywierał też żadnego nacisku. Ponieważ zabiegi jego okazały się bezskuteczne, trzymał się na uboczu. W czasie ostatnich wyborów samorządowych trochę się poszkapił. Z początku bardzo gorliwie namawiał chłopów na listę kompromisową, ale kiedy widział, że to nie pójdzie, dał sobie spokój, miejsca na liście sanacyjnej nie przyjął i do głosowania nie poszedł.

Duszpasterzem także nie był złym. Ludzi nie zanudzał, za swoje czynności nie zdzierał, a ubogiego nieraz zadarmo ochrzcił lub pochował.

Po kilku słowach wstępu, nie oglądając się na moje ubogie mieszkanie i kulawe stołki, zwrócił się do mnie z pytaniem: „Wiecie, Macieju, poco ja do was przyszedłem"? — „Nie wiem" odpowiedziałem. „No, to ja wam powiem: Przyszedłem do was, ażebyście chłopów zebrali wieczór, wybrali delegację i żebyście z nią poszli jutro do starosty. Trzeba mu przecież podziękować za opiekę nad nami, bo jakby nie on, toby byli ludzie wyginęli z głodu. Sami wiecie, jak on się stara, sam tu był autem dwa razy, przydzielił nam żywności, dał trochę ludziom zarobić grosza. Słowem stał się prawdziwym opiekunem nieszczęsnej ludności, nie wypada, ażebyśmy byli niewdzięczni. Zresztą jeszcześmy niczego nie przeskoczyli, wiosna się zbliża, a my nie mamy ziarnka na zasiew. Niewielkie to zresztą ceremonje. Pójdzie was ze trzech, wypowiecie parę słów i rzecz skończona. A może się i bez tego obejdzie, bo tam jutro mają być wszystkie gminy powodzią nawiedzone, a pocichu wam powiem, że staroście bardzo na waszej gminie zależy".

Zrobiło mi się mocno niewyraźnie, jegomość naprawdę przycisnął mnie do muru. On skończył i patrzy na mnie, jak szukam wyjścia. Przyszła mi niezła myśl. Radzę mu na odwrót, żeby on się podjął, bo ja ani nie chcę, ani się nie nadaję, a zresztą podarłem już buty, chodząc na terminy, które mi wyznaczał ten sam, tak kochający chłopów starosta. Wygląd mojego domu i całej rodziny daje wymowne świadectwo rzeczywistości, a ja będąc świadkiem i zainteresowanym, nie chcę jej kłamu zadawać. Ks. proboszcz się nieco uraził, wspomniał o swojej dobrej woli i wysiłkach i wyszedł. Delegacji nie było!

*

Po tem burzliwym dla mnie, a jak na naszą zakazaną wieś obfitym w nowości tygodniu, przyszedł tydzień drugi. Jakby ręką odjął, panował w nim we dnie i w nocy niczem niezamącony spokój. Nauczyciel nie urządzał zebrania B. B., nikogo do starostwa podobno nie doniósł, policjant mi wezwania nie przyniósł, komisarz nie przesłuchiwał, ani za drzwiami nie trzymał, proboszcz delegacji nie doradzał i na szczęście nikt we wsi nie umarł. Rozdali nam tylko zapomogę, nie robiąc żadnych wymówek, ani wyjątków. Widać wyraźny front do szarego człowieka.

Można więc, a nawet powinno się czuć zadowolonym, bo pomyśleć tylko, coby się z nami stało, gdyby nic nie dali. A oni to umią i lubią robić!

Myśli jednak tego dnia zagnały mnie dalej. Przypomniała mi się niechcący dalsza i bliższa nasza przeszłość, zacząłem rozmyślać o teraźniejszości. A do czego doszedłem, to się nawet wstydzę przyznać. Otóż doszedłem do przekonania, że ci nasi tak liczni starsi i nowsi opiekunowie przecież mają rację! Przecież my chłopy, nie obraźcie się, jesteśmy jednak kompletnymi jełopami i wprost niesłychanymi niedołęgami. A dlaczego? Zaraz to powiem: Przez tyle wieków smagał nas szlachcic harapem po ciele, a jednak nie mógł napędzić rozumu do głowy. Tyle czasy męczyli chłopów różni oprawcy, a jednak ich nie zdołali przekonać. Tyle ich oszukało rzekomych przyjaciół, tyle ponieśli strat, przeszli cierpień i udręczeń, tyle zapłacili za swoją naiwną głupotę, a przecież jeszcze i teraz wierzą każdej obietnicy, słuchają każdego durnia, oszusta lub demagoga. Zmądrzeli przecież nieco, umieją się już przynajmniej porachować, znają swoją siłę i swoją wartość, powtarzają z lubością przy każdej sposobności, że „chłop jest potęgą i basta", a potem zginają kolana przed każdym marnym szałaputą. Wiedzą, że jedność tylko może ich siłę stanowić, a spokojnie patrzą na tych, co ją rozbijają, albo dopuszczają się ohydnej zdrady.

Historja wielu stuleci doradza im jasno jak na dłoni, że tylko walką mogą coś zdobyć, a iluż to z nich ucieka od niej, szukając łaski i jałmużny. Wiedzą, że tylko w tej ciężkiej opresji „może nas ocalić moc wspólna", a dlaczegóż jedni chodzą do Annasza, a drudzy do Kajfasza.

Wiedzą, że mogą liczyć tylko na siebie. Czemu to, mając prawo i siłę, siedzą jak mysz pod miotłą, zamiast wielkim wspólnym głosem wołać o sprawiedliwość. Czego się boją, kogo i za co? Czy oni tu siedzą na czyjej łasce, czy oni są u siebie!

Jeżeli wszyscy nasi liczni obrońcy i przyjaciele tego nas tylko przez tak długi czas potrafili nauczyć, jeśli psia pokora i nędza mają być naszem udziałem, to dalibóg szkoda ich pracy, pomyślałem. Lepiej ten front skierować gdzieindziej.

Maciek z nad Dunajca.



Prezydent republiki czechosłowackiej T. G. Masaryk obchodził w tych dniach 85-lecie swoich urodzin. Na ilustracji widzimy delegację armji czechosłowackiej z ministrem obrony narodowej Bradacem na czele, składającą życzenia znakomitemu mężowi stanu.

Czy wiecie, że...

— Przeciętna kura posiada 8.537 piór.

— Mole robią w Ameryce szkód na 250.000.000 dolarów rocznie.

— Tyfus jest przenoszony nietylko przez szczury, ale też i przez świstaki i myszy.

— Miód jest używany do pewnego rodzaju piłek do golfa.

— Herbata została sprowadzona do Japonji z Chin w VIII-mym wieku po Nar. Chr.

— Spośród 120 języków, ktoremi według najnowszych badań posługuje się ludność Europy, tylko pięć należy do takich, któremi mówią ¾ ogółu mieszkańców w Europie. Są to: język niemiecki, którym mówi 81 miljonów osób, rosyjski — 70 miljonów, angielski — 47 miljonów, włoski 49 miljonów i francuski — 40 miljonów.

W kilku wierszach

— 10-złotówki papierowe z 1926 r. i 1929 r. wymieniane będą przez Bank Polski do 31 grudnia 1935 r., zaś 20-złotówki papierowe z roku 1926 wymieniane będą do 30 czerwca 1935 r.

— Na podstawie nowej ordynacji podatkowej, komisje odwoławcze upoważnione zostały do pobierania specjalnych opłat od podatków państwowych. Opłaty te wynoszą pół procent sumy ogólnej, przyczem najwyższa opłata wynosi 10 zł., zaś najniższa 2 zł. Jeśli komisja uwzględni odwołanie podatnika, to pobrane opłaty zostaną zwrócone.

— Ubezpieczalnia warszawska ściągnęła w ciągu 10 miesięcy 40 milj. zł. tytułem składek. Składki nieściągnięte wynoszą 13 milj. zł.

— Do Polski przyjeżdża prof. Wagetann, dyrektor berlińskiego Instytutu Badania Konjunktur, celem wygłoszenia w Warszawie odczytu. Jest to nowa wizyta niemiecka w Polsce.

— Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych wręczyło ambasadorowi niemieckiemu odpowiedź Francji na notę niemiecką, proszącą o wyjaśnienia w sprawie protokułu francusko-włoskiego z 7 stycznia.

— Prezydent policji gdańskiej zawiesił organ socjalistyczny „Danziger Volksstimme" na przeciąg dwuch dni, za podanie artykułu, krytykującego przemówienie kanclerza Hitlera w Saarbrucken.

— W Nowosybirsku pociąg zderzył się z autobusem, przyczem 5 osób zostało rannych, a 5 zabitych.

— Francuski minister spraw wewnętrznych przybył do Algieru dla zbadania sytuacji w związku z ciągłemi rozruchami tubylców.

— Po ośmiu latach badań, dwom uczonym amerykańskich udało się znaleźć metodę upłynniania miedzi, bez użycia wysokiej temperatury. Odkrycie to przedstawia doniosłe znaczenie dla techniki, gdyż płynną miedź można będzie używać jak farbę.

— We Francji ciągle są wypadki lawin śnieżnych. W okolicy Valoire zniszczyła była domy, przyczem jeden człowiek został zabity.

— Ubiegłej nocy skradziono z aerodromu w Croydon sztaby złota, wartości 21.000 funtów szterlingów.

— Francuskie władze sądowe wyznaczyły 3-ch nowych rzeczoznawców do zbadania stanu władz umysłowych i poczytalności współoskarżonego w zamachu marsylijskim, chorwata Mijo Kraja.

— Zgromadzenie narodowe w Bangkoku wybrało cesarzem sjamskim 11-letniego księcia Ananda. Do czasu jego pełnoletności, będzie powołana rada regencyjna.

— W Madrycie zmarł b. sekretarz króla Alfonsa, Miranda. Przyczyną śmierci była nieszczęśliwie przeprowadzona operacja.

— Kredyty angielskie na marynarkę wojenną ustalono w nowym projekcie preliminarza budżetowego na 60 milj. funtów szterlingów, to jest o 3,5 milj. funtów więcej, niż w roku ub.

— We wtorek rano zmarł we Lwowie prof. uniwersytetu Jana Kazimierza, Stanisław Tołłoczko, w wieku lat 67.

— Polski statek szkolny „Dar Pomorza" przybył do Yokohamy.

— Premjer MacDonald zaziębił się i za poradą lekarską musi pozostać w domu.

— W Beyreuth rozbił się samolot sportowy, przyczem okręgowy przywódca narodowych socjalistów i zarazem minister krajowy, równocześnie zaś przywódca narodowo-socjalistycznego związku nauczycieli, Hans Schoem, odniósł tak ciężkie rany, że wkrótce potem zmarł.

— Minister Oświaty p. Jędrzejewicz przyjął bawiącą w Warszawie delegację rumuńskiego harcerstwa.

— Przebywający w Warszawie kierownik Instytutu Polsko-Niemieckiego w Berlinie, prof. von Arnim przyjęty został przez wiceministra Oświaty prof. Chilińskiego.

— W nadchodzącym sezonie letnim mają być przywrócone przez ministerstwo Komunikacji ulgowe bilety turystyczne na 1.000 i 2.500 klm. Przewidywane jest zwiększenie stacyj wyjazdowych i dojazdowych, między któremi ważne będą bilety turystyczne.

— Uzdrowiska państwowe postanowiły obniżyć w roku bieżącym taksę kuracyjną oraz opłaty za korzystanie z kąpieli. W ślad za uzdrowiskami państwowemi, ustanowiona została obniżka taksy kuracyjnej również w uzdrowiskach prywatnych.

— Bilans handlu zagranicznego Polski za luty zamyka się nadwyżką w sumie 4,600.000 złotych.

— Tegoroczne ferje wielkanocne na Uniwersytecie warszawskim rozpoczną się w dniu 29 marca i potrwają do dnia 29 kwietnia. 19 marca wykłady będą zawieszone.

— W kolach automobilistów utrzymują, iż przyznany Anglji kontyngent na import samochodów do Polski wynosi 2.000 wozów.

— Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaleciło wstrzymanie wypłaty dodatku reprezentacyjnego dla burmistrzów i prezydentów miast, w razie, gdy burmistrz lub prezydent miasta zostanie zawieszony w urzędowaniu.

— Zakład Ubezpieczeń Społecznych wyjaśnił, że obowiązek ubezpieczenia obejmuje także administratorów i rządców majątków.

— Wydział ratowniczy „Żeglugi Polskiej" podniósł z dna morza holownik morski „Żubr", który zatonął w dniu 2 bm. W dziale maszynowym po wypompowaniu wody odnaleziono tylko zwłoki 2 członków załogi. Wszczęte badania ustalą powód katastrofy.

Wiadomości ze świata

Cała Grecja objęta pożarem wojny

Położenie w Grecji jest w dalszym ciągu niewyraźne. Zarówno rząd, jak i powstańcy usiłują budzić w przeciwnikach nastroje paniczne i wyolbrzymiają swoje sukcesy, nie mówiąc nic o klęskach. Wszystkie agencje prasowe zasypywane są gradem sprzecznych depesz, z których rzadko można wyłowić fakty niezbite i pewne.

Powstańcy zdołali zająć linję kolejową, łączącą Ateny z Salonikami i w ten sposób odcięli siły wojskowe rządu, walczące na froncie macedońskim. Samoloty powstańców bombardowały gmachy rządowe w Salonikach. Pozatem powstańcy zajęli trzy wyspy Chios, Lesbos i Samos.

Pewne zahamowanie działań wojsk rządowych spowodowane było brakiem amunicji. **Jak się okazuje, nadszedł świeżo transport bomb lotniczych z jednego z państw obcych. Zaraz potem wyruszyła eskadra 13 aeroplanów, które bombardowały pozycje powstańców. W Atenach uwolniono z więzienia kilku polityków, aresztowanych początkowo, po oświadczeniu,** że potępiają ruch powstańczy.

Rada Ministrów mianowała gen. Kondylisa generałem dywizji, w uznaniu zasług, położonych przy tłumieniu powstania i walce o przywrócenie porządku.

Na granicy bułgarsko-greckiej zgromadziło się wielu korespondentów pism zagranicznych, którzy nie mogą jednak przekroczyć jej wskutek zakazu rządu Tsaldarisa, pragnącego samodzielnie kształtować opinję zagraniczną.

Rozeszły się pogłoski, że rząd bułgarski powołał dwa roczniki rezerwistów pod broń. W Sofji ukazało się urzędowe wyjaśnienie, stwierdzające, że na mocy traktatu w Neuilly w Bułgarji, nie istnieje powszechna służba wojskowa i pobór roczników do wojska. **Wezwano jedynie żołnierzy poprzednio urlopowanych, a to w celu uzupełnienia kadr, wskutek skierowania niektórych oddziałów dla wzmocnienia ochrony nad granicą grecką. Istnieje podobno zamiar rekonstrukcji rządu bułgarskiego tak, by nabrał on charakteru jedności narodowej.**

Z miejscowości nadgranicznych doniesiono, że oddział powstańców, liczący około 700 ludzi, usiłował przedostać się na terytorjum bułgarskie, wskutek silnego natarcia wojsk rządowych. Zamiarowi powstańców przeszkodziła akcja oddziału greckiej straży granicznej. Co dzieje się z wziętemi w dwa ognie powstańcami, nie wiadomo.

Rewolucja w Grecji trwa w dalszym ciągu. Przewagę zdają się zyskiwać powstańcy, którzy, opanowawszy flotę, mogli rychło stać się panami wysp, a obecnie atakują rdzenną Grecję od Tracji i od Macedonji. O dalszych losach Grecji zadecydują prawdopodobnie walki o Saloniki.

Zachowanie się Bułgarji zdradzało chęć skorzystania z walk w Grecji. Wobec jednak zdecydowanej postawy Turcji i Jugosławji, Bułgarja zdaje się wycofywać z zajętego stanowiska.



Mapa Grecji.

PODRÓŻ MINISTRÓW ANGIELSKICH DO WARSZAWY I MOSKWY.

Krótko przed terminem zamierzonej wizyty ministra angielskiego Simona w Berlinie pojawiła się w Anglji „Biała Księga", demaskująca zamiary wojenne Niemiec. Wywołało to w Niemczech konsternację. Rząd niemiecki równocześnie zwrócił się do Anglji z prośbą o odroczenie zapowiedzianej konferencji z powodu niedyspozycji Hitlera, który się mocno zaziębił. Koła polityczne w Moskwie też różnie mówią i piszą. Nie wiadomo też, czy konferencja ta istotnie dojdzie do skutku.

Natomiast już w najbliższym czasie przyjechać ma do Moskwy i Warszawy angielski minister Eden. Tematem rozmów będzie podobno zmieniony znacznie projekt paktu wschodniego.

TRAKTAT HANDLOWY POLSKO-ANGIELSKI.

Pomiędzy Polską a Anglją zawarty został traktat handlowy, mający obowiązywać do końca r. 1936.

CO SIĘ DZIEJE W JUGOSŁAWJI?

Jak już donosiliśmy, pomiędzy rządem **Jewticza** a opozycją jugosłowiańską zostały nawiązane pertraktacje. Widocznie jednak opozycja czuje się na siłach i mocne zajmuje stanowisko, skoro sfery wojskowe grożą odroczeniem parlamentu i ponowną dyktaturą na wypadek, gdyby opozycja zyskała większość w Skupczynie.

KŁOPOTY ROOSEVELTA.

Niektóre pisma donoszą o trudnościach, na jakie napotyka akcja Roosevelta i o rzekomym upadku jego wpływów. Wiadomości te trzeba przyjmować z rezerwą, gdyż wrogowie Roosevelta w osobach różnych kapitalistów nie spoczywają, lecz szerzą szkodliwą dla akcji Roosevelta propagandę.

WOJOWNICZE ZAPĘDY WŁOCH.

Sprawa Abisynji dotąd jest zaogniona. Widać wyraźnie, że Włochy mają dążności zaborcze. Mówi się o mobilizacji aż do 3.000.000 ludzi. Faszyzm prowadzi nieuchronnie do wojny.

ZAGŁĘBIE SAARY PRZESZŁO POD RZĄDY RZESZY.

W piątek, dnia 1 marca Rzesza przejęła Zagłębie Saary. Dzień ten w całych Niemczech obchodzono bardzo uroczyście.

Dymisja pięciu generałów

Wielkie zmiany w armji bułgarskiej

Minister wojny, oraz prezes rady ministrów, generał Złatew, w wywiadzie prasowym oświadczył, iż najwyższa rada wojskowa, która zasiadała pod przewodnictwem króla, **postanowiła przenieść w stan spoczynku generałów: Taninczewa, Filipowa, Gerdzikowa, Panowa i Dragujewa.** Generał Taninczew był inspektorem artylerji, gen. Filipow — komendantem garnizonu w Plewnie, a gen. Panow komendantem garnizonu w Warnie. Generał Złatew dodał, iż nie są przewidywane dalsze zmiany na stanowiskach w armji. **Gdyby w przyszłości zaszła konieczność dokonania dalszych przesunięć, nastąpią one na podstawie opinji najwyższej rady wojskowej, zasiadającej w komplecie.** Obecnie jednakże konieczność tych zmian nie zachodzi.

Zamach na Hitlera

Dzienniki donoszą z Kopenhagi, że **policja duńska wykryła spisek na życie Hitlera. Aresztowano 12 spiskowców. Wszyscy byli w posiadaniu paszportów serbskich i łotewskich.**

Policja zapewnia, że spiskowcy przygotowywali **zamach na kanclerza Rzeszy, przyczem plan przypominał do złudzenia metody, jakich się chwycili sprawcy tragedji marsylijskiej.** I tak podobno spiskowcy mieli za fałszywemi paszportami pojedyńczo udać się do Niemiec, przyczem zadaniem jednej grupy miało być przemycenie broni i materjałów wybuchowych, druga zaś grupa miała bezpośrednio dokonać zamachu. **Wszyscy aresztowani mieli brać czynny udział w zamachu.**

Według dalszych informacyj, spiskowcy należą **do tajnej terorystycznej grupy komunistycznej.**

Zamach miał być dokonany **jeszcze w ciągu marca.** Do tej chwili jeszcze nie ustalono, jakiej narodowości są wszyscy spiskowcy, jaka jest ich przynależność państwowa i w jaki sposób zdołali się dostać do Danji.

Bethlen wystąpił przeciwko Goemboesowi

Przyczyny rozwiązania parlamentu

Dawny premjer węgierski i przywódca parlamentarnej partji rządowej, hr. Bethlen, wystąpił z partji jedności narodowej (partji rządowej). W piśmie, uzasadniającem jego krok, hr. Bethlen stwierdza, że wydarzenia wtorkowe udaremniły układ polityczny, zawarty między nim a premjerem Goemboesem, wobec czego kierownictwo polityczne partji, popierane dotychczas przez niego z przekonania, nie posiada już żadnych gwarancyj. Bethlen zwołał na wieczór posiedzenie wszystkich swoich zwolenników. Spodziewano się, że za Bethlenem pójdzie cała grupa posłów, licząca 150 osób, lecz jak się okazuje, wypowiada się zaledwie 30 do 40 posłów, podczas gdy reszta pozostać ma wierną rządowi Goemboesa. Bethlen wystąpi obecnie do walki z rządem, przyczem liczy na poparcie pewnej grupy finansistów.

Jak dodatkowo donoszą, grupa Bethlena porozumiała się z liberałami, legitymistami i socjalnymi demokratami i zamierzała na posiedzeniu Sejmu, rząd Goemboesa obalić. Goemboes dowiedział się jednak o planie Bethlena i uprzedził go przez rozwiązanie parlamentu.

Próby zmniejszenia bezrobocia we Francji

Projekty ministra Herriota

Min. Herriot udzielił przedstawicielowi dziennika „Le Progres de Lyon" wywiadu na temat wniosku w sprawie zwalczania bezrobocia, jaki zamierza zgłosić na posiedzeniu Rady Ministrów. Minister Herriot w czasie badania zagadnienia bezrobocia zauważył, że dotknęło ono szczególnie niektóre zawody, podczas gdy inne cierpią na brak robotników i zmuszone są do uciekania się do pomocy pracowników cudzoziemskich. **W pewnej mierze jest to wynikiem przemian społecznych, spowodowanych postępami techniki, np. cieśle nie mogą znaleźć pracy z tego powodu, że obecnie buduje się domy przeważnie żelazo-betonowe.** Podobnie dzieje się w innych gałęziach przemysłowych. Dlatego należy przystąpić obecnie do pewnego rodzaju przystosowania zawodu do nowych warunków życia społecznego. W tym celu rząd zamierza zwrócić się do pracodawców o zatrudnienie robotników francuskich z pokrewnych gałęzi przemysłu, przyczem rząd będzie udzielał premji bezrobocia tym pracodawcom przez okres niezbędny do wyszkolenia pracownika.

Minister pracy i międzyministerjalny komitet gospodarczy ustosunkowały się życzliwie do tego projektu.

Nowe prześladowania żydów w Niemczech

Wedle doniesień londyńskiego biura „ZAT", obecnie w Niemczech nastąpił znowu zaostrzony kurs antysemicki.

Depesze, otrzymane przez wspomnianą agencję z Berlina, mówią, że wszyscy żydzi, którzy bawili zagranicą, a następnie powrócili do Niemiec, zostali aresztowani.

Osadzono ich w obozach koncentracyjnych. Aresztowania i dalsze represje podobno trwają. Akcję antyżydowską umotywowano bezwzględnym nakazem podyktowanym interesami niemieckiej wspólnoty narodowej.

Co myślą Anglicy

Związek przyjaciół Ligi Narodów w Anglii rozpisał ankietę, która objęła najszersze warstwy ludności. Ankieta obejmowała szereg zasadniczych pytań, określających stosunek do najważniejszych zagadnień współczesnych.

Na pierwsze pytanie: „Czy Wielka Brytanja ma pozostać w Lidze Narodów? — otrzymano 1.175.669 głosów twierdzących i 45.645 — przeczących.

Na pytanie, czy należy dążyć do ogólnego ograniczenia zbrojeń — otrzymano 1.401.659 odpowiedzi twierdzących i 102.868 przeczących.

Na pytanie, czy należy dążyć do zniesienia armji lotniczych — otrzymano 1.289.655 odpowiedzi twierdzących i 196.754 przeczące.

Na pytanie, czy należy zlikwidować prywatny przemysł zbrojeniowy — otrzymano 1.792.686 odpowiedzi twierdzących i 90.354 przeczących.

Na pytanie, czy w razie napadu jednego państwa na drugie, inne państwa powinny solidarnie wystąpić przeciw napastnikowi przy użyciu środków bojkotu gospodarczego — otrzymano 1.298.734 odpowiedzi twierdzących i 77.363 przeczące.

Na pytanie, czy w takim wypadku należy wystąpić zbrojnie przeciw napastnikowi — otrzymano 828.064 odpowiedzi twierdzące i 332.314 przeczące.

Odpowiedzi na ankietę obrazują dokładnie nastroje i opinje szerokich mas w Anglji. Anglicy są zdecydowanymi obrońcami i zwolennikami Ligi Narodów, załatwiania konfliktu drogą paktów i kompromisów, ograniczenia zbrojeń. Wojna, nawet w postaci interwencji przeciw napastnikowi, nie uśmiecha się zbytnio Anglikom.

M. K.

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy

Tragizm pierwszego zdobywcy Atlantyku

Nieco ryzykowne jest twierdzenie pewnych uczonych psychologów, jak np. Lombrosa, że granica między genjuszem a obłąkańcem prawie nie istnieje. Proste bowiem obserwacje nasze codzienne wykazują, że zarówno czyny, jak i skutki czynów ludzi szalonych, czy genjalnych, są bardzo niepodobne do siebie.

Raczej możnaby było powiedzieć, że **genjusz idzie w parze z tragizmem.** Są to niemal synonimy, aczkolwiek branc z pewnem zastrzeżeniem, a to w ten sposób, iż jeśli o każdym prawie genjuszu można powiedzieć, że niewątpliwie musi w życiu swem doświadczać tragedji, to **nie każdy człowiek o tragicznym losie ma być koniecznie genjuszem.**

Genjusz zawsze nosi ze sobą swój tragizm. Przedewszystkiem nie jest zrozumiany przez swoich współczesnych, zwłaszcza zaś współziomków. Jakże często we własnym kraju ludzie genjalni są prześladowani, wyszydzani, doznają wszelkich przeciwności i złośliwości przeszkód, a nawet wydalani poza obręb państwa, którego są obywatelami. Również i społeczeństwo **dopiero po śmierci wielkiego człowieka** zaczyna go **cenić i wydzierać** obcym, którzy mu dali przytułek, albo z innych względów uważają go za zespolonego z nimi do pewnego stopnia. **Przypomnijmy sobie kilka nazwisk, jak Stwosz, Kopernik, Dante, Chopin i tylu, tylu innych.**

W ostatnich czasach toczy się **zażarta walka pomiędzy Hiszpanami a Włochami o pierwszego, nie powietrznego oczywiście jeszcze, ale żeglarskiego, zdobywcę Atlantyku, Krzysztofa Kolumba,** którego Włosi nazywają **Cristoforo Colombo,** Hiszpanie zaś **Cristobal Colon.**

Każdy z tych narodów woli go uważać za swego. Włosi twierdzą, że jest ich rodakiem, gdyż się urodził w Genui. Hiszpanie natomiast powiadają, że tam było tylko miejsce jego urodzenia, ale niewątpliwie był narodowości hiszpańskiej. Odbywają się więc bardzo obszerne dyskusje na łamach prasy o tym wielkim odkrywcy Ameryki, zakładają się różne koła, poświęcone jego imieniowi. Pisze się obszerne studja, dotyczące osoby i dzieła Kolumba, stawia się liczne pomniki.

A trzeba wiedzieć, że **za życia człowiek ten bynajmniej nie cieszył się sympatją. Wrogów miał niezliczoną ilość.** Przeciwieństwa i wstręty piętrzyły się na każdym niemal kroku, wobec tych lub owych jego zamierzeń.

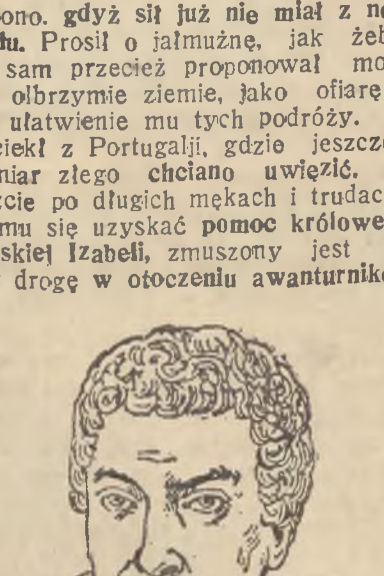
Skoro z pewnych przesłanek wywnioskował o istnieniu możliwości dotarcia na Zachód **do lądu stałego,** nikt nie chciał mu wierzyć, aż zmuszony był kiedyś zakołatać do bramy klasztornej, aby go nakarmiono, **gdyż sił już nie miał z nędzy i głodu.** Prosił o jałmużnę, jak żebrak, choć sam przecież proponował monarchom olbrzymie ziemie, jako ofiarę za samo ułatwienie mu tych podróży.

Uciekł z Portugalji, gdzie jeszcze go nadomiar złego **chciano uwięzić.** Gdy wreszcie po długich mękach i trudach udaje mu się uzyskać **pomoc królowej hiszpańskiej Izabeli,** zmuszony jest udać się w drogę **w otoczeniu awanturników i zbrodniarzy,** którzy czyhają tylko na jego życie.

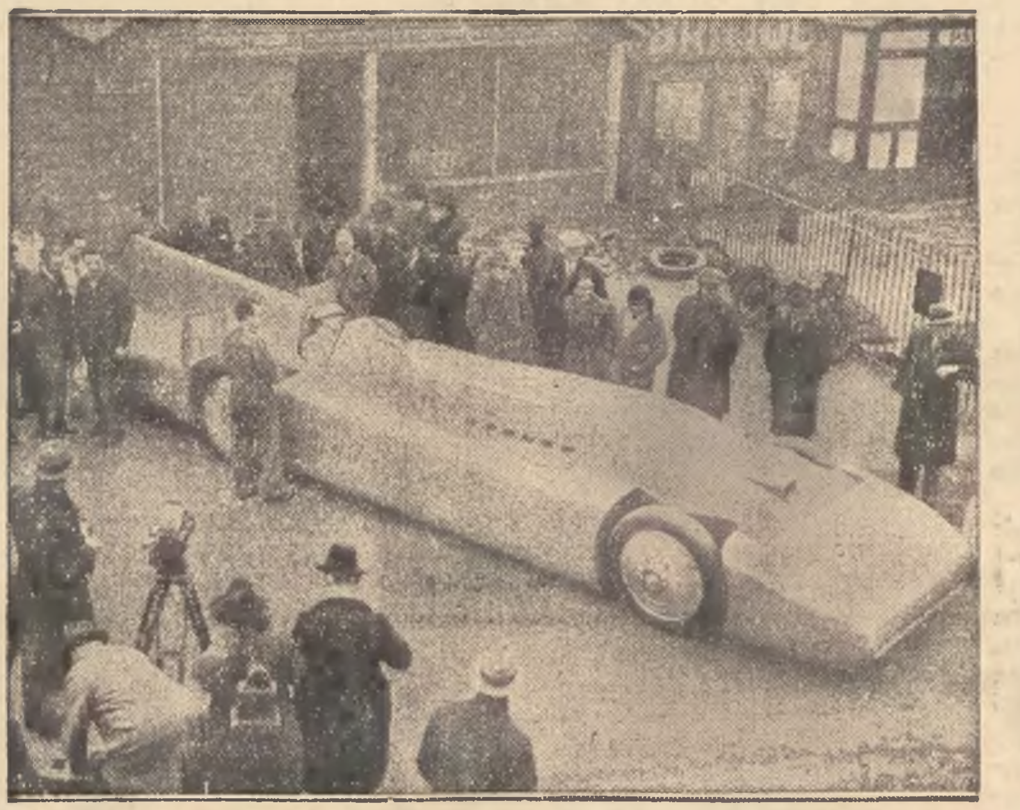
Wreszcie samo przybycie na ląd nowoodkryty stało się powodem **strasznej jego udręki.** Ludzie bowiem, którzy z nim przybyli, **mordowali na prawo i na lewo łagodnych tubylców bez żadnej przyczyny. To go oczywiście niezmiernie bolało.** Wreszcie z odkrytego przez siebie kraju **zostaje wywieziony w kajdanach, jak zbrodniarz. Potem umiera w osamotnieniu,** a po śmierci nawet prochy jego nie mają spokoju, bo **przenoszone z miejsca na miejsce,** dłużej nieco zatrzymały się w grobowcu w San Domingo, ale po zburzeniu katedry w tej samej miejscowości przez trzęsienie ziemi, pozbierano jako tako kości, niewiadomo zresztą, czy rzeczywiście należące do Kolumba, i umieszczono w **Hawanie.**

Teraz znowu i te wątpliwe resztki **różne kraje pragną sobie wydrzeć.**

Oto są losy genjalnego odkrywcy. Życie zaś ludów, dzięki tak ważnemu wydarzeniu poszło inną zupełnie drogą, niżby to było bez Kolumba. **Dzień 12 października 1492 roku zaważył na losach całej kuli ziemskiej.** **F. B.**



Krzysztof Kolumb.



Na plaży w Dayton Beach słynny kierowca angielski sir Malcolm Campbell zdobył na swoim wozie „Blue Bird" (niebieski ptak) nowy rekord światowy. Campbell osiągnął szybkość 445,593 km na godzinę.

Wśród łowców głów w Nowej Gwinei

Szczegóły ekspedycji d-ra Newermanna

Muzeum etnograficzne w Berlinie wzbogaciło się ostatnio nową kolekcją **zasuszonych głów ludzkich,** które zebrał w Nowej Gwinei w czasie swej ostatniej ekspedycji, **dr. Newermann.** Ekspedycja miała za zadanie zbadać wnętrze tej tajemniczej i dzikiej wyspy.

Wylądowano **w Merauke,** stolicy holenderskiej Nowej Gwinei. Słowo „stolica", jeśli chodzi o Merauke, jest naturalnie grubą przesadą, gdyż miejscowość ta liczy zaledwie **200 Malajczyków, kilku Chińczyków i 4 białych.** Wogóle liczba białych w południowej Nowej Gwinei, wynosi akuratnie **15 osób razem z misjonarzami.**

Dr. Newermann badał wnętrze wyspy, posuwając się przedewszystkiem rzekami, jako jedynemi drogami. Rzeki te: **Digul, Maro i Bian,** są dostępne dla żeglugi. Niemniej jednak ekspedycja starała się dostać do okolic, oddalonych od brzegów rzek, co naturalnie było połączone z wielkimi trudnościami. Gdyby nie pomoc krajowców, którzy dosyć chętnie wzięli się do dźwigania bagaży ekspedycji, oraz do eskortowania jej, nie byłoby mowy o zrobieniu nawet kilku kroków. Do noszenia bagaży w całej Nowej Gwinei używa się **wyłącznie kobiet,** jako, że mężczyźni uważają, iż taka praca nie odpowiadałaby ich godności.

„Monetą", która ma kurs w tamtejszych stronach, jest **tytuń do żucia, oraz liście betelu z Jawy,** które mieszkańcy Nowej Gwinei bardziej cenią, aniżeli betel „krajowej produkcji". Prócz tego oczywiście wielkie powodzenie mają rozmaite **paciorki szklane, scyzoryki itp.** Dary te są przyjmowane z wielką wdzięcznością i u Nowo-Gwinejczyka można sobie zyskać dozgonną przyjaźń za cenę np. **pary spodenek kąpielowych.** Jeśli chodzi o spodenki, to cieszą się one wielkiem powodzeniem, aczkolwiek niektórzy z białych twierdzą, że krajowcom jest bardziej „do twarzy", gdy chodzą zupełnie nago, aniżeli, gdy się przechadzają z komiczną powagą w tych bardzo nietrwałych szmatkach.

Ekspedycja prawie wszędzie była przyjmowana z wielkiemi honorami, a nawet gdzieniegdzie wprost **po królewsku.** To znaczy, że do dyspozycji d-ra Newermanna stawała cała ludność danej wioski i momentalnie budowała dla ekspedycji chatę, dostarczała żywności, oraz solidnej straży.

Dr. Newermann szukał przedewszystkiem zetknięcia się ze **słynnemi łowcami głów,** co jednak i wbrew temu, co wszyscy o łowcach głów piszą, nie było wcale połączone dla niego z wielkiem niebezpieczeństwem. **Głowa bowiem cudzoziemca nie jest w tamtych stronach zupełnie ceniona.** Łowcy głów wolą sto razy **„zwierzynę" krajową,** która cieszy się olbrzymim popytem. Naturalnie, że od czasu do czasu spada głowa jakiegoś cudzoziemca, ale to są wypadki **wyjątkowe.** Naprzykład ostatnio, gdzieś we wnętrzu wyspy, stracił głowę na rzecz jakiegoś szczepu pewien Chińczyk, który porwał jakąś dziewczynę. Chińczyk nietylko postradał głowę, **ale na dobitek,** został zjedzony. Wprawdzie władze holenderskie starają się przekonać krajowców o całej potworności tego okrutnego obyczaju, ale napróżno. Dla nich ucięcie komuś głowy, a zwłaszcza przestępcy, jest **rzeczą** zupełnie naturalną, a jedzenie ludzi uchodzi **za** jedną z najbardziej wyrafinowanych rozkoszy.

Ponieważ dr. Newermann wszędzie skupował zasuszone głowy, zyskał sobie wkrótce sławę... **największego łowcy głów.** Sława ta doprowadziła nawet do tego, że któryś z młodych Papuasów zwrócił się do d-ra Newermanna z prośbą, **by go adoptował.** Dzięki tej adoptacji uczony mógł poznać najbardziej sekretne zwyczaje tych pierwotnych i prymitywnych ludzi.

Jego syn, adoptowany, należał do tak zwanej — **rodziny kokosowej,** czyli rodziny, wywodzącej się od ducha drzew kokosowych. Każda bowiem rodzina papuaska na Nowej Gwinei ma swego ducha, który uosabia wszystkich zmarłych przodków i dlatego jest bardzo czczony. Ponieważ zaś każda roślina i każde zwierzę ma swego ducha, liczba ich na Nowej Gwinei sięga astronomicznych cyfr. **Spotyka się więc rodziny - krokodyle, rodziny - małpy, rodziny - żaby itp.** Według wierzeń Papuasów, duchy te wyposażyły kraj we wszystkie bogactwa naturalne. A więc duchy zasadziły pierwsze drzewo kokosowe, duchy sprowadziły pierwszą świnkę, duchy stworzyły żółwia i t. d. Oczywiście duchy sprawiają też, że się rodzą dzieci, no i wogóle, dzięki duchom, życie na Nowej Gwinei układa się tak, a nie inaczej.

W związku z powyższym Papuasi przestrzegają bardzo **odrębności każdej rodziny** i dlatego małżeństwa pomiędzy czcicielami jednego ducha są wykluczone. Młody człowiek, należący naprzykład do rodziny kangurów, nie może pojąć za żonę dziewicy-kangura, lecz musi szukać towarzyszki wśród „kokosów", „krokodyli", lub „żółwiów".

Dlatego też przed przyjęciem d-ra Newermana na łono rodziny-kokosów, władze tej rodziny zażądały od doktora, by podał **dokładne pochodzenie swej żony, pozostałej w Europie.** Naturalnie dr. Newermann musiał oświadczyć, że jego żona należy **do rodziny-kangurów** i dzięki temu władze rodziny-kokosów uspokoiły się, że nowy jej członek nie popełnił mezaljansu i dzięki temu cała rodzina będzie nadal cieszyła się komfortową opieką ducha wszystkich kokosów.

Drzewo które ma 7 tysięcy lat

Chociaż drzewo to rośnie w ojczyźnie humbugu, w Ameryce, wiek jego niema nic wspólnego z amerykańską „kaczką dziennikarską". Już Aleksander Humboldt, wybitny przyrodnik, zwrócił uwagę na drzewo z rodzaju cypryśnik meksykański (Texodium mocronatum), jako na najstarsze drzewo na świecie. Wspaniały ten okaz rośnie w Oacsaca w Meksyku. Ma on średnicy pnia 50 stóp, czyli ponad 15 m. Długi czas trwał między uczonymi spór, co do wieku tego niezwykłego drzewa.

Wybitny botanik, Adolf De Candolle, obliczał swego czasu wiek tego drzewa na 6000 lat. Późniejsi uczeni twierdzili, że rośnie ono najwyżej 1500 lat, czyli, że starszemi od niego byłyby znane i słynne na cały świat drzewa mamutowe w Kalifornji.

Badaczom przyszedł z pomocą przypadek. Nad miejscowością Oacsaca przeszła niedawno gwałtowna burza, która wyrwała z korzeniami szereg drzew, a najstarszemu drzewu świata odłamała jeden z olbrzymich konarów. Zajął się niem bliżej niemiecki uczony, prof. Land, i policzywszy dokładnie na odłamanym konarze słoje roczne, czyli roczne przyrosty drzewa, rozstrzygnął definitywnie spór o wiek olbrzyma, stwierdzając, że rośnie on z całą pewnością ponad 7000 lat. Co ciekawsze, że cyprysnik - starzec, znajduje się w doskonałym stanie to też rząd meksykański postanowił otoczyć go troskliwą opieką. K.-k.



11)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do zamku swego wrócił hrabia Treuenfels, który przez kilka tygodni przebywał w więzieniu, posądzony o otrucie swej żony Alicji, kobiety pięknej, lecz złej, przewrotnej i niewiernej. W tym czasie w zakładzie dla pań z arystokracji przy klasztorze N. M. P. przełożona, mateczka Anna, proponuje młodej baronównie Gryzeldzie von Ronach objęcie posady wychowawczyni małej córki hr. Treuenfels, 5-letniej Gildy. Gryzelda po dłuższym namyśle zgadza się i postanawia wyjechać do zamku Treuenfels. Hrabia Harro Treuenfels rozmawia właśnie o niej z Gildą.

* * *

— Tak, to imię jest bardzo rzadkie, ale też bardzo piękne.

Przy tych słowach usta hrabianki Beaty drgnęły zlekka. Zacisnęła mocno wargi.

— Czy i panna Gryzelda będzie mi wymyślać, jak Mademoiselle. kiedy jej przeszkadzałam w czytaniu tych wstrętnych żółtych książek? — badała dalej Gilda.

— Nie, mam nadzieję, że panna Gryzelda nie czyta wcale wstrętnych żółtych książek i gniewać się będzie tylko na ciebie wtedy, kiedy będziesz niegrzeczna.

Beata przyciągnęła dziecko do siebie, jakby w przypływie nagłego uczucia.

— Biedne maleństwo! Jesteś moja słodka, mała dziecinka, — powiedziała, całując i przyciskając dziecko do siebie.

Dziecko gwałtownie oswobodziło się z jej objęć.

— Au, ciociu, nie trzymaj mnie tak mocno. Sprawiasz mi ból.

Mimo protestów dziecka, Beata nadal całowała je, patrząc przytem na hrabiego. Wreszcie Gilda wydostała się z jej objęć i uskoczyła na bok, a Beata powiedziała, jakby z głębi serca:

— O, ja kocham Gildę, bo to przecież twoja córka, a ja tyle tobie zawdzięczam, Harro.

Hrabia robił sobie wyrzuty, że te jej gorące słowa nie wywarły na nim żadnego wrażenia. Ale nic nie mógł na to poradzić, że Beata swemi objawami uczucia raczej odpychała go od siebie, aniżeli przyciągała.

Zaraz po śniadaniu wybrał się hrabia z córeczką na spacer i odświeżony wrócił po godzinie do domu.

Bladość jego twarzy po dwutygodniowym pobycie w więzieniu ustąpiła już brunatnej barwie, jaka zwykle cechowała twarz hrabiego. Także postać jego wyprężyła się znowu, a ruchy stały się spowrotem młodzieńczo sprężyste.

Każdą wolną chwilę spędzał hrabia w pokojach swojej zmarłej małżonki, szukając dowodów samobójstwa. On sam już nie wątpił o tem, ale nie znajdował najmniejszego śladu.

Po powrocie ze spaceru z Gildą udał się natychmiast do swego gabinetu i napisał list do mateczki Anny, zawiadamiając ją, że chętnie zgadza się na przyjęcie panny von Ronach. Podziękował jej serdecznie za trudy i prosił o wręczenie pannie Gryzeldzie załączonego listu.

ROZDZIAŁ II.
NA POSADZIE

Na list ten Gryzelda odpowiedziała, że w przyszły poniedziałek przyjedzie do zamku Treuenfels. Zaznaczyła też, którym pociągiem przybędzie.

W dzień wyjazdu Gryzeldy z klasztoru zrobiło się tam wielkie poruszenie. Gryzelda także była wzruszona, żegnając się z każdą z pań pokolei, a kiedy mateczka Anna przycisnęła ją serdecznie do piersi, w oczach jej zaszkliły się łzy.

— Niech cię Bóg prowadzi — powiedziała przełożona, błogosławiąc odjeżdżającą.

Wszystkie panie odprowadziły ją na pociąg. Wreszcie Gryzelda wsiadła i wychylając się mocno z okna, ruchem ręki żegnała pozostałe na peronie panie. Usta jej uśmiechały się, ale w oczach błyszczały łzy.

Podróż nie trwała długo. Po dwóch godzinach jazdy przybyła do najbliżej zamku położonej stacji. Przed dworcem czekało już na nią auto hrabiego. Gryzelda poznała je z opisu mateczki Anny i dlatego pewnym krokiem, spokojnie zbliżyła się doń i powiedziała do szofera:

— Przybywa pan z zamku Treuenfels?

Szofer zdjął czapkę i badawczo przyjrzał się skromnie, lecz elegancko



...Zaczęła wstępować po szerokich kamiennych schodach...

ubranej w podróżny strój młodej pani.

— Tak, mam odwieźć do zamku pannę von Ronach.

— To ja właśnie jestem.

Gryzelda podała szoferowi swój kwit bagażowy, a sama zajęła miejsce w wytwornem aucie.

Po chwili walizy jej zostały przyniesione i także ulokowane w aucie obok szofera. Kilku przechodniów zatrzymało się, przyglądając się eleganckiemu wozowi. W mieście znano liberję zamku Treuenfels, który od czasu procesu wzbudzał wielkie zainteresowanie.

Zastanawiano się, kim może być ta młoda dama w żałobie. Najprawdopodobniej krewna, ale dlaczego w takim razie ma tak rozpromienioną minę?

Szybciej, niż się Gryzelda spodziewała, zajechało auto przed zamek. Gryzelda wyglądała oknem i kiedy ujrzała na szczycie góry tę wspaniałą budowlę, aż westchnęła z zachwytu.

Jak tu pięknie, wygląda zupełnie jak w bajce, pomyślała i przycisnęła ręką serce, gdyż biło tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Z łatwością wjechało auto pod górę, potem szeroką, żwirem usypaną drogą, zatoczyło wielki łuk i zatrzymało się przed wspaniałym portalem.

Widok, jaki rozciągał się przed oczyma Gryzeldy, był weselszy, aniżeli wtedy, kiedy hrabia wracał do domu. Światło słońca nadawało wszystkiemu jasny, złocisty blask.

Ale Gryzelda nie miała czasu na przyjrzenie się zbliska tej potężnej, średniowiecznej budowli. Służący, który szybko otworzył drzwiczki samochodu, skłonił ją do podążenia za nim.

Gryzelda wysiadła i zaczęła wstępować po szerokich, kamiennych schodach. Nagle, kiedy przestąpiła próg zamku, doznała uczucia, jakby się jej serce ścisnęło i jakby ją coś parło do tego, by zawrócić i uciekać stąd, dokąd ją oczy poniosą.

Ale opanowała się szybko. Nie należała do ludzi, którzy ulegają instynktownym wrażeniom. Wyprostowała się i elastycznym krokiem poszła na górę.

Oczy jej z podziwem przyglądały się imponującej architekturze ogromnego holu, którego mozaikowa podłoga pokryta była bezcennemi dywanami.

Kroki jej tłumiły puszyste dywany i taka tu panowała cisza, jakby zamek był pusty i przez nikogo nie zamieszkany. Po pewnej chwili dopiero ucho Gryzeldy pochwyciło szmer zamykanych gdzieś na górze drzwi.

Kiedy podążając za służącym, przybyła na szczyt schodów, ujrzała przed sobą czarno ubraną, wysoką postać kobiecą, która trzymała za rękę małą, uroczą dziewczynkę.

Hrabianka Beata i Gilda witały ją tu na życzenie hrabiego.

Gryzelda patrzała tylko na dziecko. Natychmiast poznała oryginał fotografji, widzianej u mateczki Anny i rozpromienionym wzrokiem spoglądała w błękitne, niewinne oczy dziecka.

— Czy to ty jesteś Gryzeldą? — zapytała dziewczynka miłym, dźwięcznym głosikiem.

Baronówna nachyliła się nad dzieckiem.

— Tak maleńka Gildo, jestem Gryzelda.

Gilda uśmiechnęła się zadowolona:

— Ach, to dobrze. A skąd już wiesz, jak ja się nazywam?

— Widziałam twoją fotografję.

— Gdzie?

— W klasztorze N. M. P. u pani przełożonej.

— Nie znam jej.

— Ale ona ciebie zna. Może ty ją znasz pod innem mianem. Zapytaj o nią tatusia.

— Hm, zrobię to. Podobasz mi się, Gryzeldo. Chodź ze mną prędko do tatusia, on cię musi zobaczyć.

I nagle Gryzelda uczuła w swojej prawej dłoni wciskającą się małą rączkę. Gilda chciała pociągnąć za sobą baronównę.

Ale w drodze stanęła im jak cień wysoka, ciemna postać Beaty. Na szczęście Gryzelda zajęta dzieckiem nie spostrzegła wcale, jak wrogo była obserwowana przez hrabiankę. Piękność, młodość i świeżość Gryzeldy zrobiły na niej piorunujące wrażenie. Uczuła nagle niepowstrzymaną ochotę, aby chwycić tę dziewczynę, zepchnąć ją ze schodów i jaknajszybciej wypędzić z domu.

Z trudem opanowała się, zanim Gryzelda zdołała zobaczyć wrogi wyraz jej twarzy. Ale kiedy mała chwyciła baronównę za rękę, żeby ją zaprowadzić do ojca, stanęła im w drodze i powiedziała:

— Teraz nie można jeszcze pójść do tatusia, Gildo. Jest bardzo zajęty w tej chwili. Najpierw zaprowadzę pannę von Ronach do jej pokojów.

Dziewczynka podniosła wzrok ku Gryzeldzie.

— Ach, czy długo tam pozostaniesz, Gryzeldo?

— Nie możesz pani nazywać po imieniu, Gildo — powiedziała hrabianka Beata surowym głosem.

— A jak mam ją nazywać, czy Gryzelda też się będzie nazywała Mademoiselle? — zapytało dziecko.

— Nie, musisz mówić panno von Ronach — odpowiedziała Beata.

Gilda potrząsnęła złotemi lokami.

— Nie, to brzmi tak ładnie. Tatuś też mówił, że Gryzelda to piękne imię. Czy mogę cię jednak tak nazywać?

— Możesz mnie nazywać, jak chcesz, — powiedziała Gryzelda, czule głaszcząc dziewczynkę po głowie.

Gilda otarła policzek o dłoń Gryzeldy. Było to u niej objawem wielkiej sympatji.

Beata z zazdrością patrzała na tę pieszczotę.

— Ach, to dobrze, będę cię zawsze nazywała Gryzelda, — powiedziało dziecko.

— Panno von Ronach, pozwoli pani, że pan hrabia zadecyduje, jak dziecko ma panią nazywać. Uważam, że po imieniu, to brzmi trochę za poufale i ujmuje to pani autorytetu — zwróciła się hrabianka Beata chłodno do Gryzeldy.

Baronówna zwolna podniosła ku niej wzrok.

Hrabianka Beata przewyższała ją o głowę, chociaż Gryzelda była więcej niż średniego wzrostu. I nagle młoda dziewczyna zauważyła złowrogi błysk w oczach stojącej przed nią kobiety. Po raz pierwszy spotkała człowieka, wrogo do niej usposobionego. Instynktownie uczuła także antypatję do Beaty.

— Naturalnie, że pan hrabia zadecyduje w tej sprawie. Chciałam tylko zaznaczyć, że nie mam nic przeciwko temu, żeby dziecko nazywało mnie po imieniu, — powiedziała spokojnie.

— Ach, ciociu Beato, co też ty mówisz, tatuś stanowczo nic nie będzie miał przeciwko temu. Gryzelda tak mi się podoba, takie ma cudne oczy! Już ją tatusia poproszę, żeby mi pozwolił. Dowidzenia, Gryzeldo. Pośpiesz się, żebyś była prędko gotowa.

W każdym razie nie możesz mówić pannie von Ronach ty, Gildo, — powiedziała hrabianka twardo i surowo, zapominając o tem, że pragnie zdobyć względy dziecka.

Dziewczynka spojrzała na nią zdziwiona, nie przywykła bowiem do takiego tonu.

(Ciąg dalszy jutro)

Na roli i w ogrodzie

Uprawa tytoniu

Mamy u nas Państwowy Monopol Tytoniowy, więc również uprawę tytoniu trzeba zgłosić odnośnym władzom skarbowym Spotykamy się z dwojaką uprawą tytoniową, t. j. ogrodową i polową.

Tytoń lubi położenie słoneczne, ciepłe i zaciszne, osłonięte przed zimnemi i ostremi wiatrami, silną glebę gliniasto-piaskową z domieszką wapienia. W latach suchych zbiór jest lepszy, niż w mokrych. Tytoń udaje się po każdej roślinie, byle tylko ziemia była dobrze uprawiona, t. j. wolna od chwastów i należycie nawożona.

Tytoń na **nawozie zielonym** jest miły i łagodny w smaku, na **nawozie owczym i końskim**



ostry, nadaje się mniej do palenia, rączej do fabrykacji tabaczki do zażywania, żucia; na **nawozie bydlęcym** wyrasta szeroko-listny. Uprawiany na nawozach sztucznych, jak np. na saletrze chilijskiej spala się szybko popiołem jasnym; natomiast sole potasowe, wolne od chlorku — jak siarczan wapna, okazały się przy uprawie bardzo dodatnie. Uprawa tytoniowa wymaga takich samych zachodów, jak uprawa pod kapustę i inne jarzyny.

Nasienie tytoniu wysiewa się **na początku marca w grzędy inspektowe**, a skoro roślinki osiągną wzrost od 8—10 cm. i wypuszczą 6—8 listków, **wysadza się je w końcu maja, lub na początku czerwca na uprzednio uprawioną ziemię — zagony lub grzędy.** Rozsadę tytoniową należy flancować **w godzinach porannych lub wieczornych** w rzędy odległe od siebie 50—60 cm. i w odstępach 50 cm. pomiędzy roślinkami. Potrzeba zatem na przestrzeń jednej morgi (¼ hektara 9—10.000 rozsady. Skoro posadzone roślinki zaczynają róść i wypuszczać nowe listki, należy ziemię pomiędzy niemi często poruszyć, zmotyczkować i pojawiające się chwasty plewić.

Na glebie lekkiej dobrze będzie pojedyńcze rośliny okopać podobnie jak kapustę. Pojawiające się kwiaty należy usuwać jak również wypouszczające pędy boczne. Na słabszych roślinach, pozostawia się 6, na silniejszych 8—12 liści. Wszelka praca na polu tytoniowem odbywać się **winna w czasie pogodnym**; podczas słoty, lepiej na nie nie wchodzić, aby nie uszkodzić i nie zabłocić liści i łodyg. Przymrózki szkodzą roślinom tytoniowym. **Zbiór liści rozpoczyna się w sierpniu i kończy się we wrześniu. Zbierać należy tylko liście dojrzałe, co łatwo poznać po ciemnych i żółtawych plamach, oraz silnym zapachu. Liście spodnie, zanieczyszczone ziemią, zbiera się osobno; dają one tytoń lichszego gatunku; liście średnie do wyrobu cygar i papierosów układa się po oberwaniu na małe kupki i pozostawia je się na polu, aż do zwiędnięcia, poczem rospościera je się cienką warstwą pod dachem, bacząc by nie zapleśniały. Liście górne, tłuste, używane jako liść wierzchni przy fabrykacji przednich gatunków cygar, sortuje się według wielkości nanizając je, albo na sznurki, lub pręty wierzbowe**



i umieszcza je się celem dobrego wyschnięcia w miejscu przewiewnem pod dachem. Oznaką należytego wyschnięcia, jest kruchość liścia i łodygi oraz kolor żółto-bronzowy.

W tym stanie przychodzi tytoń z plantacyj do fabryk wyrobów tytoniowych, gdzie bywa jeszcze raz starannie sortowany, przechodzi proces fermentacji i bejcowania, poczem dopiero staje się podatny do właściwego użytku w postaci cygar, papierosów, tytoniu fajkowego i tabaczki.

Tytonie, uprawiane w naszym klimacie, są łagodne i dopiero odpowiednie bejcowanie daje im potrzebną zaprawę. Tytonie z krajów gorących, jak: Turcji, Egiptu, Arabji, oraz z krajów podzwrotnikowej Ameryki Środkowej i Południowej są silne i zawierają dużo nikotyny. Nasza „górnośląska presówka" pochodzi z Lubomi z n/Odry' a „machorka" z Wołynia, Podola i Ukrainy.

Jeszcze raz zwracamy uwagę: **Ktoby chciał uprawiać tytoń, nawet dla własnego użytku, a choćby tylko jako ozdobną roślinę. ogrodową, powinien to zgłosić u miejscowej władzy.**

Siew grochu

Groch należy do rodziny roślin motylkowatych i jest jedną z najpożyteczniejszych w każdem gospodarstwie wiejskiem, mniejszem, czy większem.

Mamy groch **polny i ogrodowy**, w kilku odmianach.

Do uprawy ogrodowej zaleca się przedewszystkiem groch **cukrowy** — tyczkowy. Ma on wielorakie zastosowanie w kuchni, już to



jako jarzyna lub potrawka strączkowa, czy groszkowa. Groch cukrowy wysiewa się na grzędy w połowie kwietnia, gdy już minie obawa ostrzejszych przymrózków.

W uprawie polnej wysiewamy z końcem marca do końca maja **groch biały i zielony,** z których również jest kilka odmian, bądź wcześniejszych bądź późniejszych. Siew grochu polnego można uskutecznić, albo rzędowo-drylówką, lub rzutowo-ręką. Najpewniejszy zbiór daje groch wysiany, jako międzyplon w zboża jare — owies i jęczmień — wtedy gdy zasiew zboża już się zazielenił. Taki siew można jeszcze ostrą broną przybronować, co nawet oddziała skutecznie i dodatnie na cały zasiew, bo po pierwsze wzruszamy powierzchnię roli, pobudzając zboże do tem lepszego rozkrzewienia się, a wysiany groch chronimy przed wyjadaniem go przez gołębie, bażanty, wrony, kawki.

Groch udaje się na każdej glebie. Nie znosi atoli świeżego obornika. Natomiast jest wdzięczny za zasilenie roli nawozami sztucznemi, jak superfosfat, sól potasowa, tomasówka i kainit.

Groch wysiany w zboża jare daje mieszankę grochu-owsa i jęczmienia. Chcąc go odseparować od zboża, dla użytku kuchennego, zakłada się w wjalnią specjalne przetaki grochowe i wtedy otrzymuje się czysty groch — stołowy. Przeznaczony zaś na karmę dla inwentarza może być spasany z dużym pożytkiem w postaci bądźto śruty, czy ziarna, jako mieszanka jęczmienno-owsiano-grochowa. Słoma grochowa, jako pasza sucha dla bydła i koni nie ustępuje w niczem sianu łąkowemu.

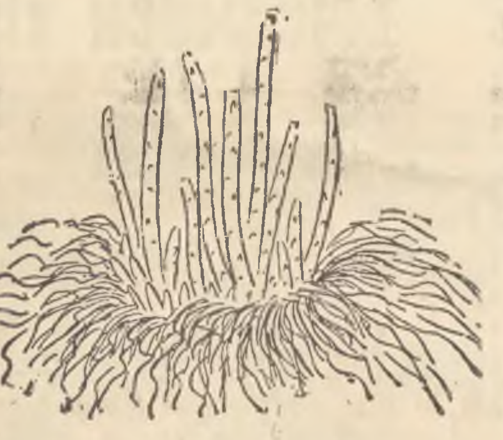
Do roślin grochowatych zaliczają się jeszcze **peluszka i bobik**, uprawiane na paszę zieloną i suchą dla inwentarza.

Kultura szparagowa

Kwiecień jest miesiącem sadzenia **roślinek szparagowych.** Założenie kultury szparagowej chociażby w mniejszych rozmiarach, a więc w ogródkach działkowych, jest zawsze popłatnym interesem, bo zaopatruje nietylko kuchnię działkowca codziennie w świeżą jarzynę, ale odrzuca jeszcze pewien grosz ze sprzedaży. Założenie kultury szparagowej nie jest tak trudne, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Nowo założona kultura nie daje wprawdzie w pierwszych dwuch latach żadnych plonów, lecz dopiero w trzecim roku i dalszych następnych 20 latach.

Pod kulturę szparagową wybiera się w ogrodzie **miejsce słoneczne, z nachyleniem południowem, o ziemi lekkiej i przepuszczalnej.** Pierwsze roboty ogrodnicze przy zakładaniu kultury podejmuje się **już w jesieni, albo teraz na wiosnę.** Ziemię należy przeryć do głębokości 60—70 cm., dając w obitej ilości, począwszy od najgłębszej warstwy, jako nawóz — spróchniały krowieniec. Im więcej nawozu, tem lepsza ziemia i tem obfitsze plony. Mając już tak uprawioną ziemię, kopiemy rowki 40 cm. głębokie i 35 cm. szerokie w odległości 1 metra od siebie. Na spód rowka sadzonkowego daje się znowu 10 cm. warstwę krowieńca suchego, zmieszanego z ziemią kompostową, nakrywając go cienką, dobrą próchnicą ogrodową. Do tak przygotowanego rowka sadzonkowego flancuje się rośliny szaragowe w odległości 30 cm. od siebie, a głębokości 20 cm., a ponad każdą roślinką usypujemy ręką kopczyki na wysokość dłoni.

Przy zakładaniu kultury szparagowej jest i będzie zasadniczym warunkiem celowości zastosowanie wyżej podanych rozmiarów głębokości uprawy ziemi, oraz odstępów między sadzonkami szparagowemi. Grzędy kultury należy utrzymywać czyste od zielska i chwastów, a w czasie suszy obficie podlewać wodą odstaną. Ponieważ w pierwszych dwuch latach kultura nie daje wypustków (właściwych szparagów), więc można wykorzystać ziemię, sadząc pomiędzy rowkami sadzonkowemi przyziemną **fasolkę krzaczastą. W pierwszym roku założenia kultury pozostają rowki sadzonkowe niedokryte;** w drugim roku wypełnia je się dobrą ziemią kompostową, zmieszaną z suchym krowieńcem;



w trzecim wreszcie roku usypuje się nad sadzonkami **kopczyki 35 cm. wysokie;** tym sposobem uzyskuje się z uprawy długie, mięsiste i wyborowe wypustki jarzynowe. **W listopadzie ścina się zżółknięta nać szparagową na wysokości 15 cm. od ziemi i wzrusza się i nawozi** grzędy pomiędzy roślinami.

Na kulturę o 10 metr. kw. potrzeba 20 sadzonek szparagowych, które można nabyć w zakładach ogrodniczych.

Czem zasilić czerwoną koniczynę

Czerwoną koniczynę wysiewa się prawie zawsze jako poplon do zboża, najczęściej w żyto i pszenicę. Po sprzęcie zboża mamy w pierwszym roku ścierniówkę koniczu. Z uprawą koniczyny ma się zupełnie tak, jak z grą w loterji. W pierwszym roku jest koniczyna albo mocna i silnie wybujała, albo też najczęściej słaba, a gdy jeszcze w zimie spadną grube śniegi i długo poleżą, to się wytraci i po zejściu śniegów można niekiedy szukać z lupą w oku roślinek koniczynowych. A jednak należałoby poletko obsiane koniczyną ratować przed zagładą, bo żal i szkoda wysianego nasienia.

Koniczyna, jako roślina motylkowata, nie wymaga nawozów azotowych, bo azot ściąga sobie sama z powietrza. Natomiast potrzebuje dużo fosforowych i wapiennych składników, jak: superfosfat, sól potasowa, albo tomasówka i kajnit. Na pół hektara = (2 morgi magdeburskie = 1 morga polska), należałoby wysiać pięć do sześciu centnarów (po 50 kg) tomasówki i tyleż kajnitu albo zamiast kajnitu 2 centnary czteroprocentowej soli potas. Nawozy te wysiewa się w lutym lub z początkiem marca, skoro śnieg zejdzie i powierzchnia jeszcze jest zmarźnięta. Po takiem zasileniu koniczyna się spamięta, a jeśli w połowie maja jej nie widać, to najlepiej koniczynisko skultywatorować lub płytko podorać i zasiać owsa lub mieszanki na paszę zieloną, albo też obsadzić kartoflami, lub burakami pastewnemi.

Stare koniczynisko, porosłe mocno trawą, można z korzyścią przerobić na łączkę i pastwisko. Na jesień skrzyżować ostrą broną, podsiać trawą i potrząść obornikiem. Po kilku latach na takim ugorze pewny urodzaj żyta, owsa — bez nawozu.

Kadłubki

Niedawno pisaliśmy o potrzebie dokarmiania ptaków w zimie i o korzyściach, jakie ptaki przynoszą każdemu rolnikowi i ogrodnikowi. Dzisiaj omówimy, w jaki sposób ptaki przyciągnąć, oswoić i przytrzymać w ogrodach i sadach.

Ptaki, tępiciele szkodników ogrodowych, gnieżdżą się jedne w dziuplach spruchniałych drzew, inne zaś budują sobie wśród odnóg gałęzi misterne gniazdka. By jaknajwięcej rodzin ptasich gnieździło się w naszych ogrodach, należy im się z naszej strony pomoc przez zawieszenie na drzewach kadłubków. Jak taki kadłubek zbudować, nie będziemy się szczegółowo rozwodzili, bo to rzecz powszechnie znana. Wystarczy zbić 4 deseczki po 20—25 ctm., dać spód i daszek z okapem, wyciąć dziurę wlotową, i sprawa załatwiona. Zamiast deseczek można też wziąć spruchniały pieniek, przyrżnąć go piłką do 20 ctm., poszerzyć dłutem jego wnętrze i zaopatrzyć w dro



i daszek. Na spód kadłubka dobrze jest dać 3 centymetrową warstwę ziemi pruchnicy, zmieszanej z utłuczonym starym murem lub tynkiem. Kadłubki należy tak do drzewa przymocować, by wiatr niemi nie poruszał i dziurę wlotową skierować w kierunku południowo-wschodnim.

W kadłubkach gnieżdżą się chętnie szpaki, sikorki, pliszki, muchołowy — piegży, kominiarze i naturalnie wszędobylskie i wszędziewścibskie wróble. Szpaki i wróble toczą o kadłubki zażarte boje i nie pozwalają innym ptaszkom objąć ich w posiadanie. By temu zapobiec, sporządza się dla sikorek, pliszek, piegż i kominiarzy kadłubki węższe, z tak małemi dziurami wlotowemi, by szpaki i wróble nie mógły się do ich wnętrza dostać. Kadłubki dla szpaków zawiesza się w wysokości od 8 metrów i wyżej, zaś dla sikorek, pliszek, piegż i kominiarzy w wysokości 1 i pół do 3 mtr. ponad ziemią

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA WARSZAWSKIEJ GIEŁDY

Papiery państwowe:
z dnia 11 marca 1935 r.

3 proc. poż. budowlana 46.50 — 46,60, 5 proc. poż. konwersyjna 68,50 — 69,00, 5 proc. poż. kolejowa 68,75, 4 proc. poż. dolarowa 53,50, 7 proc. poż. stabilizacyjna 72,50 — 72,75 — 72,50 — 72,88 drobne, 7 proc. L. Z. Państwowego Banku Rolnego 83,25, 8 proc. L. Z. Państwowego Banku Rolnego 94.00, 7 proc. L. Z. Banku Gospodarstwa Krajowego 83,25, 8 proc. L. Z. Banku Gospodarstwa Krajowego 94.00, 7 proc. obligacje Banku Gospodarstwa Krajowego 83,25, 8 proc. obligacje Banku Gospodarstwa Krajowego 94.00, 4 i pół proc. L. Z. Ziemskie Kredytowe 54,25, Tendencja niejednolita.

Akcje:

Bank Polski 90.50 — 90.00, Lilpop 10.30 — 10,40, Modrzejów 5.50 — 5.25, Ostrowiec serja B 21.00 — 22.50, Starachowice 16.20 — 16.50 — 16.25, Haberbusch 42.50.

Dewizy:

Belgja 123.80 — 124.11 — 123.49, Gdańsk 173.15 — 173.58 — 172.72, Holandja 359.40 — 360.30 — 358.50, Londyn 24.95 — 25.08 — 24.82, Nowy Jork kabel 5.24 i trzy ósme — 5.27 i trzy ósme — 5.21 i trzy ósme, Paryż 34.97 i pół — 35.06 — 34.89, Praga 22.14 — 22.19 — 22.09, Szwajcarja 172.12 — 172.55 — 171,69, Włochy 44.20 — 44.32 — 44.08, Berlin 213.30 — 214.30 — 212.30, Sztokholm 128.45 — 129,10 — 127.80, Kopenhaga 111,50 — 112.05 — 110.95.

Waluty:

Dolar prywatny 5.21 i pół. Tendencja niejednolita.

Pożyczki polskie w Nowym Jorku:

Poż. Dillonowska 93.75, poż. stabilizacyjna 124.50, poż. warszawska 71.75, poż. śląska 74.50.

POZNAŃSKA GIEŁDA ZBOŻOWA

Ceny parytet Poznań.

Żyto cena tranzakcyjna tranz. 575 ton 15.50 Żyto cena tranzakcyjna tranz. 15 ton 15.45 Owies cena tranzakcyjna tranz. 15 ton 15.05. Owies cena tranzakcyjna tranz. 15 ton 15.00.

Reszta notowań bez zmiany Usposobienie spokojne! Tranzakcje na odmiennych warunkach: żyta 1647 ton, pszenicy 342 tony.

Cudowny aparat

Dawno znany trick oszukańczy na nowy sposób

W francuskiem mieście Perpignan pojawili się dwaj nieznajomi, których tryb życia i tajemniczość budziła ogólne zaciekawienie. Wobec panującego kryzysu, zmuszającego wszytskich obywateli do skrajnej oszczędności, dziwnie odbijało zachowanie się nieznajomych, mieszkających od dwuch tygodni w luksusowym hotelu, spijających najdroższe wina i nie liczących się wogóle z wydatkami.

Zapytywana o bliższe szczegóły trybu życia przybyszów pokojówka hotelowa odpowiadała, że w pokoju tych panów, którzy są podobno Hiszpanami, znajduje się tajemniczy aparat. Ile razy jednak posługują się tym aparatem, zamykają drzwi na klucz i zachowują wszelkie środki ostrożności, aby ich kto nie podpatrzył.

Niezwykłe te szczegóły, a przytem fakt, że nieznajomi płacili stale banknotami 1.000-frankowemi, skoncentrowały na nich uwagę całego miasta. Wreszcie obywatele Perpignan postanowili zaznajomić się z tajemniczymi Hiszpanami.

Pierwszy przedstawił się im tamtejszy zamożny obywatel, Chaboul. Hiszpanie byli wprawdzie uprzejmi, ale zachowywali znamienną rezerwę.

Dopiero po kilku dniach opowiedzieli Chamboulowi w wielkiej tajemnicy, że są wynalazcami, wygnanymi ze swej ojczyzny. Ostatnio wpadli na genjalny pomysł, który wprawdzie **„koliduje nieco z prawem", ale jest niezwykle „dochodowy"**. Nie wiedzą jednak, czy mogą być szczerzy wobec pana Chamboula, bo tajemnica wymaga wielkiej ostrożności.

I bogacz chce mieć więcej

Pan Chamboul zapewnił ich wielokrotnie, że zachowa wyłącznie dla siebie otrzymane informacje i udał się z Hiszpanami do ich pokoju. Tam zaprezentowali mu nieznajomi ów tajemniczy aparat, o którym mówiło już całe miasto. Wystarczyło włożyć z jednej strony banknot 1.000-frankowy, aby po pokręceniu korbką i liczeniu do siedmiu wyskoczył ten sam banknot z drugim, nowym i czystym, jak z pod prasy państwowej.

Komuż nie przydałby się aparat do podwajania posiadanych pieniędzy? Pan Chamboul był wprawdzie znanym w okolicy bogaczem, lecz i on zapragnął podwoić swój majątek w łatwy, przytem nieryzykowny sposób. Zapytał o szczegóły budowy maszyny. Hiszpanie objaśnili go, że jest to poprostu uproszczenie fabrykacji banknotów metodą radjograficzną. Nawet Bank Francuski interesuje się żywo ich wynalazkiem. W tym celu właśnie wybierają się w najbliższych dniach do Paryża.

Chamboul zapytał dyskretnie, ile taki aparat kosztuje.

Hiszpanie byli przerażeni.

Jakto? Przecież nie zamierzają go sprzedać! Pragną postępować legalnie i oddać aparat do dyspozycji państwowego banku.

Ale po długich pertraktacjach ustąpili. Chamboul zdołał ich przekonać, że za otrzymane 100.000 franków zbudują nowy aparat, a on musi być przecież dyskretny we własnym interesie.

Zabawka dla dzieci

Okazało się, że do takiej dyskrecji zobowiązali Hiszpanie niemal całe Perpignan. Sprzedali swój tajemniczy aparat 11-tu odbiorcom, z których dziewięciu zapłaciło po 100 tysięcy franków, dwuch zaś dało zaliczkę po 50.000, ponieważ nie dysponowali chwilowo większą ilością płynnej gotówki.

Zarobiwszy okrągły miljon, przygotowali się Hiszpanie do odjazdu. Gdyby byli poprzestali na tej sumie, ucieczka powiodłaby się im niezawodnie. Zachciało się im jednak obłowić się jeszcze o 100.000 franków więcej. Nie wiedzieli jednak, że tym dwunastym pseudo-odbiorcą jest agent policji kryminalnej, który pod pretekstem zaprowadzenia ich do banku w celu odebrania żądanej kwoty, udał się z nimi do prezydjum policji. Oszuści znaleźli się w potrzasku.

Aparat okazał się skrzynką, oświetloną żarówką elektryczną. W wnętrzu skrzynki oszuści umieścili stary mechanizm maszyny do szycia. Nowy autentyczny banknot 1.000 frankowy był naturalnie tylko przynętą. Jest rzeczą charakterystyczną, że wszyscy dyskretni nabywcy aparatu, którzy dali się łatwowiernie naciągnąć sprytnym ptaszkom, tłumaczą się, że **bynajmniej nie mieli zbrodniczych zamiarów wobec skarbu państwa, lecz chcieli kupić ten ciekawy aparat wyłącznie jako... zabawkę dla dzieci...**



13 marca br. przypada 75 rocznica urodzin wielkiego poety tonów Hugona Wolfa. Świetny muzyk był przez długi czas zapomniany i dopiero, gdy był już zupełnie złamany i chory, zrozumiano wartość jego wspaniałej twórczości. Dziś jego pieśni weszły do stałego repertuaru wszystkich sal koncertowych w Europie. Hugo Wolf zmarł 22 lutego 1903 w Wiedniu.



Odwilż spowodowała w niektórych okolicach Francji groźną powódź. Szczególne spustoszenia wyrządziły wzbierające wody w dolnym biegu Garonny. Na ilustracji ulica miasta Cadillac, zupełnie zalana wodą, która sięga aż do okien starych domów.

Tajemnica zimnego światła

Czy istnieje zimne światło? Wystarczy spojrzeć na fosforującego żuczka, na świecącego robaczka świętojańskiego — pierwszy świecący i niegrzejący ogień.

W życiu praktycznem nie znaliśmy dotychczas światła, które nie wydzielałoby ciepła. Ciepło i światło, światło i ciepło, zdawało się, że te dwa zjawiska są od siebie nieodłączne.

Angielski chemik, prof. Haldan, obliczył że nasze lampy żarowe dają znacznie więcej światła, niż nam się to wydaje, 95 proc. wydzielonych jednak przez nie promieni zamienia się na energję cieplną i marnuje się, pozostając niewidoczną dla ludzkiego oka. Nawet najlepsza, najoszczędniejsza żarówka marnuje wiele energii świetlnej.

Od samego początku naszej cywilizacji obserwujemy zresztą to zjawisko: światło nigdzie nie występuje samo, zawsze towarzyszy mu ciepło. Tak było już wtedy, kiedy człowiekowi udało się po raz pierwszy rozpalić ogień.

Wzór zimnego światła daje człowiekowi, mądrzejsza od niego, przyroda.

Laboratorjum elektryczne w Ameryce w Shenectady od dłuższego już czasu pracuje nad wydarciem przyrodzie tej tajemnicy. Obecnie udało się podobno inżynierowi Baltonowi, pracującemu w tem laboratorjum wynaleźć sposób wytwarzania zimnego światła.

Specjalnej komisji ekspertów zademonstrował niedawno, inż. Balton, skonstruowaną przez siebie lampę, która daje bardzo jasne światło i nie wydziela zupełnie ciepła.

Zimne światło świecących bakteryj, posłużyło już zresztą niejeden raz za przykład uczonym chemikom i elektrykom.

Profesor Molisch np. skonstruował przy pomocy świecących bakteryj lampę, dającą zupełnie zimne światło. Toż samo udało się francuskiemu uczonemu, profesorowi Foubin, który oświetlił salę paryskiego Instytutu Oceanicznego całym szeregiem lamp bakteryjnych.

Dziś więc jesteśmy znacznie bliżej tajemnicy zimnego światła, niż kiedykolwiek.

Miasto króla chłopów

Kazimierz nad Wisłą, zwany także Dolnym, w odróżnieniu od Kazimierza, przedmieścia Krakowa, pociąga ku sobie spokojem starych murów i urokiem tajemniczych legend, unoszących się nad ruinami dawnej świetności.

Co roku z nastaniem wiosny, stare uliczki Kazimierza, wypełnia tłum turystów, artystów i letników, zwiedzających historyczne zabytki, pnących się z trudem po zboczach przepięknych jarów, wygrzewających się leniwie na miękkim piasku nadbrzeżnej plaży.

Miasto, założone przez Kazimierza Wielkiego i rozwijające się świetnie za jego następców, liczy obecnie niewiele ponad 4 tysiące mieszkańców. Małe, stare domki tłoczą się w ciasnych uliczkach, spoglądają na śpieszących turystów, błyskając drobnemi szybkami w promieniach słońca.

Kazimierz Dolny, ciekawy pod względem architektonicznym, posiada kilka osobliwych kamienic, pokrytych mnóstwem dziwnych ozdób i płaskorzeźb, należących do najpiękniejszych w Polsce zabytków renesansowego budownictwa. Jedna z nich, pochodząca z 1625 roku, nosi nazwę św. Mikołaja, gdyż front jej zdobi płaskorzeźba tego świętego. Olbrzymia płaskorzeźba na drugim budynku przedstawia św. Krzysztofa.

Interesującym zabytkiem jest kościół farny, wystawiony w 1610 r. przez miejscowego proboszcza. Zbudowany w stylu odrodzenia przypomina jednak nieco gotyk. Posiada piękny obraz, przedstawiający Kazimierza Wielkiego, trzymającego do chrztu dziecko kmiotka, co doskonale charakteryzuje naszego monarchę.

Ulica klasztorna prowadzi nas do kościoła poreformackiego o ciekawem wejściu w postaci krytych schodów, wiodących na mały dziedziniec. Liczne nagrobki i rodzinne groby Firlejów, Przybyłów i Tarłów, groby zakonników w podziemiach klasztoru, surowo i zbyt wyraźnie mówią nam o śmierci. Opuszczamy więc zimne lochy i cele klasztorne, by tem radośniej rozkoszować się słońcem i pięknem jednego z najgłówniejszych i najbardziej charakterystycznych dla okolic Kazimierza wąwozów lessowych o stromych lub zarosłych krzewami ścianach.

Po powrocie do miasta wąską uliczką pomiędzy farą, a plebanją zdążamy ku ruinom zamczyska, chronionym dziś od zupełnej zagłady przez „Towarzystwo Przyjaciół Kazimierza". Z dziedzińca, zarośniętego trawą, wiedzie nas ścieżka, wijąca się wśród krzaków berberysu, aż ku samej baszcie, stojącej na osobnej, wyższej, niż zamkowa, górze. Olbrzymia, na kilka pięter wysoka budowla, służyła niegdyś za latarnię, wskazującą drogę statkom na Wiśle. Posiada pod sobą loch głęboki, w którym zginął, jakoby śmiercią głodową, Maćko z Borkowic, za zdradę i bunt przeciw królowi. Wspaniały widok na całą okolicę ze szczytu, a nawet z podnóża baszty, przez dłuższą chwilę, bawi nasze zachwycone oczy. Na jednem ze wzgórz wznoszą się trzy krzyże z czasów morowej zarazy w 1705 r. Po drugiej stronie Wisły widzimy w oddali Janowiec, osadę założoną w 1537 r. przez kasztelana wiślickiego, Piotra Firleja. Opodal wznoszą się ruiny zamczyska, który posiadał aż 7 wielkich sal i 98 pokojów. Obok — majątek Oblasy, należący do pp. Ćwirko-Godyckich.

W pobliżu Kazimierza, na drodze ku Bochotnicy, spotykamy jego słynne śpichlerze, których w XVII wieku było kilkadziesiąt. Wszystkie śpichlerze, kazimierzowskie, zbudowane bardzo ozdobnie, zaopatrzone były w wieżyczkowate fasady. Za dawnych czasów służyły na składy zboża, zwłaszcza pszenicy, którą wywożono Wisłą do Gdańska, a dalej morzem nawet do Anglji. Skąd Kazimierz nad Wisłą zwano wówczas Małym Gdańskiem.

Niezbyt daleko od śpichlerzy sterczą na jednem ze wzgórz malownicze ruiny zamku, należącego, jak głosi podanie, do Esterki, słynnej ulubienicy Kazimierza Wielkiego, sprowadzonej z Opoczna.

Rozmaitości

CIEKAWE OBSERWACJE UCZONEGO AMERYKAŃSKIEGO Z ŻYCIA MRÓWEK.

Angielski uczony Charles Wilton ogłosił niedawno ciekawe spostrzeżenia, jakich dokonał, obserwując w ciągu 20 lat życie czerwonych mrówek. w lasach i polach hrabstwa Hampshire. Wilton naliczył na niewielkiej przestrzeni 7 mrówczanych państw, których mrówki należały do tego samego gatunku i ściśle pilnowały granic swych „państw".

Wilton próbował przenosić mrówki z jednego państwa do drugiego; „przesiedleńcy" tracili odrazu orjentację, biegając niespokojnie w różne strony, aż wreszcie miejscowe mrówki albo je zabijały, albo wyrzucały poza obręb swego państwa. Charakterystyczne jest istnienie między poszczególnemi państwami neutralnych pasów, na których spotykają się mrówki różnych „narodowości", zachowując się obojętnie względem siebie. Profesor Wilton zaobserwował również, że niektóre państwa mrówczane zakładają „kolonje" zazwyczaj dość daleko od „metropolji" — jednak utrzymując z nią stałą łączność.

ZWYCZAJE KASZUBSKIE PODCZAS ŚLUBU.

Na Kaszubach ważnemu aktowi w życiu człowieka, jakim jest ślub, przywiązują wielką wagę. Tak panna młoda, jak i pan młody przestrzega, by przez różne zabobonne praktyki wpłynąć na losy późniejszego wspólnego pożycia. Młoda para przy ołtarzu według wierzeń ludowych powinna klęczeć „ciasno" obok siebie, aby czarownica, albo źli ludzie nie mogli im szkodzić. Skutecznym ma być środek, by osiągnąć władzę nad mężem, o ile panna młoda, odchodząc od ołtarza przy drzwiach kościelnych obiegnie dokoła męża trzy razy. Młode rybaczki i gospodynie zwyczajowi temu hołdują i wierzą, że zawsze nad mężem we wszystkich poczynaniach górować będą.

Na Helu młode mężatki praktykują też następujący sposób, by osiągnąć władzę nad mężem: przed ślubem, gdy należy ruszyć już do kościoła, powinno się tak przy przyszłym mężu manewrować, by w progu, bez jego wiedzy wetknąć mu za kołnierz szpilkę. Warunek jest jednak taki, by po ślubie szpilkę tę bez wiedzy małżonka wydobyć.

Czary i zabobony Kaszubskie

Ze względu na to, że ślub na Kaszubach jest bardzo ważnym obrzędem, wierzenia ludowe powodują, że np. w okolicach Chmielna obwiązuje się nowożeńców chmielem, pozatem pan młody i panna młoda, aby się zabezpieczyć przed czarami ubiera zazwyczaj koszulę na lewą stronę, gdy zaś wstaje od ołtarza, obracają się jeden od drugiego twarzą. W powiecie Morskim i Kartuskim jest mniemanie, że o ile jakiś zły człowiek pragnie nowozaślubionej parze w czemś zaszkodzić, a przedewszystkiem by byli bezdzietni, to bierze kłódkę i w momencie, gdy kapłan wiąże stułą ręce, kłódkę zamknie. Wówczas małżeństwo będzie bezdzietne. Drugi sposób nakazuje wziąć podczas ślubu z siedzenia wozu ślubnego źdźbło słomy, którą należy rozerwać, wtenczas małżeństwo żyć będzie w niezgodzie. Rozerwane źdźbło słomy jednak musi być złożone pod siedzenie w wozie pana młodego i panny młodej.

Dział gospodarczy

Dokąd można emigrować bez wezwania?

Syndykat Emigracyjny informuje, iż zasadniczo wyjazd do krajów zamorskich jest dozwolony jedynie na podstawie specjalnych wezwań, wydawanych przez władze imigracyjne.

Niektóre kraje Południowej Ameryki dopuszczają do lądowania emigrantów obcokrajowców bez wezwań, lecz posiadających odnośne kwoty pokazowe.

Do Argentyny mogą jechać rodziny rolnicze lub samotni rolnicy o ile posiadać będą czek na 1.500 pesos papierowych (około zł. 2.300) na zakup roli.

Do Paragwaju mogą jechać rolnicy oraz wykwalifikowani robotnicy i rzemieślnicy, gdy złożą odpowiedni depozyt. Osoby samotne muszą posiadać depozyt w wysokości dol. 100, rodziny zaś rolnicze dol. 150. Rodziny rzemieślnicze lub robotnicze, chcąc się udać do Paragwaju, muszą posiadać przynajmniej 250—300 dolarów, gdyż nie mogą liczyć na rychłe urządzenie się.

Do Urugwaju mogą również uzyskać wizę bez wezwania emigranci, o ile posiadać będą dol. 400 na pokaz. Sprawy jednak tych kandydatów muszą być zawczasu akceptowane przez Konsulat Urugwajski.

Również Boliwja zezwala na wjazd bez specjalnego wezwania wykwalifikowanych zawodwców, o ile posiadają na pokaz od 100 do 200 dol. Liczba osób, którym wiza może być udzielona, jest ograniczona.

Posiadanie kwot pokazowych jest w chwili obecnej konieczne, gdyż każdy przyjezdny nieznający warunków pracy ani języka, nie może rozpocząć żadnych starań ani urządzić się bez specjalnych funduszów, któreby starczyły przynajmniej na pierwsze kilka tygodni przebywania na obczyźnie.

Osoby zainteresowane powinny się porozumieć pisemnie z Centralą Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie, przy ul. Króla Alberta I. nr. 7.

Olbrzymi spadek wywozu węgla

Ogłoszone tu dane statystyczne wykazują **olbrzymi spadek wywozu węgla w lutym.** W miesiacu tym wywieziono 644.000 ton węgla, **to jest o 155.000 mniej, niż w styczniu.** Nie można tego wytłumaczyć wahaniami sezonowemi, gdyż w lutym roku ub. wywóz węgla **był o 92.000 ton większy.**

Zmniejszenie wywozu węgla przypisują **zupełnemu zaprzestaniu wywozu na rynek irlandzki,** który utraciliśmy wskutek tego, że nasza delegacja rokowań z Anglja **dała się podejść swym kontrahentom, nie przewidziawszy, iż Anglja zawrze z Irlandją układ, na podstawie którego pokrywać będzie całe je zapotrzebowanie na węgiel.**

Równocześnie ogłaszają dane, dotyczące **zmniejszenia wytwórczości hut w lutym w porównaniu do stycznia w dziale surówki z 35.000 ton na 30.000 ton, stali z 89.000 ton do 57.000 ton, wytworów walcownianych z 58.000 ton do 54.000 ton.**



Amerykański lotnik Wiley Post, który podjął próbę pobicia rekordu w przelocie nad kontynentem amerykańskim na samolocie stratosferycznym, musiał lądować przymusowo spowodu defektu w motorze. Celem zwiększenia szybkości samolot był zaopatrzony w podwozie, które po starcie automatycznie odpadało. Lotnik musiał zaryzykować zatem t. zw. lądowanie „na brzuch“. Wiley Post wyszedł z tej ciężkiej próby, jak widzimy, zwycięsko.

Amerykańskie biedaszyby

Nietylko Śląsk posiada swoje biedaszyby. Ma je również i **kraj największego bogactwa i najpotworniejszej nędzy — Ameryka.** Niezmiernie ciekawy opis owych amerykańskich biedaszybów, eksploatowanych już dzisiaj **na wielką skalę,** przynosi nowojorskie pismo **„The New Republic“.**

Szosą pomiędzy Potswille a Filadelfją mkną codziennie z całą szybkością **wielkie samochody ciężarowe, wypełnione węglem.** Są to samochody, jak ich nazywają w Ameryce, **przemytników węgla.** W samej Filadelfji sprzedaje się około 15.000 ton tygodniowo takiego przemycanego węgla. Spoczątkiem kryzysu ludzie zabierali węgiel w kopalniach w nocy i sprzedawali go pokryjomu. Teraz **wszystko to robi się otwarcie. Wydobywa się węgiel z kopalni, gromadzi się go w zwałach wzdłuż szosy i ładuje się na samochody.** Bezrobotni codziennie schodzą do kopalni, pojedyńczo lub złączeni w grupy. Czasem budują zabezpieczenia z drzewa, przeważnie jednakże ograniczają się do zejścia do szybu **po zwykłej drabinie.**



Z pustych puszek od konserw można coś zrobić. Oto pomysłowy młodzieniec, który ze starych puszek od konserw i dwuch desek żbudował sobie łódź, na której po raz pierwszy wyjechał w podróż.

Ktoś mógłby się zdziwić: dlaczego przedsiębiorstwa tolerują taki stan rzeczy? Co robi policja? Odpowiedź jest prosta: **więzienia są już przepełnione przemytnikami węgla. Po wyjściu z więzienia, natychmiast powracają oni do swego zawodu, a nie można przecież skazywać ludzi na dożywotnie więzienie za kradzież węgla.** Skuteczniejszym środkiem walki przeciwko tej kontrabandzie jest wymierzanie kar zakupującym kradziony węgiel, pod zarzutem paserstwa. Biuro miar i wag w Filadelfji postanowiło również sprawdzać wagę sprzedawanego w ten sposób węgla, i ścigać wszystkich tych, którzy oszukują na wadze. Skutkiem tych zarządzeń liczba samochodów ciężarowych, przywożących węgiel do Filadelfji, spadła z 4.000 tygodniowo na 2.500. 18 specjalnych inspektorów, utrzymywanych z osobnego funduszu, złożonego z anonimowych ofiar — nikt nie wątpi, że ofiarodawcami są **przedsiębiorstwa górnicze** — prowadzi walkę z nielegalną sprzedażą węgla.

Opinja kraju jest jednakże **po stronie „przemytników“.** Kilka miesięcy temu jedno z towarzystw węglowych chciało wysadzić dynamitem w powietrze biedaszyb koło Potswille. Na odgłos jednak pierwszego wybuchu, w nocy **cała ludność wybiegła na ulice, rzuciła się do obrony i biedaszyby pozostały.** Wszędzie mówi się: to prawda, to jest kradzież, **lecz ludzie muszą żyć.** Zresztą ludzie pracują w szybach **porzuconych przez przedsiębiorstwa, jako mało wydajnych.**

Istotnie wiele szybów jest nieczynnych. Pozatem nowe urządzenia pozwalają przedsiębiorstwom **na wielkie zmniejszenie załóg.** Często więc biedaszyb jest dla tych ludzi **jedynym środkiem ratunku...**

Poszliśmy oglądać tych samodzielnych górników Niedaleko od drogi zobaczyliśmy kilka studni, odległych od siebie o kilka metrów. Pracowano... 18-letni chłopiec mówi nam **z silnym akcentem polskim:**

— Pracujemy na głębokości około 14 metrów. Dwuch z nas pracuje w studni obok na głębokości 7 metrów. Tutaj niedługo dotrzemy do węgla.

Młoda dziewczyna przyniosła pracującym chleb i kawę w butelce.

— Widzicie ten ganek, który rozpoczyna się tutaj, ma on 700 metrów głębokości.

— Docieracie aż tam?

— O nie Schodzimy najwyżej do głębokości 30 metrów.

— Lecz taka praca bez ubezpieczeń jest niebezpieczna!

— Tak, katastrofy są częste. Wczoraj jeden z ludzi złamał nogę. Ja sam byłem niedawno ranny w głowę. Ale węgiel jest tutaj doskonały.

Młoda dziewczyna, która przyniosła śniadanie odzywa się:

— Tamci wydobyli już półtorej tony od rana, a wy nie dotarliście nawet do węgla!

Młody człowiek śmieje się.

— Czekamy, aż ceny wzrosną i będziemy mogli dostać 5 dolarów za tonę.

Jednakże nawet za owe 5 dolarów ta ciężka praca przynosi bardzo mało. **Niebezpieczeństwo jest wielkie i nikt nie przychodzi z pomocą nieszczęśliwym, którzy ulegają wypadkom w tych nielegalnych kopalniach.** Ale tysiące ludzi **nie znajdą innej pracy.** Pracują tu młodzi i starzy, niekiedy nawet dzieci. Biorąc pod uwagę postęp techniczny w metodach wydobywania węgla i konkurencję innych źródeł ciepła, jest prawie pewne, **że kopalnie węgla nigdy nie będą mogły zatrudnić tylu ludzi, co dawniej.** Narazie kryzys szaleje i samochody ciężarowe towarzystw węglowych stoją gotowe do drogi, w oczekiwaniu na zamówienia, które nie nadchodzą. A przemytnicy węgla usiłują tymczasem zarobić na chleb, **za cenę codziennej grozy śmierci.**

Chwieją się szeregi czwartej brygady

W całem Cieszyńskiem sanacja rozwija ruch gorączkowy. Posłowie, Dr. Kotas i Halfar, jeżdżą bez wytchnienia, nawet w dni robocze, jak gdyby od tych zebrań miało już w najbliższej przyszłości zależeć bardzo wiele. Może istotnie gotują się niespodzianki w rodzaju tych z r. 1930, chociaż u objektywnego obserwatora tej gorączki sanacyjnej muszą się budzić poważne wątpliwości, czy sanacja zdoła przełamać to morze niechęci i rozczarowania, ujawniane w stosunku do niej przez masy.

We wtorek, dnia 5 marca, N. Ch. Z. P. zwołało zebranie publiczne do Pruchnej, wsi w Cieszyńskiem, położonej na pograniczu Górnego Śląska. Zebrało się sporo obywateli z Pruchnej i gmin okolicznych, lecz nastroje zebranych były takie, że wszelkie wysiłki mówców sanacyjnych trafiały w próżnię. Słuchacze zachowali się początkowo wzglednie spokojnie, gdy jednak w dyskusji zabrali głos przedstawiciele ludowców i socjalistów — niechęć do posłów N. Ch. Z. P. tak wezbrała, że zebrani zaczęli groźnie wymachiwać pięściami i rzucać wykrzykniki w rodzaju „hromscy pierony“ pod ich adresem, zwłaszcza zaś pod adresem posła Halfara, który sobie wyobraża, że w tych czasach nędzy i rozpaczy morałami i groźbami można uspakajać tłumy. Wyjechali z niczem, a hołd wielkościom sanacyjnym uchwaliło pięciu miejscowych bebeków z kom. policji na czele.

Pruchna nie jest odosobnioną wyspą tych nastrojów, rozlewają się one szeroką falą po całem Cieszyńskiem i gdyby opozycja dziś zdecydowała się skończyć sanację u dołu, nie napotkałaby na duże trudności. Nawet u okrzyczanych sanatorów załamała się wiara w bebeków, a przyczyną tego stanu rzeczy jest nietylko nędza i niedomagania gospodarcze, lecz całokształt stosunków.

Dużo kłopotu ma sanacja z gminami górskiemi, a zwłaszcza z Wisłą, gdzie rozwiązanie Wydziału gminnego przyśpieszyło proces wytwarzania się nastrojów opozycyjnych. To też w Wiśle robi się zebrania co tygodnia, wysiłają się poseł dr. Kotas, starosta cieszyński i komisarz Miedniak, by ratować stan posiadania z przed 5 lat, lecz bezskutecznie. Lud się odwraca wyraźnie od tych, którzy mu w roku 1930 zawrócili głowę. Doświadczył tego komisarz Miedniak, gdy wybrał sie do Cienkowa, by założyć tam organizację ZZZ. Wybory gminne też sanacji nie rokują nadzwyczajnych nadziei.

Duże trudności ma sanacja w Cieszyńskiem z opozycją we własnych szeregach Po ciegach, skierowanych ze strony legionistów pod adresem posła Halfara i znienawidzonego przez wszystkich Szuścika, przyszła kolej na bielską IV brygadę. Na tym terenie wysunął się w ostatnich czasach znany macher, b. inspektor Matusiak. Przeszedłszy na emeryturę, snać poczuł swoje wielkie posłannictwo i zaczął na gwałt organizować słynne na cały Śląsk N. Ch. Z. P., urządzając nawet po 3 zebrania dziennie. Przyjmowano go zimno, a w Bielsku doczekał się wielkiego rozczarowania, gdy I brygada zapałała do niego niemniejszą niechęcią, jak do Halfara i Szuścika.

Niedawno zwołano do Bielska zebranie powiatowe N. Ch. Z. P., celem wyboru rady powiatowej. Na zebranie przybyło sporo ludzi z różnych gmin, w tem także kilkunastu ludzi z innych partyj, przybyłych ze strachu lub wyrachowania. Legjoniści przysłali na zebranie to jako delegatów pp. Płonkę i Borkowskiego, którzy nie szczędzili bielskiej IV brygadzie ukłuć i docinków, a gdy przyszło do wyboru rady, jeden z nich zgodził się na to, że go wybrano do rady, ale wyraźnie się zastrzegł, że do rady nie wchodzi jako legjonista, lecz jako rolnik, gdyż legjoniści nie ustalili jeszcze swego stosunku do N. Ch. Z. P. Inna rzecz, czy takie stanowisko wytrzymuje krytykę, ale tak było. Publiczną zaś jest tajemnicą, że grupa legjonistów cieszyńskich pragnie zlikwidować wszystkich mężów opatrznościowych N. Ch. Z. P., a wysunąć swoich ludzi. Wszelkie próby ugłaskania legjonistów trafiały dotąd w próżnię, a starosta cieszyński, który specjalnie się zaangażował w obronie wodzów IV brygady, popadł w niełaskę u legjonistów, którzy sobie na ucho opowiadają, że niebawem ma odejść.

Ruch stronnictw opozycyjnych jest słaby, zwłaszcza ruch socjalistów. U chłopów, należących do Stronnictwa Ludowego, zauważa się wyraźną tendencję bojkotu wyborów. Jeśli wybory miałyby przynieść powtórzenie wypadków z r. 1930, to nie jest wykluczone, że lud masowo nie weźmie udziału w wyborach.

Próbowała się sanacja poratować akcją antyczeską, lecz i ten huczek padł w próżnię. Ludowi nie śpieszy się do nowego zatargu, a straszna bieda, brak pieniędzy, i to wszystko, co przyniosły rządy sanacyjne pozatem, tak gnębi i zajmuje myśli społeczeństwa, że nie działają już nawet tak silne środki, jak zainscenizowana niedawno przez N. Ch. Z. P. nagonka na Czechów.

W dołach nagromadziło się niemało palnego materjału, nastroje dojrzewają, ale lud nie czuje mocnego kierownictwa, obejmującego całą Polskę. Może to przedłużyć życie sanacji, ale czy na długo? Przyszłość okaże.

P. K.

Przestępstwa podatkowe

Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy w sprawie umorzenia postępowania przeciwko sprawcom przestępstw podatkowych. **Przewidziane jest darowanie kar sprawcom, oraz podżegaczom do przestępstw.**

Stan bezrobocia

W dniu 2 marca w całym kraju zarejestrowano 516.293 bezrobotnych, co w porównaniu z poprzednim tygodniem, oznacza spadek o 1.183 osób Spadek bezrobocia stwierdzono w Warszawie i w Łodzi, **natomiast na Górnym Śląsku liczba bezrobotnych wzrosła o 830 i wynosi 128.818 osób.**

Zniżki

Z okazji imienin min. Piłsudskiego, będą udzielane wielkie zniżki kolejowe na okres od 18 do 20 marca. Kto zakupi karte uczestnictwa za cenę 3 zł., będzie miał prawo do 70-procentowej zniżki kolejowej od starej taryfy kolejowej, pod warunkiem, że odległość przejazdu przekroczy 200 klm.

Odpowiedzi Redakcji

Jan Bator Czermin. Na tle podziału zarobku wybuchła sprzeczka między robotnikiem Murdzą, a W. Michalskim, w czasie której Murdza zadał kilka ciosów nożem Michalskiemu, a ten znowu ugodził go nożem masarskim w plecy, zabijając na miejscu. Dziś takie fakty na porządku dziennym, życie ludzkie coraz tańsze i coraz zaciętsza walka o byt.

Jan Czyż Montreal — Canada. Artykuł nadesłany, przeznaczony do druku — adres „Zielonego Sztandaru“ Warszawa, Krucza 31, III p. „Piasta“ za darmo nikomu nie posyłamy, bo my nie mamy żadnej subwencji, jak sanacyjne pisma — a w dodatku ciągłe konfiskaty rujnują wydawnictwo.

Parafjanie w Radgoszczy. Ks. Proboszcz agituje za Akcją Katolicką, jako przeszkodą przed ślubami cywilnemi i rozwodami, a równocześnie nie chciał pokropić biednej kobiecie dziecka za 1.50 zł. tak, że musiała chodzić po wsi za 50 gr. i dopiero wtedy ksiądz pokropił trumnę. Jest gorliwym sanatorem i przyczynił się do zwycięstwa jedynki przy wyborach do rady gromadzkiej. Nic też dziwnego, że do Akcji Katolickiej przez proboszcza prowadzonej, zapisało się zaledwie kilkunastu starszych dziadków. Korespondencję zamieścimy, ale muszą być podane fakta, zrozumiałe dla wszystkich i prawdziwe.

Kalicki w Borkach Niżańskich. No to się cieszcie, że wam dano za kierownika szkoły „szwagra wojewody“ krakowskiego. Teraz dopiero pójdzie raźno nauka. Pytanie tylko, czy Wojewoda ucieszy się z tego nowego szwagra, p. Rubczaka?

Z. M. Urząd skarbowy ma podstawę do żądania, by Pan wykupił świadectwo przemysłowe. Każdy rzemieślnik musi posiadać kartę rzemieślniczą i wykupić świadectwo, choćby niewielki warsztat prowadził.

WP. Przybyłko W. Niech Pan zwróci się w tej sprawie o poradę do powiatowego biura finansowo-rolnego. Zapóźno Pan zwraca się o poradę — mógł Pan korzystać z urzędu rozjemczego przed zwrotem pierwszego długu.

Niezadowoleni. Załatwiliśmy w myśl waszego życzenia, prosimy o dalsze informacje.

Żertka Strumień. Notatkę umieszczamy w kronice. O wydaniu autora nie może być mowy, gdyż żadna szanująca się gazeta nigdy autora nie wydaje, a my w ciągu naszego blisko pełnego czterdziestolecia tego nigdy nie zrobiliśmy.

P. B. Jaw. Odpowiedź przesyłamy listem.

Ł. Wisła. Dobrze, wszystko w porządku.

„A, B, C, w Rokietnicy“. Jeżeli „A“ kupił grunt od „B“ i do dziś nie zrobił z nim kontraktu, to chcąc obecnie sprzedać kupiony grunt „C“, musi albo wprzód zrobić kontrakt z „B“, a potem sprzedać i zakontraktować na „C“ albo też „C“ może zahipotekować się bezpośrednio po „B“, ale opłaty notarjalne muszą być uiszczone podwójnie, jakgdyby robiono dwa razy kontrakt. „A“ może kupiony, choć nie zakontraktowany grunt sprzedać „C“ bez wiedzy „B“ i odstąpić mu posiadanie. Skarb Państwa nie pokrywa obligacyj austrjackiej pożyczki wojennej. Sprawa nietylko spóźniona, ale wogóle trzeba ją uważać za przepadłą.

WP. Turek Waw. Pieniądze Pan odbierze, ale trzeba dłużnika skarżyć, jeśli dobrowolnie długu nie chce oddać. Należy się Panu procent za trzy lata wstecz, po 10 proc. od sta. Dłużnik może, jeśli zechce, skorzystać z dekretu oddłużeniowego.

OD WYDAWNICTWA.

Przypominamy wszystkim naszym Czytelnikom, że z Nr. 13 „Piasta“ kończy się pierwszy kwartał 1935 r. Kto więc dotychczas nie nadesłał nam prenumeraty na drugi kwartał, niech to uczyni zaraz, a w każdym razie jeszcze w ciągu miesiąca marca, w przeciwnym bowiem razie **narazi się na wstrzymanie dalszej wysyłki z dniem 1 kwietnia br.**

Do dzisiejszego numeru „Piasta“ załączamy dla wszystkich naszych Czytelników przekazy rozrachunkowe na przesyłkę prenumeraty. Kto prenumeratę ma już zapłaconą, niechaj przekazu nie niszczy, ale poda sąsiadowi celem zaprenumerowania „Piasta“.

Wszystkich zaś Czytelników usilnie prosimy o zjednywanie nam nowych prenumeratorów. **Wydawnictwo**

Jakie nawozy azotowe i fosforowe mają największe znaczenie

W OKRESIE ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ WIOSNY?

Do nawożenia wiosennego azotem i fosforem ma rolnik do dyspozycji z najważniejszych nawozów azotowych i fosforowych następujące nawozy:

Nawozy azotowe:

Azotniak wysokoprocentowy, zawierający obecnie 21 proc. azotu i około 65 proc. wapna.

Azotniak zawierający 15.5 proc. azotu i około 50 proc. wapna.

Siarczan amon zawierający 21 proc. azotu.

Saletrę wapniową o zawartości 15.5 proc. azotu i 28 proc. wapna.

Saletrzak zawierający również 15.5 proc. azotu i około 55 proc. wapna.

Nawóz fosforowo-azotowy:

Supertomasynę azotniakowaną, zawierającą 10 proc. azotu w formie azotniaku, 12 proc. kwasu fosforowego w postaci supertomasyny i około 50 proc. wapna.

Nawóz fosforowy:

Supertomasynę wysokoprocentową o zawartości 30 proc. kwasu fosforowego i 42 proc. wapna i

Suoertomasynę normalnoprocentową o zawartości 16 proc. kwasu fosforowego i 30 proc. wapna.

Azotniak jest nawozem przedsiewnym. Należy go zatem wysiewać na 3—5 dni przed siewem lub sadzeniem roślin, a po wysianiu przybronować. Nadaje się na wszystkie gleby z wyjątkiem b. lekkich piasków. Odkaża ziemię, jest więc bardzo dobrym nawozem również na gleby, gdzie występują choroby. Nie wymywa się łatwo z gleby, wykazuje wolniejsze, lecz trwałe działanie i odkwasza gleby.

Saletra wapniowa natomiast jest nawozem typowo, pogłownym, t. j. specjalnie dobrze nadaje się do stosowania w czasie wzrostu roślin. Działa b. szybko, prawie natychmiast. Nie wymaga przykrycia ziemią. Dobrze działa i w posuchę, bo do jej rozpuszczenia wystarczy już rosa. Jest specjalnie dobrym nawozem do ratowania ozimin na wiosnę, do pogłównego nawożenia buraków, brukwi, marchwi, tytoniu, kapusty, oraz wszelkich warzyw. Bardzo dobrze odkwasza również gleby. Stosowana w okresie, gdy buraki zaczynają przykrywać ziemię, chroni plantacje od groźnego szkodnika, jakim jest chwościk burczany. Drzewa owocowe zasilone zaraz po okwitnięciu, okrywają się bujnemi liśmi i wydają ładne dorodne owoce.

Saletrzak jest nawozem, którego używa się zarówno przed siewem roślin, jak i pogłównie. Zawiera połowę azotu wolniej, a połowę bardziej szybko działającego, jak w saletrze wapniowej. Wykazuje dobre działanie na wszystkich glebach. Przy stosowaniu przed siewem należy go przybronować.

Siarczan amonu zawiera około 21 proc. azotu, jest nawozem przedsiewnym na gleby lżejsze, suche i zawierające wapno. Nie zawieraja jednak wapno. Po wysianiu wymaga przybronowania. Dobrze działa na suchych łąkach i pastwiskach.

Supertomasyna azotniakowa jest fabryczną mieszanką azotniaku i supertomasyny. Winna być stosowaną wszędzie tam, gdzie zamierzamy nawozić przedsiewnie azotem i fosforem. Wymaga przybronowania po wysiewie. Stosujemy ją zamiast azotniaku i supertomasyny, kupowanych osobno. Znakomita pod owsy i jęczmiona, oraz pod ziemniaki, buraki, warzywa i drzewa owocowe. Siać na rolę przygotowaną — poczem przybronować i siać lub sadzić rośliny. Zastosowana na łąki i pastwiska późną jesienią lub wczesną wiosną, poprawia jakość paszy i daje doskonały przyrost trawy i duże pokosy.

Supertomasyna (wysoko 30 proc. i normalnie 16-procentowa) jest nawozem przedsiewnym, wymagającym zabronowania po wysiewie.

Rolnicy winni sprowadzać i stosować supertomasynę wysokoprocentową — wówczas oszczędzą się prawie połowę na kosztach transportu. Supertomasyna wysokoprocentowa wysyłana jest przez fabrykę w workach po 100 i po 50 kg.

Fosfor w supertomasynie jest przez rośliny łatwiej przyswajalny, czyli pobierany, niż fosfor w tomasynie, dlatego supertomasyna działa na zakorzenienie i rozkrzewienie młodych roślin znacznie korzytniej, niż tomasyna, — co ma szczególnie ogromne znaczenie na Podkarpaciu, gdzie wiosna jest późniejsza. Roślina wcześnie odpowiednio zakorzeniona rośnie bujniej — wytrzymuje skawarne lato, wcześniej wyrasta i wcześniej dojrzewa.

Koniczyna na supertomasynie — wytwarza już w pierwszym roku bujny system korzeniowy — co ułatwia tej roślinie wcześniejsze tworzenie brodawek korzeniowych — w których rozwijają się azoto-biorcze bakterje, — wspomagające życie i rozwój koniczyny.

Fosfor w supertomasynie jest silnie absorbowany, czyli zatrzymywany przez glębę i nie ulega wypłukaniu, co zdarzyć się może przy stosowaniu superfosfatów, — które zawierają fosfor rozpuszczalny w wodzie. Nadto supertomasyna ze względu na zawartość czynnego wapna poprawia strukturę gleby, oraz przyczynia się do jej odkwaszenia i sprawności.

W doświadczeniach w porównaniu z polem nie nawożonem uzyskano następujące zwyżki plonu:

	na supertomaszynie	na tomaszynie	na superfosfacie
Buraki cukrowe	21.60 q	15.80 q	20.40 q
Buraki pastewne	41.22 q	37.38 q	38.96 q
Ziarno (Jęczmień)	3.10 q	2.22 q	2.40 q

Jak widzimy supertomasyna dała największe plony. — Również koniczyna — pod którą dano supertomasynę dała już w pierwszym roku w jesieni duży pokos.

Supertomasyna jest więc najlepszym i najodpowiedniejszym nawozem fosforowym i nadaje się na wszelkie rodzaje gleb i pod wszystkie rośliny, a szczególnie pod koniczynę.

Supertomasynę należy kupować w orginalnem fabrycznem opakowaniu i przy kupnie należy zwracać uwagę na znaki i napis Zjednoczonych Fabryk Związków Azotowych w Mościcach i w Chorzowie — albowiem niesumienni kupcy sprzedają często zwykłe kamienie fosforowe tzw fosforyty zabarwione miałem węglowym lub sadzami jako supertomasynę.

Nawozy Zjednoczonych Fabryk Związków Azotowych w Mościcach i w Chorzowie można nabyć w Państwowym Banku Rolnym, w Syndykacie Spółdzielni Rolniczych w Krakowie, w Ajencji Handlowej Składnic Kółek Rolniczych w Jaśle, oraz we wszystkich Spółdzielniach Rolniczo-Handlowych, w Składnicach Kółek Rolniczych, jako też u prywatnego kupiectwa.

Rolnicy winni zamawiać te nawozy zbiorowo — albowiem wówczas cena wypada znacznie taniej.

Wszelkich wyjaśnień, tak w sprawie nabycia, jak też stosowania tych nawozów udzielają firmy handlowe, organizacje rolnicze, oraz fabryki w Mościcach i w Chorzowie.

Ceny nawozów produkowanych przez Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Mościcach i w Chorzowie zostały znacznie obniżone i dostosowane do cen produktów rolniczych. — Rolnicy zniszczeni klęską powodzi mogą na zaświadczenia Powiatowych Komitetów Powodziowych nabywać nawozy produkowane w Mościcach i w Chorzowie po cenach ulgowych — o 20 proc. taniej.

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Strona ogłoszeń dzieli się na 6 szpalt. — Strona tekstu dzieli się na 4 szpalty.

Ogłoszenia na 1 stronie za 1 mm 1-szpaltowy . . . . 60 gr
Zwykłe ogłoszenia na str. 6-szpalt. za 1 wiersz mm . . 25 gr
W tekście na str. 4 szpalt. za 1 wiersz mm . . . . . . 50 gr
Drobne ogłoszenia za słowo 15 gr, najmniej . . . . . 3 zł
Cała strona 4-szpaltowa w tekście . . . . 450 zł
Cała strona tytułowa . . . . 600 zł
Cała strona 6-szpaltowa po tekście . . . . 350 zł
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i na ostatniej 50% drożej.

Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. — Od ogłoszeń kilkoterminowych i Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. — Ogłoszenia zagraniczne 100% drożej.

Wychodzi raz w tygodniu. **Wychodzi raz w tygodniu!**

Wydawca: Ludowe Towarz. Wydawnicze „Piast“, Spółdz. z o. p. udz. w Krakowie. — Odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Matysik.**
Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia“, Sp. Akc. w Katowicach.